This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

PG
7158
.B444
.Z65

BADZKIEWICZ
RYSZARD WINCENTY
BERWINSKI

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

232800

Szanownemu Panu Janowi Karłowiczowi,
w dowód wysokiego szacunku tę skromną pracę
ofiaruje A. B.

L.d. 1887

RYSZARD WINCENTY

BERWIŃSKI.

RYS BIOGRAFICZNO-KRYTYCZNY

PRZEZ

ANTONIEGO BĄDZKIEWICZA.

21482

Odbitka z „Ateneum.“

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, Królewska 29.

1887.

STANFORD
LIBRARIES

Digitized by Google

PG7158
B444Z65

LiBP Valst.
Respublikine
Biblioteka

Дозволено Цензурою.
Г. Варшава. 28 Сентября 1867 года.

Digitized by Google

Poeta, o którym mówić mamy, zajmuje wyjątkowe stanowisko w literaturze naszéj. Porzucił on rozmyślnie, czy zbiegiem okoliczności, te wiekowe, społeczne i religijne tradycye, jakie mu w dziecińśtwie przyświecały; wybiegł na otwarte morze wzburzonych współczesnych wirów socyalnych, bez busoli, bez sternika.... polegając jedynie na potędze uczucia swego; zaprzągł się w rydwan najskrajniejszych, demokratycznych żywiołów i z dobrą wiarą pracował niby dla szczęścia ludu, dla tryumfu prawdy. Marzyciel a ognisty, namiętny z natury, a nie okiełznany wychowaniem, w téj pogoni fantasmagorycznéj za nieujętemi, nieokreślonemi ideałami społecznemi i politycznemi, zbiegł na taką pochyłość, z któréj wyjścia już nie było... to téż w przepaści się pogrążył, nie ziściwszy tych wielkich nadziei, jakie okalały imię w szczęśliwéj młodości.

Zdawałoby się, że życiu takiego człowieka nie warto poświęcać pracowitszych studyów. „Można boleć nad niedolą człowieka na śliskie drogi zepchniętego, ale odświeżać rany, które stratę najpiękniejszych nadziei spowodowały—nie warto.“ Tak bez wątpienia osądzi wielu czytelników, co ten napis tytułowy odczytają; tak osądzili już, niestety, jego najbliżsi, wielkopolanie, którzy zaraz po śmierci poświęcili parę krótkich nekrologów, a w nich nie szczędzili gorzkiéj, dotkliwéj ironii... Była to niby smutna zapłata za tę broń, jakiéj najczęściéj poeta używał: ironią walczył, to téż ironią okolono imię jego po śmierci.

Otóż, równie jak publicyści poznańscy, tak i cała czytająca publiczność nasza dopuściłaby się wielkiéj niesprawiedliwości, jeśliby po owych wielkich uwielbieniach za życia, skończyła obecnie po

Digitized by Google

jego śmierci na doraźnym wyroku potępienia, bez sprawdzań, bez dowodów....

Zdarzało się to, niestety, w dziejach literatury naszéj nierzadko, nie z jednym Modrzewskim czy Malczewskim! Ci jeszcze szczęśliwsi, bo przynajmniéj po upływie lat kilku lub paru wieków, doczekali się swoich Ossolińskich czy Mochnackich, a w nich wyrozumienia i głosu sprawiedliwego; ale któż zaręczy, że nie mamy więcéj zakatowanych w opinii potomności ludzi, którzy by mieli coś do usprawiedliwienia, jeżeliby usprawiedliwiać się im dano? Co do Berwińskiego, to tém łatwiéj spodziewać się można owego niesprawiedliwego wyroku, że piszący dotąd o nim w literaturze naszéj szczeblowali tylko od łagodniejszych sądów o nim, jako o człowieku i jako o poecie, ku coraz namiętniejszym, niesłusznie krzywdzącym wyrokom potępienia. Dr. J. (w piśmie „Literatura poznańska w pierwszéj połowie bieżącego stulecia") w roku 1880 piérwszy dostrzegł w nim „cynizm", ale tylko w Don Juanie poznańskim i widział naśladownictwo Słowackiego, ale tylko Grobu Agamemnona; w r. 1883 pani Marrené (Przegląd Tyg. 1883, N. 1, 2, 3 i 4) już dostrzegła coś więcéj oprócz Grobu Agamemnona, bo naśladownictwo Beniowskiego i Godziny myśli; — ale ostatecznie odebrać mu pragnie wszelkie zasługi człowiek wielkiego wpływu i głośnego imienia, który na jednéj z czynnych naszych katedr literatury rzucił nań ogółowy wyrok potępienia (8-go lipca 1884). Krytyk ten, znać przyjmując za aksyomat oba wymienione sądy, idzie daléj, bo wprost powiada, że B-ski „tak się oczytał Słowackiego, że go ciągle naśladuje", i widzi w nim jedynie gorycz, zwątpienie, lekceważenie wszystkiego, a przedewszystkiém ów „cynizm"; wyszydził jego subiektywny nastrój liryczny i nie zadając sobie wcale fatygi, skąd owe w części tylko usprawiedliwione, a wogóle zbyt przesadne epitety spadły na wyłączną odpowiedzialność poety, zaznaczywszy tylko, że jest-to „ciekawy egzemplarz".... do prawowiernego oburzenia, przeszedł nad nim do porządku dziennego.

Tymczasem Berwiński jest wistocie „ciekawym egzemplarzem", nie tylko jako poeta, ale i jako człowiek niestały, a przynajmniéj niewytrwały, ale przedewszystkiém szczery, w którego sercu w najrozmaitszych życia kolejach nigdy nie powstała obłuda. Przejmował się łatwo otoczeniem, panującemi wyobrażeniami wieku i ludzi, w tym wieku przeważną rolę grającymi; był więc poniekąd „ciekawym egzemplarzem" cnót i wad naszego narodu, gdy z jednéj ostateczności, z uwielbienia i zapału, łatwo wpadał w drugą skrajność, w ową właśnie „gorycz i zwątpienie"; a mniemany „cynizm" jego był tylko przeświadczeniem potrzeby walki, połączonéj z niewiarą

Digitized by Google

w pożądany jéj skutek. Twórczość więc jego poetyczna była wyrazem zranionego serca, które bądź-co-bądź, po swojemu, ale wiele kochało. Zresztą i to dodać potrzeba, że Berwiński zanadto był namiętnym, by miał czas być cynicznym; nie trzeba o tém nigdy zapominać, chcąc być sprawiedliwym.

Te oto myśli spowodowały, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, a głównie dzięki serdecznéj uczynności Michała hr. Sołtana, zebrane z rozmaitych miejsc (z Poznania, Pelplina, Graz, Konstantynopola i in.) szczegóły jego życia i rozmaite notatki literackie, podaję do wiadomości publicznéj,— w tém przekonaniu, że mówiąc o Berwińskim i jego działalności, przypominam jednocześnie i te wogólności fazy naszych aspiracyi po-mickiewiczowskich, jeśli nie całego narodu, to przynajmniéj przeważnego, ruchliwszego stronnictwa jego. A jeżeli to przypomnienie niezawsze będzie miłém, to przynajmniéj stać się może niejaką nauką dla współczesnych, tém bardziéj, że wspomnienia te mogą już mieć cechę rozwagi i bezstronnéj oceny, gdy owoczesne idealistyczne, marzycielskie prądy dalekośmy za sobą w przeszłości pozostawili i bez uprzedzenia rozważać je dzisiaj możemy (1).

I.

Ryszard Wincenty Berwiński urodził się w Polwicy pod Zaniemyślem, w powiecie Średzkim w r. 1819. Syn niezamożnego ziemianina, odebrał jednak staranne wychowanie domowe pod okiem miłującéj a niepospolicie wykształconéj matki, z domu Bukowskiéj, która mu, tradycyjnym polskich matron wzorem, wpajała zasady miłości ludzi i miłości Boga w duchu ścisłéj ortodoksyi kościoła katolickiego, do którego sama należała. Żywy, bystry i ujmujący chłopczyna był największym ulubieńcem matki wśród całego grona

(1) Rys obecny opracowałem podług następujących źródeł: 1) Listy członków rodziny, zakomunikowane hr. Sołtanowi; 2) list prof. Rymarkiewicza; 3) bardzo ważne notatki p. Bibianny Moraczewskiéj; 4) współczesne wzmianki nekrologowe w Kuryerze Poznańskim i w Dzienniku Poznańskim zamieszczone; 5) opowiadania osób znających osobiście R. B. w Poznańskiém i w Konstantynopolu; 6) pojedyńcze ustępy rękopiśmienne, bądź poetyczne, bądź prozaiczne, udzielone mi od p. Pauliny Mizerskiéj, siostry poety, oraz od pani Idalii Krajewskiéj z Graz; 7) Notatki zmarłego poety i jego *silva rerum*, zawarte w dwu oprawnych książeczkach; 8) spory zbiór korespondencyi poety z rodziną, z różnych miejsc pisany, ale najobfitszy zbiór listów z Turcyi; w tym téż zbiorze znalazłem i wielkiéj wartości listy Teofila B., pisane do brata, zagranicą bawiącego i wreszcie 9) odpowiednie dzieła R. B. lub artykuły drukowane w Lesznie, Warszawie, w Brukseli lub w Poznaniu, oraz krytyki tych pism.

Digitized by Google

dziatwy i pozostał takim do ostatnich dni jéj życia. Sam Ryszard w pismach swoich maluje siebie i owo stanowisko, jakie śród tego gronka rodzinnego zajmował:

„I kiedy myślą wrócę w te lata dziecinne,
„Kiedy sobie przypomnę te miejsca rodzinne.....
„A pamiętam, jak dzisiaj: dworzec był chędogi,
„Choć niewielki, lecz wsparty na wielkich stał cnotach:
„Nieprzystępny był złemu, bo miał nizkie progi
„I poczciwość na straży przy otwartych wrotach.....
— „Rozlewało się wielkie szérokie jezioro
„Prawie tuż pod dworkiem, w którym nas pięcioro
„Małego przy rodzicach wzrastało rodzeństwa:
„Ja starszy, młodszy brat mój i trzy śliczne siostry;
„Matka—anioł dobroci, ojciec—trochę ostry,
„Ale człowiek jak rzadko, niezrównany w cnotach,
„Doświadczony w nieszczęściach i w licznych kłopotach.....
„Cieszył się biédny ojciec, gdyśmy drobne dziatki,
„Pokląknąwszy co rano przed Najświętszą Panną,
„Odmawiali pobożnie modlitwę poranną.....
„Miałem ośm lat wtenczas; byłem mędrcem dzieci!
„To téż wpośród dziecinnych moich rówieników
„Taką miałem powagę, że gdy czasem w święto
„Zjechało się sąsiedztwo, a starsi do ćwików,
„Albo do wisków zasiedli, lub téż pić zaczęto,
„A dziatwa w las ruszyła na wojenne harce;
„Wtedy mnie jednogłośnie stawiano na czele.
— „A byłem wódz po temu: w krakowskiéj czamarce,
„Na czole mars, przy boku miałem karabelę,
„Smiałość wielką i wielką wysłowienia biegłość.“....

Ten tedy mały hetman, imponujący rówiennikom i objawiający świetne na przyszłość nadzieje, bywał powodem, że całe sąsiedztwo pozdrawiało serdecznie rodziców,—

„A ojcu memu radość jaśniała na twarzy.“

To wielkich zdolności chłopię, kochane od wszystkich członków rodziny i sąsiedztwa, ale zarazem zbyt bujne, do przewodnictwa i do przedwczesnéj samorzutności usposobione, znalazło się w tém samém położeniu i w gronie szkolnéj młodzieży, w gimnazyum Leszczyńskiém. Znana ta szkoła w Lesznie, mająca i dobrych pedagogów i postępowy na swój czas system edukacyjny, dawała wszelkie rękojmie, że młody Ryszard, poświęcający się przyszłemu zawodowi filologa, przy niepospolicie bystrém pojmowaniu rzeczy i wogóle przy wyróżniających się zdolnościach, stanie się gruntownym specyalistą i na téj drodze ziści owe przepowiednie sąsiadów jego ojca i usprawiedliwi owę „radość, co ojcu jaśniała na twarzy.“

Stało się przecież inaczéj: kochali i tu serdecznie koledzy młodego, wesołego „Berwińsia“, oceniali jego wielkie zdolności, — ale

Digitized by Google

on nie poszedł drogą zwyczajnych ludzi: utarty gościniec pospolitości już mu nie starczył....

„Bo mnie myśl wyższa wyżéj innych niosła", powiada o sobie Berwiński. Wiadomo zaś, do czego stosuje się owa „myśl wyższa": zamiast systematycznie szczeblować po drabinie wiedzy szkolnéj, młody filolog, przy świetnych zdolnościach swoich, znużył się za prędko temi drobiazgami szkolnictwa i lekceważąc je całkowicie, chciwie natomiast czytywał to wszystko, czego dostarczała literatura polska, a zwłaszcza bieżące czasopiśmiennictwo.

Literatura nasza romantyczna, tak świetnie już rozwinięta naówczas, dała mu pochop do żarliwego zajęcia się wszystkiém, cokolwiek bliższy lub dalszy miało stosunek z twórczością ludu, — a więc całe szeregi baśni, klechd, legend, przysłów, pieśni ludowych poczęto zgromadzać. Oprócz dawniejszych w tym kierunku ognisk, niezmiernie ważnym stało się naówczas punktem Leszno, a w niém *Przyjaciel Ludu*, od połowy r. 1834 wydawany. Pismo to starało się ześrodkować wszystkie postępowe naówczas pomysły. wszelki ruch umysłowy, a zwłaszcza w tym kierunku, jaki leży w samym tytule pisma. Otóż w tém gronie pracowników znalazł się i młody Ryszard, który poczuwszy w sobie powołanie autorskie, począł w tém piśmie ogłaszać pierwsze utworki swoje. „O kępie Zaniemyskiéj", „O mądrym Maciusiu", „O Kojacie" i inne, które jako uczeń ogłaszał najprzód bezimiennie. Naturalnie, że przedwczesne autorstwo nie mogło iść w parze ze zmudną pracą szkolną, to też widzimy, że doszedłszy zaledwo do tercyi, opuścił szkołę i poświęcił się innym zatrudnieniom, o których niżéj będzie mowa; tu wszakże dodajmy, że młody poeta w porę się obejrzał, zrozumiał niewłaściwość swojego położenia i zdobył się na energią—ukończenia gimnazyum. Jakoż wstąpił na nowo do szkoły, a jeźli po tém ponownem wstąpieniu do sekundy gimnazyum leszczyńskiego musiał je znowu porzucić, to już nie brak woli i wytrwałości młodzieńca był tego powodem, lecz inne uboczne okoliczności. Jakoż we Wrocławiu, dokąd się zatém udał, przysposobił się do egzaminu dojrzałości, który tamże przy gimnazyum katolickiém złożył i wpisał się na wydział filozoficzny w miejscowym uniwersytecie, a wkrótce potém przeniósł się do Berlina na takież studya, którym kilka lat poświęcił, ale bardzo niesystematycznie, wychylając się całemi miesiącami na wieś do dworków i salonów, w których wkrótce królować począł.

Ci, co bliżéj znali Berwińskiego, jednozgodnie świadczą, że wielki wpływ wywarł na umysł i wolę poety jenerał Fr. Morawski, w którego domu piérwsze kroki stawiał nasz Ryszard; stał się on ulubień-

Digitized by Google

cem weterana-poety, który zamiast tego, by powagą i moralnym wpływem swoim powściągnąć zbyteczny zapał i nazbyt wielką wiarę w siebie i w siły talentu swego; zamiast wskazywania szeregu bliższych, mniéj może ponętnych, ale nie mniéj ważnych a surowych obowiązków społecznych; zamiast wskazywania młodzieńcowi przedewszystkiém usposobienia siebie do jakiejś gruntownie wyrobionéj fachowości; wolał unosić się nad wyjątkowemi darami talentu młodego poety i przeceniać je nawet, a to tak dalece, że np. w wierszu o „*Wieży Kruszwickiéj*“, poświęconym młodemu przyjacielowi, opisawszy olbrzyma, co się wznosi na falach Goplanych, tak przemawia do poety:

„Dołącz i ty gęśl swoję, sławiański Ryszardzie;
Pojmiecie się z zawiecznym języku Sarmaty:
On ci starą swą gadkę młody powie bardzie,
Ty mu z łzami zaśpiewasz wielki hymn zatraty“.

Piérwsze wewnętrzne walki, jakie staczać musiał ze swą rozbujałą przedwcześnie swobodą i wyniosłością umysłu a koniecznemi wymaganiami świata, najlepiéj maluje sam B. w liście z r. 1835 (z Poznania) do przyjaciela szkolnego, opisując w nim przejścia swoje pomiędzy opuszczeniem pierwotném gimnazyum a powtórném do niego wstąpieniem: ..... „Anibyś się spodziewał, Antosiu, pisze do kolegi, jakie koleje od czasu rozstania się z tobą twój przyjaciel przechodził. Zmienił on swój charakter, swój humor, swój sposób myślenia, powierzchowność,—słowem, wszystko, w miarę potrzeby, wynikającéj z zachodzących okoliczności. Gdybyś mógł być naocznym, a nieodstępnym świadkiem wszystkich moich kroków, byłbyś mnie nieraz ujrzał, jako:

Sensata poważnego,—stoicowskiéj miny,
Któremu prawie tylko zbywało czupryny,
By prawego nosić filozofa imię;
Co nigdy przy zdarzonéj porze nie zadrzymie,
By zbłąkanych na prawy tor nie naprowadzić
Winujących nie karcić, a słabym nie radzić.“

Nie poznałbyś, przysięgam, wtenczas, wesołego Berwińsia, a jeszcze mniéj widząc go:

Z ową miną, zwiastunką głębokiéj nauki,
Co znaczy wytrawnego wieków filologa,
Uczącego pisania i czytania sztuki,
I pozdrowień anielskich i przykazań Boga!
Przytém jeszcze o pierworodzicu Adamie,
I jego połowicy, godnéj pani Ewie,
I o wężu podstępnym i nieszczęsném drzewie,
O Noem i Jafecie i Semie i Chamie!
Gdybyś go wtenczas widział, jak pełen zapału
Ducha nauczyciela—ferował swe zdanie;

Digitized by Google

Jak prawił kilkoletnim słuchaczom kazanie,
Zapewnebyś się, bracie, dziwił niepomału!

W tym gawędziarskim i niewprawnym jeszcze rymie poety, aż nadto jasno się odbija myśl, że trudny zawód nauczycielski nie mógł odpowiadać jego usposobieniu i tym fantazyom, jakie roiły się po głowie młodzieńca poety. Jakoż sam daléj mówi: „Zawód nauczycielski, sam z siebie trudny do wykonania, powiększa się jeszcze trudnością położenia nauczyciela domowego, od którego wymagają, by

„I rano i na wieczór, zgoła w każdéj dobie
Łączył doskonałości stek w swojéj osobie,
By zdolności posiadał przynajmniéj tak wiele,
Iżby mógł edukować chociażby i... cielę!
By się zawsze układał w płaszczącéj postawie
I „Jéjmość Dobrodziejce“, choć w najgorszéj sprawie
Zawsze umiał w myśl trafiać .....

Więc kończę, i wyznaję otwarcie, żem porzucił chléb nauczycielski, a chwycił za inny, co niby miał być nie tyle gorzki.

Zaniechawszy zupełnie łaciny, greczyzny,
Anim wejrzéć nie raczył na zbutwiałą księgę,
I jedyniem natenczas brał pióro do ręki,
Gdy wpisać było trzeba odrobek pańszczyzny,
Lub ilość zagonów w-jednę woranych sprzęgę—
A i to dla mnie były pokuty i męki.

Zakosztowałem tego chleba, ale nie wiem zaprawdę, jak rozumiéć o tym, co powiedział, że „położenie rolnika gospodarza znośniejszém jest od obowiązków nauczyciela“, gdyż podług mego zdania,

Przez dzień cały miéć za dach niebieskie namioty
I pod niemi się chronić od wichrów i słoty,
Nie największéj do szczęścia dodaje ochoty!
A jeszcze przy zaciężnych, jak bronzowa lalka
Siedziéć, bez zatrudnienia wszelkiego dla duszy,
Lub trwonić skarb wymowy na zapchane uszy
Bartka, Maćka, Macieja, Bartłomieja, Walka,
Niewiele pewno słodziéj—.....

Więc tedy i zawód gospodarski rzuciłem, ale, żeby przy obraniu następnego lepszy zrobić wybór, postanowiłem z największym namysłem wszelkie dalsze przedsiębrać kroki, dla tego więc

Długie chwile, godziny, tygodnie, miesiące
Mijały na namysłach... ja ciągle myślałem;
A choć myśli, projektów miewałem tysiące,
Nic jeszcze dogodnego dla się nie widziałem.
Długom, długom oddany takiemu uśpieniu,
Długom szczęścia kosztował, *szczęścia w urojeniu*!
Aż wreszcie prawda naga surowym nakazem,
Rzekła mi: „Zbudź się, człeku, z gnuśnego uśpienia!
Ocknąłem, i uderzon, przeszłości obrazem,

Digitized by Google

Słuchałem głosu jéj, choć nie był do życzenia!
Chwytam zatém za księgi, przed roklem wzgardzone .....

Pozbierałem jednakże ich szczątki, jąłem się pracy i śmiało z owym wielkim znawcą serca ludzkiego ozwać się mogę: „*In omnibus requiem quaesivi et nusquam inveni, nisi in angello cum libello*“ (tj. Wszędziem odpoczynku szukał, a znalazłem go zaledwie w kąciku przy ukochanéj książce.)

Pisze daléj B., że przyjechał do Poznania i gorliwie zabrał się do studyów naukowych:

„Już więc pod oświeceńsze przeniosłem się niebo,
Bo czuję, jak jest ważną nauka potrzebą;
Czuję—i gotów jestem śród trudności wielu,
Nic nie szczędzić dla dojścia szlachetnego celu,
By rozpoczęty zawód zakończyć z honorem—
Wszak świątynia Minerwy zawsze jest otworem,
A jakaż temu hańba, co z tego przybytku
Cnoty, mądrości, szczęścia, wyjdzie bez pożytku! ....“

Objaśnia daléj przyjaciela, że Poznań przenosi nad Leszno, dla tego, że „w Poznaniu mam źródło niewyczerpane nauk w księgozbiorze Raczyńskich. Macie i wy wprawdzie bibliotekę gimnazyalną, ale dzieła znajdujące się w niéj, są to członki pojedyńcze, oderwane od ogółu ciała, zwanego literaturą. Ja tu zaś biorę krytyki najdawniejsze, jak: Janockiego, Sołtykowicza, Brauna i in.; przytém biorę do ręki zawsze krytyki np. Potockiego, Osińskiego, Dmóchowskiego, Bentkowskiego. Porównywam ich recenzye i nie przestając na samém czytaniu krytyki, czytam dzieła wymienione w owych krytykach; a tak w przeciągu *roku*, a *dajmy na to i dwu lat* poznać mogę dokładnie (?) literaturę polską.“

List ten ogłoszony w Dzienniku Poznańskim (p. t. „Przyczynek do życiorysu ś. p. R. W. B.“) prawie w całości tu przytoczyliśmy, gdyż jako nie przeznaczony do druku, oprócz szczegółów życiorysowych, z najzupełniejszą swobodą i otwartością młodzieńczą odsłania istotne usposobienie. B. ma tu, jak widzimy, jeszcze bardzo nieudolną technikę wiersza: rymy ledwie się wloką, a średniówki nie zawsze doliczyć się można; a przecie pięć lat zaledwo upłynęło (tj. w r. 1840)—i imię Ryszarda B. już znane było w literaturze. Następnie otwartość ta koleżeńska rzuca dość jasne światło na jego sposób kształcenia się naukowego: wszyscy czytają zwykle najprzód autorów, a potém dopiéro sprawdzają ich wartość w krytykach, jakie się znajdą; Berwiński idzie odwrotną drogą: wprzód chce poznać krytyki od Janockiego począwszy, a na Bentkowskim skończywszy, a dopiéro potém sprawdzać niektóre dzieła w krytykach zawarte.

Digitized by Google

Robi to zapewne dla przyśpieszenia studyów, gdy obiecuje, jak widzieliśmy „dokładnie (?) poznać literaturę w ciągu dwu lat". Znać tu ten pośpiech, graniczący z powierzchowną pracą, znać ową niecierpliwość ognistéj duszy, która w ciągu godziny zrobić chciała to, na co innym lata potrzebne!

Już w następnym roku od daty powyższego listu, tj. w r. 1836 wszedł młody Ryszard na otwarte pole pracy naukowéj, która w niedługim czasie zjednać mu miała szeroki rozgłos. Oto co sam w tym względzie pisze w „Studyach". Sięga tam poeta do chwili młodzieńczych marzeń i piérwszéj chętki do autorstwa, kierunek zaś tego autorstwa zależał całkiem od ówczesnéj atmosfery literackiéj, kiedy to na wszystkie strony zbierano podania, powiastki, klechdy i pieśni ludu", a więcéj jeszcze sobie po tych mniemanych skarbach na przyszłość obiecywano. Poeta nasz żywo się tém wszystkiém interesuje; a że stosunki domowe, śród których się chował na wsi, były tego rodzaju, że zostawał w bezpośredniéj i blizkiéj styczności z ludem," miał przeto B. sposobność poznania wielu klechd i powiastek w dzieciństwie. Z tych tedy powodów jął się z zapałem do pracowania na tém polu i jak wspomniałem, od r. 1836 zaczął spisywać to, „co od najmłodszych lat słyszał od prządek kądzielnych i starych gospodyń w czeladnicy." Mówi, że „większa część tych powiastek leży u niego po tekach i nigdy już zapewne światła dziennego nie ujrzy."

Niektóre z tych powiastek drukowane były w Przyjacielu ludu, aż do r. 1839; o jednéj z nich „*Mądry Maciuś*" M. Wiszniewski w literaturze wspomina, o drugiéj Maciejowski („Kojata"),—a obok tego był téj że powiastki przekład w *Magazin für die Literatur des Auslandes*", a powieść „o 12 rozbójnikach" przełożona w czasopiśmie czeskiém „*Dennica*". Dodajemy od siebie, że z owego, jak sam autor powiada, licznie nagromadzonego materyału do obrazowania twórczości ludowéj, oprócz powyższych, jeszcze kilka innych powiastek ogłosił drukiem, jako to: „*O początku Noteci*", „*Gopło i jego okolice*", a zwłaszcza „*Chłop i dyabeł*", która do lepszych klechd jego należy.

Umysł młodzieńca niezadawalniał się tém, co na polu literatury ludowéj zrobili inni, lub on sam wreszcie; zdało mu się, że bogactwa téj twórczości ludowéj są daleko zasobniejsze, niż dotąd mniemano i niż od ludu się dowiedziano. Powziął więc myśl zapewne na modłę Zoryana Dołęgi Chodakowskiego, osobiście u ludu zaczerpnąć z téj skarbnicy piękna rodzinnego, żeby odszukać w nich „*perły*", gdy dotąd „*konchy*", tylko znano. „Chodziłem tedy pomiędzy ludem (powiada o sobie B.) i różnie, i dużo, a owocem téj wę-

Digitized by Google

drówki były: „*Listy z pielgrzymki po kraju*“, drukowane w Przyjacielu Ludu 1837; jeden z nich traktuje o ważności literatury ludowéj i o klechdach Wójcickiego; dwa inne listy przedrukował Ed. hr. Raczyński we „Wspomnieniach Wielkopolskich“.

Powyższe jego słowa miały być usprawiedliwieniem, że lud znał nie tylko z książek, jak wielu innych współczesnych pisarzy, ale i z życia tegoż ludu, „z różnego i dużego chodzenia około tegoż ludu“.

Mówił jednak pół-prawdy, a raczéj mówił prawdę, oświetlając ją kolorytem nie tym, jaki się barwił w wyobraźni i sercu poety; bo to pewna, że prądy owoczesne, przedewszystkiém, jak do tychczas, tylko z książek wyczytane, wionęły na niego i dały mu podnietę, że umiłowawszy lud najprzód ze względów literackich czy poetycznych, sięgnął późniéj zadaleko do ogniska społecznego, do żywiołów politycznych i wespół z tymi, co byli namiętnymi apologistami ludu, co w nim widzieli zasadniczą podstawę do rdzennego przeobrażenia społeczności, ani się obejrzał, jak z mimowolnego naśladowcy poglądów swego czasu, stał się sam przodownikiem, i to skrajnym przodownikiem uwielbienia ochlokratyzmu. Pierwéj wszakże, nim smutne owoce tych niewczesnych zapędów nastąpić miały, tymczasem widzimy jak najpiękniejsze wyniki tego zapału młodzieńczego. Oto w r. 1840, a zatém w 21 roku życia u Frydlendera we Wrocławiu wychodzą po raz piérwszy z podpisem autora „*Powieści Wielkopolskie.*“

Po przedmiot sięgnął autor w czasy pogańskie, za scenę obrał jezioro Gopło i nimfę jego Bogunkę, opowiadając na przemian wierszem i prozą. Bogunka, rozpoczęta prześlicznym rymowanym prologiem, a zakończona równie pięknym a może piękniejszym epilogiem, już bez zbadania wewnętrznéj treści i zawartości poetycznéj, nawet mniéj wtajemniczonych w arkana literackie czytelników zwróciła uwagę na 21-letniego młodzieńca, jako pisarza wielce obiecujących nadziei.

Pokazało się wkrótce, że ten zapalony wielbiciel ludu, tak chętnie obcujący z wiejską siermięgą, „z prządkami kądzielnemi i staremi gospodyniami w czeladnicy“, zdołał bardzo prędko się zastosować do innego całkiem świata—do salonów, stać się duszą je ożywiającą i zasmakować w obcowaniu nie już „starych gospodyń czeladnicy“, ale uroczych dziewic eleganckiego świata. Ani wiek bowiem jego, ani usposobienie nie było po temu, by był tak jednostronnym szperaczem w ludowych skarbach, jak jego protoplasta—Zoryan Dołęga Chodakowski; owszem, widzimy w nim całe bezgraniczne oddanie się uciechom i powabom wszelkim tego nowego

Digitized by Google

świata. Oto słowa jednéj z dam, znającéj go blisko z tego czasu, które udzielić nam łaskawie raczyła: „Młody Ryszard, miłych form towarzyskich, wymowny, ujmującéj, zewnętrznéj postaci, smukły, regularnych rysów, ciemny blondyn, z włosami naturalnie wijącemi się, nieco długiemi i odrzuconemi w tył głowy,—sprawiał niezwykle korzystne wrażenie, chętnie był przyjmowany i sam najchętniéj uczęszczał do najwykwintniejszych salonów, jakie miało Poznańskie przed laty czterdziestu kilku. Z natury nader uzdolniony, z wysokiém poczuciem piękna, zdobywał wszystko bez pracy, bez wysiłku i mówił o każdym przedmiocie z łatwością i wdziękiem; jeśli dodamy do tego żywość umysłu, wrodzoną wesołość, dowcip, urodę i ujmującą ogładę towarzyską, to zrozumiemy, dla czego był powszechnie lubianym w pałacykach poznańskich i dla czego lubował w tém życiu, którego nieledwo jedynym celem była zabawa, czy rozrywka."

Wśród tego umajenia młodości, jak Heliogobal na piramidzie fijołków, upajał się wonią młodzieńczego otaczającego świata i rozkoszami młodości swojéj; był też w tém szczęśliwém położeniu, co niegdy Bohdan nasz, kiedy mówił o sobie: „Z kwiatów życia wieniec plotę, piękność, miłość, czucie, wiarę na ogniwo spajam złote.... świat odbija moja dusza, jak zielony brzeg krynica, wszystko pięknie, tkliwie wzrusza, wszystko tkliwe ją zachwyca." I w tym to czasie, oprócz przemijających wpływów sympatyi młodzieńczéj, spotkał osobę, która trwalsze w nim wzbudziła uczucie i wyrazistszemi niż dotąd głoski zapisała się w sercu jego. Była to panna W....ówna, osoba z zamożnego i dość wysoko w hierarchii społecznéj postawionego domu, któréj niby pozyskał wzajemność. Z wiadomości i notatek zebranych przezemnie, nie dość jasno przedstawia się ta postać niewieścia; widzę w nich bowiem same tylko jedynie skrajne ostateczności: podług jednych źródeł rysuje się ona jako osoba gwałtowna i dumna; podług drugich, jako zwyczajna pospolita istotka, nieco chwiejna z natury, nieco oglądająca się na nierówność towarzyskiego, a głównie majątkowego stanowiska. Za pierwszém zdają się przemawiać erotyki poetyczne samego Ryszarda; ale wiedząc dobrze, jak to fantastycznie w pryzmacie wyobraźni poety przekształca się to, co było istotnie w sercu, jak niespokojny, burzliwy, co chwila kameleonowemi, coraz inszemi barwy jaśniejący duch poety, albo hyperbolizuje, albo unicestwia naprzemian wszystko, z czémkolwiek się zetknie,—gotowi jesteśmy uwierzyć, że druga wersya jest prawdziwszą i ona to łatwiéj i prawdziwiéj wyjaśnić może genezę przepysznéj, wykończonéj twórczości erotycznéj poezyi Berwińskiego z tego czasu.

Digitized by Google

Trzeba bowiem sobie przypomnieć, że dotąd poeta bujał więcéj na wyżynach Helikonu, niż się oparł o jaką trwałą podstawę rzeczywistego świata: studya wrocławskie, a nawet berlińskie przeszły w dorywczych zatrudnieniach, w roztargnieniu światowém i stopnia naukowego nie uzyskał wcale. Ojciec, o którym sam poeta mówi, że był „doświadczony w nieszczęściach i w licznych kłopotach" zmuszony był sprzedać mienie swoje i wieś opuścić. Około r. 1838 kupił dom w Poznaniu, który 25 lat był w posiadaniu rodziny, ale ten oczywiście na skromne zaledwo potrzeby mógł starczyć; o wielkich zaś wymaganiach, jakich świat mógł żądać, mowy być nie mogło, — więc z pracy osobistéj mógł tylko trwalszą podstawę zapewnić sobie młody Ryszard; pracą tą miał być zawód filologa, gdyż w szczupłém gronku osób krążące naówczas czasopiśmiennictwo na polu wyłącznie literackiém stałego nie zapewniało zabezpieczenia, pomimo że od r. 1838 był współpracownikiem *Tygodnika Literackiego*, a potém i innych pism, jak np. *Przeglądu naukowego*, pod redakcyą Skimborowicza wychodzącego w Warszawie.

Z tych oto względów na tym bujnym kwiecie osiada piérwszy robak, który stopniowo miał stoczyć ten piękny dar natury. Tymczasem wprawdzie przyniosły te zawody miłosne dodatnie strony, bo uzupełniły objawy erotyk zawartych w I-m tomie jego poezyi, oraz niektórych innych, rozrzuconych po pismach peryodycznych, które do zbiorku nie weszły. Ale niedługo potém przybyły i inne zawody.

Natura to była, jakeśmy poniekąd już widzieli, wielce wrażliwa, łatwo zapalna, w lot obejmująca przedmiot, — w chwili, bez głębszego namysłu (bo na to nie zawsze starczyło czasu), zdolna do szalonéj odwagi, rzucająca się na oślep przed siebie, a przynajmniéj z całą werwą głosząca zasady, za które sama wiedzieć mogła, że ofiary, cierpienie wślad za niemi iść mogą. Piękna to była strona duszy, ale to jedna strona tylko: bo bez wytrwałości, bez rozwagi, daleko zajść nie można, a niekiedy zajść można tam, gdzie się i nie myślało. W roznamiętnieniu, niby w obłokach dymu zasłaniających oczy, prawdy dojrzéć nie można, nie można wynaleść owéj błogiéj, pewnéj ścieżki żywota, po któréj w słowach i czynach kierować się należy; a tém bardziéj jeśli w samym ustroju moralnym leżała pewna wadliwość, która nieustannie naprzód występowała, gdy się nie umiało szczeblować powoli, stopniowo dochodzić do celu. Ten tedy brak nie tyle napiętości, co ciągłości energii woli sprawiał, że w chwili przeciwieństw, albo się bezcelowo rwało do harców, do walk bezowocnych, do ciskania ludziom w oczy całego rynsztunku niezawsze rycerskiego ironii, satyry, potępień, czy przekleństw,—

Digitized by Google

albo też w końcu ręce w niemocy opadały, duch omdlewał w goryczy i rosterce z sobą samym.

Dopóki tedy sama jedynie lotność wyobraźni i chyżość umysłu starczyć mogła; dopóki młodość wszystkiemi porami jestestwa swego umilała życie sobie i otaczającym; dopóki żywsze uczucie młodzieńcze tęczowemi barwami miłości lekkiéj a żywéj, nęcącéj świeżością swoją, grało w duszy: dopóty wszystko było bardzo pięknie. Zupełnie co innego widzimy, jak skoro ominiemy owo stadyum, gdzie to „z kwiatów życia" dość było wieniec uplatać, gdy zamiast przejrzewającego już kwiatu „owocu" szukać należało.... Tu z całą grozą stanąć mogła przed oczyma naga rzeczywistość, że się niedość uprawiło i umierzwiło owę rolę, z któréj dobry owoc urosnąć może jedynie,—że się ziarno żywota rzucało na wiatr i wiatr je roznosił, więc zamiast owocu plewy urosnąć mogły. Nasz Ryszard był filozofem i filologiem, studyował nauki w ich ognisku, bo nie mówiąc o Wrocławiu, w Berlinie, gdzie tradycya pierwszorzędnéj gwiazdy myśli XIX w., Hegla, rozwijała się w całéj pełni.

Pominąwszy tedy lingwistykę, od któréj wiele wymagać nie było można, gdy ona nie stała się jeszcze nauką ścisłą, jak dziś ją widzimy; ale ta sama filozofia, poważniéj pojmowana, wymagała wielkiego trudu, stopniowego przygotowania, żeby istotną korzyść przynieść mogła; — ale do tego wszystkiego potrzeba było wytrwałości, któréj na zawołanie nie było. Oprócz myślicieli niemieckich wynurzali się już z próżni dotychczasowéj i nasi; a choć może wszyscy oni, w bliższém lub dalszém okoleniu byli uczniami pierwszorzędnych myślicieli niemieckich, niemniéj przeto już każdy z trzech naszych wydatniejszych filozofów, dość wyraźnie zaznaczał szlaki swojego indywidualnego myślenia. Najoryginalniejszy z nich Trentowski barwném słowem powoływał we wszystkich swych pismach do samodzielności w myśleniu, czuciu i działaniu; Cieszkowski zajmował się rozwikłaniem labiryntu dziejowego, w którym bezświadomie zanurzał się umysł naszego Ryszarda, a Libelt, niezależnie od pracowicie budowanych systematów filozoficznych, wskazywał praktyczność, żywotność wielkich prawd, które tak żywo poruszały owoczesne społeczeństwa (Wychowanie ludów, Odwaga cywilna, Miłość ojczyzny i t. d.). A lubo dzisiaj nie wszyscy może podzielą zdanie głoszone przez bardzo poważnych myślicieli, że „filozofia, studyowana z całą sumiennością, daje całemu życiu charakter i moc do zwalczenia przygód i nieszczęść życia, ma więc oprócz teoretycznego cel praktyczny, bo wychowuje ludzi z charakterem, z konsekwencyą w życiu i czynach, w piśmie i obcowaniu" (*Historya filozofii w zarysie* p. Schweglera. Warszawa, 1863, str. 477), gdyż na wy-

Digitized by Google

robienie charakteru, któryby mógł być dobrym przewodnikiem i nie omylną wskazówką we wszystkich przeciwieństwach losu, czegoś jeszcze więcéj oprócz nauki filozofii potrzeba; to jednak nie ulega chyba zaprzeczeniu, że rozjaśniony w tym kierunku pracą systematyczną umysł, w wielu razach łatwiéj w trudnych życia warunkach radzić sobie potrafi, niż człowiek nieumiejący zapanować nad sobą i żyjący pod naciskiem przemijających wrażeń i wpływów otaczających. A właśnie tę ostatnią uwagę trzeba miéć na względzie, bo naszemu Ryszardowi, przy panującéj wrażliwości, losy kazały żyć w takich czasach, kiedy to istne bałwochwalstwo poezyi zapanowało u ogółu, kiedy imię poety jakąś dziwną okolone było aureolą,—kiedy wskrzeszano nawet stare błędy starożytnego świata i na wszystkie możliwe motywa i tempa parafrazowano myśl, że *„poëtae nascuntur“*, że nie potrzeba wielkiéj pracy poecie, bo geniusz sam sobie poradzi, a nawet w chwili natchnienia, nie tylko dobrym będzie doradcą dla siebie, ale swoim współrodakom będzie owym biblijnym słupem ognistym, który do ziemi obiecanéj zawiedzie swoję społeczność. Oprócz tego błędu wyłącznie naszego, wypływającego może głównie z fałszywego poglądu na stanowisko naszego mistrza poezyi i znanéj jego plejady,—były jeszcze i inne prądy, ze-
wnętrz· ypływające ze stanowiska umysłów utopistów lub ma-
r· ·cznych Europy zachodniéj, które silniéj i dotkliwiéj
nasz wrażliwy zapaleniec.
atyczne jego pojęcia, nieumiarkowane niczém, ani spo-
·iejów, ani opatrzeniem się na warunki otaczające,
:ztałty tak wybujałe, jak tylko rozgorączkowana wy-
y przybrać ją może. Lud i praca dla ludu staje się je-
i, ducha całego jedyném hasłem; ale jakiemi drogami
uszczęśliwienia tego ludu; jakie istotne są potrzeby ludu w danéj chwili, a do jakich trzeba dążyć w przyszłości: o tém nie zdawał sobie sprawy, nie tylko jako mąż stanu, ale nawet jako rozważny obywatel kraju.

I może nic dziwnego! bo przedewszystkiém i jedynie był on *poetą*, i to poetą w czynie więcéj niż w słowie. Wprawdzie nie można tego powiedzieć, by wśród zamętu owoczesnych zdań, bałwochwalstwo poezyi głoszących, nie było głosów ostrzegających, których by usłuchać mógł człowiek dobréj woli; ale się głosów takich słuchać nie chciało, bo się słuchało miłych podszeptów politycznych czy socyalnych. Do takich głosów należało naprzykład odezwanie się starszego, zasłużeńszego po lirze człowieka, Seweryna Goszczyńskiego, który w ten sposób określał „stanowisko poetów społeczności“:

Digitized by Google

„Są muzycy języka — mówi on — są i malarze języka, ale to nie są poeci; powstają sztukmistrze dla sztuki, ale to poeci najjałowsi; występują poeci zmysłów, namiętności cielesnych, ale ich natchnienia są natchnieniami zwierzęcemi ze krwi; znajdują się inne podobne rodzaje, mniéj więcéj płaskie, bezpłodne, szkodliwe; ale ci są fałszywi poeci: jedni tylko są prawdziwi, t. j. poeci ducha, poświęceni natchnieniami świata duchowego i służący tylko sprawie najwyższéj prawdy i piękności.".... „Poeta powinien być człowiekiem duchowym, to jest szczerze, głęboko i wysoko religijnym, w duchu religii objawionéj, po za którą niema ani prawdy, ani prawdziwéj piękności."

Nadto ta spiżowa postać najpiękniejszych dni epoki romantyzmu, wymaga od poety czynów prawdziwie społecznych, ale i te po swojemu tak wypowiada:

„Tak, bracie-poeto! nie w salonach zepsutych bogaczów, nie w tłumie rozpustników bez serc i myśli, nie w hałasie bezrządnego życia, nie wśród zbytków jadła i napoju, nie w troskach krzątania się około spraw prywatnych, nie w zamęcie uczuć sprzecznych, nienawistnych a przechodzących bez śladu, znajdziesz prawdziwe natchnienie; ale *duchem podniesionym przez pokorę* aż do bóstwa, zejdź do społeczeństwa, w głąb jego życia, gdzie najdotkliwsza nędza, gdzie świat najniewdzięczniejszy, gdzie przemoc najsilniejsza, gdzie najskrytsze przed światem cierpienie, gdzie człowiek najsłabszy najszczerzéj tęskni za przyszłém życiem: „tam spuść się." I tam w tym charakterze bądź *„człowiekiem czynu."*

Ale właśnie tego „ducha podniesionego przez pokorę" ani czuł, ani rozumiéć nie mógł nasz entuzyasta i w szalonym rozpędzie młodzieńczéj werwy leciał ku tym wirom wypadków dziejowych, które całkiem go miały zetrzéć i pochłonąć. Zupełne zanegowanie nie tylko tradycyi religijnéj ale i wszelkich dawniejszych warunków ustroju społecznego, użycie środków radykalnych, za których pomocą dojść można do tego celu: oto był jego owoczesny ideał. Rozpocząwszy od wiersza w I-m tomie zawartego p. t. *Ostatni Romeo*, w którym poraz pierwszy wygłosił złowróżbne dla siebie słowo: „ludzkość się budzi", zawarł następnie całą poetyczną gamę tych radykalnych ideałów, w ustępach pod tytułem: *Powitanie, Pogrobowiec, W Częstochowie, Ubogim w duchu, Bohaterom dni naszych* i t. d., — a wreszcie *Marsz w przyszłość*, który był ostatniém jego krwawém słowem przed rozpoczęciem spodziewanych krwawszych jeszcze czynów, na co wszystko złożyło się w mniejszéj tylko części indywidualne usposobienie samego B-go, a w znacznéj części ogólny owoczesny nastrój społeczny i polityczny Europy.

Trzeba pamiętać, że w duszy poety łatwo się odbijało owo otoczenie, śród którego żyć mu wypadło. Poznańskie zaś w owym czasie nieco gorączkowém już wrzało życiem: „Orędownik" i „Tygodnik literacki" przedstawiały dwa główne stronnictwa: konserwatywno-katolickie i postępowe. Berwiński należał oczywiście do ostatniego, nie tylko dla tego, że od roku 1838 zamieszczał tam gorętsze swoje utwory poetyczne; ale pomny na swoje słowa wypo-

Digitized by Google

wiedziane o „Myślach szalonego“, trzymał się ich w życiu: „rzuciłem książki (powiada tam poeta) i wszedłem w świat żywych.“

Ruchliwe jednak i energiczne stronnictwo to nie było liczne i każda taka jednostka postępowa była znana, sympatycznie witana i wysoce ceniona, gdy większość biernie się zachowywała, wegetując w staroświeckich przesądach i drzémce duchowéj. Uwaga ta Wład. Wężyka, ogłoszona w „Roku“ 1843 najdokładniéj obraz umysłów owoczesnych maluje; a powiada on tam wprost, że było po kilkanaście osób przodujących, czynnych w jedném i drugiém stronnictwie, reszta tłum bezwiedny, co nie wiedział, czego chciał i żył dawnemi grzechami polskiemi, w modną tylko szatę przebranemi. Otóż rozruszać ten tłum, czyli, jak sam powiada, „wprowadzić w świat żywych“, stało się nateraz jego zadaniem.

Do ludzi przodujących należał głównie d-r Karol Marcinkowski, twórca „Towarzystwa dla rzemieślników“, a przedewszystkiém sławnego „Towarzystwa pomocy naukowéj“ dla młodzieży, na które księstwo Poznańskie 12,000 złp. składki rocznéj płacić miało. Towarzystwo to, jak wiadomo, istniejące do dni naszych, tyle zbawiennych dla kraju przyniosło owoców, że właśnie dziś samo to już istnienie dostatecznie świadczy o wielkości ducha człowieka, co tak trwałe podwaliny społeczne wznosić umiał! W czasie jednak, o którym mówimy, d-r M. miał wiele do zwalczenia trudności, by myśli swoje na szerszą skalę wprowadzić w życie, potrzebował nawet uzbroić się całym zasobem wielkiéj odwagi cywilnéj, by pokonać zbyt wybujałe zachcenia postępowców, wszystkich tych, co „weszli w świat żywych“, którzy w nim widzieli przeszkodę do urzeczywistnienia swoich marzeń. Marcinkowski bowiem, rozumnie a oględnie do rzeczy się biorący, a znać doskonale widzący nie tylko co do koła niego się działo, ale i sięgający myślą w odleglejszą przyszłość, chciał tylko powolnego postępu: rozszerzenia oświaty, przemysłu, dobrobytu materyalnego, a dopiéro po ich zaspokojeniu myśléć o innych potrzebach duchowych. Ale taka właśnie powolna, na wiele lat obliczona robota, niecierpliwiła postępowców. Obok niego postawilibyśmy hr. Cieszkowskiego, który jeśliby nic więcéj nie zrobił, jak projekt założenia na wielką skalę Towarzystwa oświaty i literatury pod tyt. „*O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Księstwie Poznańskiém*“, to już za ten jeden pomysł (jak wiadomo po pewnym przeciągu czasu urzeczywistniony, ale w znacznie zmniejszonym zakresie działań, w tak zwaném „Tow. Przyj. Nauk“) niezaprzeczenie zasługuje na to, by go obok Marcinkowskiego postawić: jeden miał wytężone oko na potrzeby materyalne, drugi na potrzeby umysłowe kraju, zarysowując olbrzymie koło dla

Digitized by Google

działań tego stowarzyszenia, w którego zakres wchodziłyby nie tylko zwykłe prace akademickie, ale i wyznaczania konkursów, otwieranie rozmaitych doraźnych w miarę możności i potrzeby wykładów naukowych i popularnych po rozmaitych miastach, czy to pojedynczéj gałęzi wiedzy, czy całéj dziedziny pewnéj umiejętności, i wogóle zajęcie się rzeczami, styczność z nauką mającemi, które dla osób poszczególnych były zatrudne. Ale najżywotniejszém tętném tego organizmu naukowego miało być pismo, co kwartał wychodzące, któregoby zadaniem było skupiać w jedném ognisku wszystkie pojedyńcze ogniwa działań po całéj prowincyi rozrzuconych. Pomysł to doprawdy piękny i dzisiaj jeszcze nic z barwy świeżości swojéj nie stracił, bo i dziś, jak przed 40 laty, byłby pożądany, pomimo że gdzieindziéj mamy Akademią umiejętności i pomimo że w tym okresie czasu zjawił się w Europie i u nas nieznany dotąd czynnik oświaty, zwany kongresami naukowemi. „Towarzystwa przyjaciół postępu“ nie tylko nie przeczyłoby działaniom kongresów, ale owszem dzielniejszym byłoby motorem.

Otóż tych i innych podobnego temperamentu ludzi, do których bezwątpienia zaliczyć należy i Edw. hr. Raczyńskiego, działających rozważnie a oględnie, nie słuchało stronnictwo ruchliwsze, pragnące doraźnego, radykalnego postępu i przeobrażenia. Stronnictwo to, którego działalność Marcinkowski uważał za największą klęskę, po znanych smutnych wypadkach nagłego skonu Edw. hr. Raczyńskiego (20 stycznia 1845) i przy dłuższéj chorobie Marcinkowskiego, dało możność wziąć górę ludziom skrajnym (takim np. jak Edward Dębowski); stąd téż niebezpieczne prądy wrzeć poczęły na całéj linii postępowego obozu.

Z tych słów widzimy, że wypadki owoczesne nie były tego rodzaju, żeby uśmierzyć zdołały rozgorączkowane serce i wyobraźnią poety; owszem, przyśpieszały raczéj nieprzewidywane, ale jak dziś widzimy, wskutek nieubłaganéj logiki dziejowéj, konieczne skutki tych wybujałych pragnień i krwawych ideałów, których nieoględnym był zwolennikiem. Zbliżał się bowiem czas, któryby Zygmunt takim odmalował obrazem:

„Ach! mętne krwią i łzami płyną życia fale,
„I na nurtach potoku słychać wieczne żale!
„Z tyłu leżą przeszłości mgłą obwiane tonie,
„Z przodu niebo zamglone, krwawą łuną płonie;
„A wokoło pływaczów tak zimno i ciemno,
„Że każdy płynąc woła: „przekleństwo nademną!“

Do tych to „mętnych krwią i łzami“ wypadków mimowiednie zbliżał się nasz poeta; w końcu 1845 udał się Berwiński z młodym

LTSR Valst. Respublikinė Biblioteka

Digitized by Google

obywatelem z Poznańskiego, Aleksandrem Brudzewskim, do Krakowa, a ztamtąd daléj do Galicyi, gdzie w okolicy Tarnowa przyaresztowano ich w gościnie bawiących na wsi i osadzono następnie w Wiśniczu. Było to w dniach lutowych, w przeddzień znanych wypadków 1846 roku. Całoroczne medytacye w Wiśniczu dawały sposobną chwilę do ostudzenia tego czadu odurzenia politycznego czy społecznego, a zarazem literackiego; tém bardziéj, że późniéj w czasie również niedobrowolnego pobytu w Moabicie (w Berlinie) miał możność przy lepszych nieco warunkach, spokojniejszego i dojrzalszego rozważania losów ludu i jego stanowiska w naszém społeczeństwie. Wprawdzie sam autor, rozważając te bolesne doświadczenia w 7 czy w 8 lat późniéj, mówi o nich spokojnie, jako o faktach, które minęły bezpowrotnie, jednocześnie z doświadczeniem w tak wyjątkowy sposób nabytem; ale B. stosuje myśli swe do poglądów literackich tylko, zapominając o innych, których one były wynikiem i których w dalszych kolejach swego życia stać się miał ofiarą.

Oto, co sam pisze w téj materyi: „W tym czasie (1846), znalazłem się w Galicyi w takiém położeniu, że przez rok przeszło cały mając sposobność naocznego przyglądania się wszystkim fatalnym przerachowanego kałkułu ludowych teoretyków skutkom, miałem zarazem i dość czasu w samotności do długich rozmyślań i do gruntownych dochodzeń grubéj w rachunku pomyłki. Odkryłem ją nareszcie.“ (*Studia*, str. XV). Omyłka ta leżała podług B., w fałszywém pojmowaniu prawa kształcenia się wyobraźni ludu oraz etycznego stosunku ludu do innych warstw społeczeństwa „Wynalezienie w tym względzie prawdy“ stało slę naówczas jego zadaniem, któremu „mnogie godziny samotnych rozmyślań“ poświęcał; dodaje wszakże, że „trudno było pozbawioném nietylko wszelkich ze światem stosunków, ale nawet papieru i książek“ rozwiązać te zagadnienia; mówi daléj, że myśli jego wówczas innym już popłynęły korytem, niż dotychczas powszechnie o ludzie rozumiano. Jak skoro nowa zaszła w położeniu jego zmiana, nastręczyła się sposobność do „dalszego rozwijania spostrzeżeń i do wypróbowania ich prawdziwości najwięcéj praktycznego.“ „Los mnie przeniósł w r. 1847 do Berlina, gdzie obok téj saméj, co w Galicyi, do samotnych rozmyślań najwłaściwszéj pory i obok dogodnego wczasu do pracy, miałem nadto jeszcze na swoje zawołanie i wszystkie bogate téj stolicy biblioteki i zażądane książki z kraju.“

Że B. zanadto teoretyzował stanowisko swoje, że dość wytężona wistocie praca nad literaturą ludową nie była ostatecznym celem jego ówczesnych pragnień w czasie pobytu w Moabicie, mamy

Digitized by Google

na to najlepszy dowód, że zaledwie rok niespełna upłynął od czasu powrotu w strony rodzinne—a już znowu „wszedł w świat żywych". Wypadki bowiem marcowe 1848 przywróciły wolność wszystkim więźniom politycznym, a ogólna amnestya, ogłoszona w Królestwie Pruskiém, zamknęła akta dawnego procesu. Stosunki, jakie następnie się wywiązały w Księstwie Poznańskiém, wywołały potrzebę komitetu, czuwającego nad sprawami publicznemi; Berwiński wszedł do jego składu i należał do liczby najczynniejszych członków.

Wogólności była to, jak wiadomo, chwila powszechnych wstrząśnień, chwila szczepowego grupowania się ludów. Myśl ta, zrodzona gdzieindziéj, rozpowszechniła się wkrótce i na ziemiach Słowiańskich.

Podnietą do jéj ożywienia były nietylko niesympatyczne rządy cesarsko-apostolskie Austryi, ale i zachcianki liberalnych niby Niemców, we Frankfurcie zgromadzonych, do systematycznego tępienia Słowian. Nie wchodząc w inne dziejowe szczegóły, które nateraz do nas nie należą, powiedzmy tylko, że zacnemu Jędrzejowi Moraczewskiemu, zpośród Polaków, należy myśl zgromadzenia w Pradze wszystkich Słowian, pod panowaniem austryackiém zostających, a to w celu zbliżenia się i obmyślenia środków wspólnéj obrony. Skoro za staraniem Fr. Palackiego nastąpiła sankcya cesarska, zebrał się poraz pierwszy w dziejach naszego plemienia, wiec słowiański dnia 31 maja 1848 r. w Pradze. Były tam reprezentowane wszystkie narodowości, a Polaków znalazła się pokaźna ilość, bo blisko stu osób, śród których więcéj znani byli: Jerzy ks. Lubomirski, L. Siemieński, Jan Dobrzański, Juliusz Kossak, Zygmunt Sawczyński z Galicyi, J. Moraczewski, K. Libelt, L. Łukaszewicz, z Księstwa: Edm. Chojecki, Ksawery hr. Branicki z Ukrainy itd.;—otóż śród nich był i Berwiński.

Wiec ten, podzielony na trzy grupy: Czeską (Czesi, Morawianie, Słowacy), Polską (Polacy, Rusini, Szlązacy) i południowo-słowiańską (Serbowie, Dalmatyńcy, Słowieńcy, Chorwaci), obradował pod laską Palackiego, którego wice-prezesami byli: książę Lubomirski i Stanko Wraz, Chorwat. Przedyskutowali oni wszystkie ważniejsze kwestye nie bez pewnych sporów i roznamiętnień narodowościowych, czego oczywiście spodziewać się należało, w obec tylu różnorodnych interesów poraz piérwszy do jakiejś jedności, a przynajmniéj harmonii skierować się mających. A pośród wszystkich tych rozpraw, zrodzona myśl założenia akademii słowiańskiéj, jako wspólnego ogniska, do bliższego zcentralizowania pod względem społecznym i naukowym interesów, pomysłów i ideałów wszystkich Słowian, jakkolwiek do skutku nie przyszła i w niedalekiéj przy-

Digitized by Google

szłości nawet spodziewać się jéj nie można; to jednak sama myśl ta pozostanie piękném świadectwem wysokiéj już kultury młodego plemienia naszego, które chce dorównać innym prastarym szczepom i dostroić się do tego kamertonu ideałów społecznych, jakie drogą wielowiekowéj cywilizacyi w nich się wyrobiły.

O udziale Berwińskiego w tych pracach niewiele mamy do powiedzenia: zbyt to były, że tak powiem, akademickie, teoretyczne roboty, żeby go silniéj poruszać mogły. Natomiast czynnym był w owym komitecie, z pośród członków wiecu wybranym, a obradującym w celu zredagowania odezwy, czyli po staropolsku mówiąc, orędzia, tj. niby listu rekomendacyjnego do starszych społeczeństw w Europie od młodego szczepu naszego. Głównymi redaktorami komitetu, jak wiadomo, byli: Palacki i Libelt, ale było dużo współdziałaczów od poszczególnych narodów; od nas tedy byli Siemieński, Jan Dobrzański i Berwiński (1). Czynność tam jego była tak drobna wobec tylu powag, że zaledwo tu warto o niéj wspominać; a jeżeli o niéj nadmieniam, to dla tego jedynie, żeby zanotować, iż umysł jego raz zwrócony w kierunku energicznych działań społecznych, nie spoczął nawet tam, gdzie mu się arcy podrzędne dostawały role. Jeżeli zaś imię naszego poety nabrało pewnego rozgłosu, to wcale nie z powodu tych obrad, w imię których wiec był zgromadzony, ale z okoliczności całkiem postronnych; a mianowicie z powodu rozpraw średniowieczno-rycerskich dwu naszych rodaków B. i Ch.,—w których czynnym był pośrednikiem.

W takich oto warunkach, śród owego ożywienia ruchliwszego stronnictwa w Księstwie, które się coraz bardziéj demokratyzowało i roznamiętniało, ubiegały Berwińskiemu dalsze chwile życia. A lubo to życie zawsze jeszcze było, że tak powiem, bezprogramowe, bez zdawania sobie sprawy, dokąd dąży i na czém ostatecznie się zatrzyma,—zawsze jeszcze bez jakiejś stalszéj podstawy w społeczności, bo tylko jako poeta i postępowy polityk, nie zaregestrowany dotąd w swojéj społeczności żadném stanowiskiem socyalném, żadnym urzędem czy inném zatrudnieniem, to jednak, niezaprzeczenie, był on jednostką tego społeczeństwa już powszechnie znaną, a nawet wydatną.

Żeby to stanowisko jego zrozumiéć, trzeba go koniecznie stawić na tle tego czasu i tych ludzi, z którymi obcował: jakaś nieokreślona płochość młodzieńcza, wielki zapał i wielka miłość rzeczy

(1) Zresztą o szczegółach zjazdu patrz: *„Zprawa o sjezdu Slowanském* (Wylmek z Časopisu českeho Museum). V Praze 1848".

Digitized by Google

świętych i szlachetnych,—rozpęd szalony ku urzeczywistnieniu tych celów, bez obliczenia sił swoich, bez przypuszczenia nawet jakichbądź przeszkód, na drodze do tego celu znaleść się mogących: oto stanowisko postępowców owoczesnych. Takim też był i Berwiński—młodzieniec w całém, szerokiém znaczeniu tego słowa, pomimo swoich trzydziestu lat życia! tak, że mimowolnie do niego zastosować należy słowa Bohdana: „Ach! i cóż to jest młodzieniec? Istność wietrzna, lekka, płocha. Jutro rzuci, co dziś kocha, dzikich marzeń potępieniec.“ Nasz młodzieniec nie rzucił wprawdzie wszystkiego tego, co kochał dawniéj: mamy dowody w szeregu listów do rodziny pisanych, w których nietylko teraz, ale i późniéj, na obczyźnie będąc i prawie nie mając już nadziei powrotu do kraju, dopytywał się o pannę W.....ówną, a zacny brat Teofil nie zawsze pocieszyć go zdołał. (Tak np. w jednym z listów, 1857 r., pisze Teofil, że W....ówna bawiła w Dreźnie, potém kilkakrotnie przyjeżdżała do Poznania, ale do matki naszego poety nie wstąpiła nawet wcale... serdeczny więc brat, w swojém i matki imieniu, zdobywa się na jakąś pociechę, po udzieleniu téj smutnéj wiadomości). Ale jeśli nie w tém, co kochał, to za to B. był prawdziwym młodzieńcem w poglądach na potrzeby działań współczesnych i istnym „potępieńcem dzikich marzeń.“

Miał tylko krótką chwilę w życiu swojém, w któréj się otrząsnął z téj bezcelowości życia, z tego marzycielstwa bezpłodnego, i z energią sobie właściwą wziął się do pracy. Było to w r. 1849, kiedy losy zetknęły go bliżéj z Karolem Libeltem i kiedy wspólnie z nim zaczął, jako publicysta stale pracować w „*Dzienniku polskim*“ wychodzącym w Poznaniu w ciągu osiemnastu miesięcy. Jestto, bez wątpienia, najczynniejszy i najwdzięczniejszy okres w jego życiu. Wiadomo, jakie naówczas stanowisko zajął w kraju Libelt: jak prędko i olbrzymio wzrosła ta posągowa postać! jak nauka, talent pisarski, wrodzona bystrość, umysł wielostronny a głęboki łączył się w nim w szczęśliwéj harmonii, z prostotą a serdecznością. Każde jego słowo na wagę złota cenić należało: postępowy, ale bez uprzedzeń, miłujący bezgranicznie kraj swój i dla szczęścia jego pracować umiejący, składający co chwila, co numer pisma, dowody „odwagi cywilnéj“, już nie teoretycznie, ale w czynie, w życiu,—Libelt był ideałem publicysty polskiego. „Dziennik polski“ był wyrazem tych opinii społecznych, narodowych i politycznych, jakie naówczas panowały w Księstwie, ale tylko wyrazem wolnym od skrajnego roznamiętnienia, od przypadkowych naleciałości, uszlachetnionym wyrazem, a co większa: doskonale świadomym siebie, dróg i celów swoich. Za godło tego pisma posłużyć by mogły słowa samę-

Digitized by Google

goż redaktora w jednym ze środkowych numerów (N. 124) w kształcie takiéj rewersyi wypowiedziane: „naród nie dla tego się krwawi, aby żył; ale dla tego żyje, że krwawi się". Jakkolwiek przeto krótki był okres istnienia tego pisma, ale tak donośny, że względnie do celów, jakie to pismo sobie zakreśliło, niezawodnie zaliczyć je potrzeba do najznakomitszych pism u nas istniejących. I jeżeli będzie kiedykolwiek pisał kto dzieje oświaty naszéj owych czasów, to zapewne nie pominie owego głośnego naówczas powodu, dla którego pismo to w pełni sił swoich istnieć przestało: oto ni mniéj—ni więcéj dla tego, że urząd pocztowy oświadczył, iż z powodów wielkiego *ciężaru* numerów „Dziennika" od dnia takiego a takiego rozsyłać na prowincyą daléj nie będzie... Ten sam już fakt mówi przekonywająco o znaczeniu i żywotności pisma. Zresztą mamy dowody w saméj zawartości „Dziennika", takie artykuły, jak kilka wstępnych przy rozpoczęciu pisma, jak „Dziennikarstwo południowych Słowian", „Język polski na sejmie berlińskim", takie jak „Samolubstwo wyrozumowane", a zwłaszcza, jak artykuł, zatytułowany: „Czy wolność druku może być nieograniczona", w każdém, nawet najgłośniejszém piśmie europejskiém byłyby brylantami.

Nic przeto dziwnego, że pod tak światłém i obywatelskiém przewodnictwem i zdolności B-go urosły i dojrzały: tutaj on wyrobił styl prawdziwego publicysty—lekki, potoczysty a jędrny i poprawny, tutaj czytamy jego pióra niektóre artykuły, mające nieco trwalsze znaczenie niż zwykłe dziennikarskie roboty, jak np. Polska i Węgry (N. 7 i 8), piśmiennictwo ludowe (N. 67). Myśli o naszéj przyszłości (N. 150) i inne. A jeżeli śród zmudnych robót gazeciarskich spotykamy tam wiele rzeczy pospolitych, to i te drobiazgi bieżące opromienić umiał kolorytem żywym i zawsze w sympatyczny dla ogółu sposób przemawiać potrafił. Jak np. w N. 12 w ustępie „Wieszczenia, które mi Bóg dał w r. 1847", gdzie mówi o chwili obecnéj niby mało przyjaznéj dla poezyi, nadmienia, że dopiéro gdy „gromy bojowe przehuczą, zabrzmi harfa Eola, bo i Homer śpiewał po wojnie trojańskiéj, i Wirgili po tryumwiracie, Chateaubriand po rewolucyi: Byron po upadku Napoleona" Wieszczenia więc te niebyły żadném proroctwem, ale szeregiem dowodzeń rozmaitych objawów poezyi,— forma wszakże i tego drobiazgu tak udatna, że go po upływie od owego czasu 37 lat, z wielkiém zajęciem odczytałem. Słowem, praca jego w „Dzienniku" jest i wyraźnie określona i talentem nacechowana. Szkoda tylko, że tak była krótka, bo oto w niedługim czasie okoliczności powołać go miały na inne stanowisko.

Współpracownictwo Berwińskiego w „Dzienniku polskim", jakkolwiek nie długie, dało mu jednak dawno pożądane stanowisko—

Digitized by Google

publicysty. Dziecko szczęścia, któremu oprócz zawiedzionéj miłości, szło dotąd jak najskładniéj w życiu, gdy dawne urazy za wybuchy poetyczne poszły w zapomnienie: miał wielu przyjaciół, lubiany był i pożądany w kołach towarzyskich. Możnaby nawet powiedzieć, że otaczająca go społeczność zbyt go faworyzowała, bo bądźco-bądź, przy całéj swojéj umiejętności wzięcia się światowego, przy pewném wyrobieniu politycznem, nie miał on wyższéj podstawy w życiu, którąby mu dawała prawo do zasłużonego przodownictwa w swoim kraju: widzieliśmy jego naukę, dorywczą i nieuzupełnioną, a późniejsze wyłączne oddanie się bądź specyalnym studyom ludowym,—bądź publicystyce, obok podtrzymywania stosunków światowych nie pozwoliły mu tych luk uzupełnić. A jednak wielu z otaczających go ludzi braków tych niedostrzegało wcale, i nasz Ryszard, jak się zdaje, nieco przeceniać siebie począł i spoglądał na otaczający go świat z wyniosłości kapłaństwa polityczno-socyalnego, do którego wszakże odpowiedniego chryzmatu nie miał. Przesadną i nieusprawiedliwioną była zwłaszcza ta jego satyryczność względnie do téj właśnie klasy ludzi, śród któréj najchętniéj przebywał, (a z niektórymi z nich jak np. z Rogierem Raczyńskim serdeczna łączyła go przyjaźń).

Kiedy jeszcze przed dziesięciu, czy przed ośmiu laty pisał namiętne swoje inwektywy na arystokracyą narodową, kiedy mówił:

„Znam was! o! znam was! Was dawnych i świetnych
Synów przeszłości po ojcach bezdzietnych!
Znam was i gardzę!“ i t. d.

to słowa te usprawiedliwiały się poniekąd patosem poetycznym, ekstazyowaniem niejako dozwoloném, jako mimorzutny objaw wyższego liryzmu, oczywiście na tle panujących teoryi demokratycznych uhaftowany. Ale i z późniejszego nieco okresu, kiedy już tyle doświadczenia przybyć było powinno, takie słowa w notatkach jego czytamy:

„Ojcowie moi tak wspaniale żyli,
Taki wystawny sławny żywot wiedli:
Że czego dzisiaj nie zjedli, nie przepili,
To pewno jutro przepili i zjedli“.

Ten już na zimno ukuty sarkazm, do ogółu przecież stosować się nie mogący (gdy oto dziś jeszcze Poznańskie ma tyle i nie przepitych i nie przejedzonych majątków i taką siłą ducha, że przy tak trudnych warunkach walczy jednak dość pomyślnie), był raczéj dowodem anormalności i poglądu autora na otaczający go świat i zarazem anormalności stanowiska jego w tym świecie.

Usposobienie owoczesne, rozekscytowane pragnieniami daleko sięgającemi, a może zwykła nasza słabość ustępowania przed silniej.

Digitized by Google

szym prądem, spowodowały, że ta wybujałość B-go i przecenianie zasług swoich, nietylko nie raziło, ale owszem znać jednało mu tylko szérsze koło stronników, skoro w r. 1852 dostąpił zaszczytu—posłowania na sejmie w Berlinie. Stanowisko to, jako posła na sejmie w stolicy, stanowi kulminacyjny punkt powodzenia jego w życiu; odtąd już się zaczyna upadek, albo raczéj coraz mniéj trafne postępowanie, coraz mniéj umiejętne radzenie sobie w ten sposób, żeby nie być w dysharmonii z opinią publiczną.

Nic wprawdzie w postępowaniu jego nie zaszło takiego, coby bezwarunkowo potępienia było godném, nic takiego, czegobyśmy i dawniéj w nim nie widzieli: jak pierwéj, tak i wówczas, nie zawsze sobie krytycznie zdając sprawę ze słów i czynów swoich, szedł za piérwszym popędem uczucia czy wrażenia i śmiało wypowiadał swe zdanie, łącząc się z opinią nawet mniejszości, mało w tym razie dbając, albo i wcale nie dbając o popularność. Ale właśnie dla tego, że scenaryusz życia się zmienił, stąd ta lekkość czy lekkomyślność, i za nią idące błędy, w poważném otoczeniu sejmowém wydały się dla wielu zbyt rażącemi, tak dalece, że poecie naszemu, przy braku wytrwałości, przy szybkiém zrażaniu się piérwszém niepowodzeniem, te kwasy pewnych stronnictw politycznych stały się nie do zniesienia: i ustąpił z areny politycznéj.

Zawiedziony niby na ludziach, a właściwie narzekać mający prawo tylko na siebie, gdy na męża stanu wcale stworzonym nie był, poeta nasz za powrotem do domu, gorliwie i wyłącznie się poświęcił pracy naukowéj, a owocem jéj były „*Studya o literaturze ludowéj ze stanowiska historycznéj i naukowéj krytyki*“ (Tomów 2) wydane w Poznaniu 1854 r. Pod niefortunną gwiazdą zrodziło się to pismo jego: rozpoczął je wtenczas, kiedy doświadczył piérwszych zawodów zapałów młodzieńczych, tj. obmyślał je w Wiśniczu, a pierwsze opracowanie robił w Moabicie; kończył zaś je po wspomnianym dopiero powrocie z Berlina tj. po drugim, może boleśniejszym zawodzie i rozczarowaniu w życiu. Nie wchodzimy w tém miejscu w ocenę wartości tego dzieła, a ma ono, niezaprzeczenie, względną wartość jeszcze i dzisiaj, po upływie lat przeszło trzydziestu, tém bardziéj zaś miało wysokie znaczenie dla współczesnych. Zasadniczą myślą autora było to, że wszelkie gusła i zabobony ludu, wszelkie demony i straszydła, oraz osnute na nich fanstastyczne opowieści, nie tylko przeszłością swoją nie sięgają czasów słowiańskiego pogaństwa, ale nawet niektóre z nich doszły do nas bardzo niedawno, co im nie przeszkadzało zakorzenić się głęboko w umysłach ludu i uchodzić dzisiaj za spuściznę wieków odległych. Dowodzi następnie, że lud nie ma własnych warunków życia umysłowego i samo-

Digitized by Google

dzielnéj twórczości, a jeśli ją ma, to jak dziecko: co w nie wniosą i wrzucą wewnętrzne stosunki, to *przetwarza*, ale i to niezawsze, najczęściéj *powtarza* tylko to, czego się nauczył od swoich nauczycieli—księży, panów—szlachty i każdorazowego rządu. Myśl ta nie pozbawiona jest prawdy naukowéj, wypowiedzenie jéj wszakże było nieumiejętne. Wreszcie zaletą „Studyów" był olbrzymi, poraz piérwszy u nas w takiéj ilości zgromadzony materyał do opracowania twórczości ludu.

Pomimo tych zalet dzieła, fatalizm jakiś chciał, żeby i wówczas i dzisiaj, do dni naszych nie doczekał się Berwiński sprawiedliwego o swojéj pracy sądu. Że współczesne mu stronnictwo konserwatywne nieżyczliwém na nie spoglądało okiem, temu się wcale dziwić nie należy, bo B. jest tam wskroś antykatolickim pisarzem, a nawet, jak się zdawać mogło, z lubością wywlekał z przeszłości naszéj i takie nawet objawy ciemnego fanatyzmu, zwłaszcza księży, które wprost do jego pracy nic należały; ludzie zaś na neutralnym gruncie stojący, nie wiem już z jakiego powodu, również obojętnie traktowali, a poważniejsza niby recenzya w Warszawie takiego A. Nowosielskiego (Marcinkowskiego) nietyle była krytyką właściwą, ile raczéj naciąganiem do swoich o starożytnictwie i o ludowéj twórczości poglądów, które jak wiadomo były aglomeratem jeszcze większych dziwactw, niżby je w dziele B-go znaleść można. Po paru latach ogół zapomniał o téj pracy i tylko chyba móle biblioteczne przyjęły ją w czułe swoje objęcia. Nie zbawiło smutnych losów téj książki i to nawet, że p. Merzbach przy pośrednictwie zacnego Teofila, brata Ryszarda, nabywszy je w r. 1862 dopuścił się bibliograficznego falsyfikatu i pod zmienionym wydał tytułem: „Studia o gustach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych". Losy książki były uparcie nieżyczliwe: p. Merzbach nie hojnie wprawdzie wynagrodził, bo dał autorowi 180 talarów, tak że po potrąceniu reszty pozostałych wydatków za druk i papier poeta nasz zaledwo 100 talarów dostał do ręki; ale wątpimy, czy i nabywca większym cieszył się zyskiem... Tajemnica niepopularności leżéć zresztą mogła w jéj formie odstręczającéj,—niekiedy zbyt drobiazgowo-gadatliwéj, odbiegającéj od rzeczy,—niekiedy zbyt suchéj, arcy treściwéj, a przedewszystkiém nieodznaczającéj się polskim tokiem mowy.

Po opuszczeniu sejmu berlińskiego zaczyna się drugi, smutny okres jego życia, w którym kropla po kropli musiał spijać gorycz z kielicha żywota: zaufany w dotychczasowém powodzeniu, nie umiał się oswoić z nową swoją pozycyą,—nie mając zaś wcale owéj,

Digitized by Google

wspomnianéj wyżéj „pokory ducha“ chrześciańskiego, przetwarzać siebie ani chciał, ani umiał, a owszem, najmocniéj się trzymał wyblakłych już znacznie ideałów i marzeń swoich młodzieńczych; to téż rozgoryczony, wcale nie słusznie, na świat i ludzi dlatego tylko, że ci ludzie na modłę jego kształtować się nie umieli, zapragnął nazawsze kraj opuścić, bo zdało mu się, że ta jasna gwiazda, co mu w młodości przyświécała, jeszcze wnijdzie na horyzont życia jego, choć pod obcém niebem. Niestety! szukał jéj długo.... ale już nadaremnie!

Jaki był nastrój psychiczny B-go w tym stanowczym przełomie życia, odsłania nam nieco wiersz pożegnalny tego romantyka-bajronisty, przechowany u rodziny. Odpisujemy go tu bez zmiany:

I. Czajld-Haroldowska i mnie dziś fala,
I wiatrów poświst złowrogi,
Od brzegów lądu tego oddala.
Gdzie kraj ~~mój~~, tyle mi drogi...,
Więc gdy go rzucam, a serce wzbrania
Powrotu dnia się spodziewać,
Haroldowską pieśń pożegnania
I ja bym chciał mu zaśpiewać....

II. Bywaj mi zdrowy! I wy, co w domu
Na dni czekacie łaskawsze,
A doczekacie łez się i sromu,
Bywajcie zdrowi nazawsze!

III. Bywaj mi zdrowy! Nim wiatr się skręci,
Co jeszcze do mnie przypędza
Woń pól twych i łąk, — a mnie w pamięci
Zatrze się blask i nędza.
Bywaj mi zdrowy — i wy co w domu
Na dni czekacie łaskawsze,
Aż doczekacie się żniwa sromu,
Bywajcie zdrowi nazawsze.

IV. Łez nie mam dla was na pożegnanie
I serce nie pęka z rozpaczy,
Choć wiem, co znaczy wieczne wygnanie,
Jak gorzki chléb jest tułaczy!
Nie płaczę jednak, bo mi jak kamień
To serce w piersi tu leży,
Co niegdyś złotych pełne omamień,
Dziś samo w siebie nie wierzy.

V. Wam i mnie jedno, dokąd popłynę
I co mi nieba przeznaczą,
Niedbam: *czy, kiedy, jak i gdzie zginę*,
Choć wiem, że po mnie zapłaczą,
Zapłaczą gorzko.....

Digitized by Google

W Paryżu, dokąd wyjechał, upajał się jeszcze doktryneryą swoją, swojemi ideałami czy mrzonkami politycznemi, do których podniecenia na ówczesnym bruku paryskim znalazł pod dostatkiem materyałów, gdyż w ciągu dwudziestu przeszło lat śród rodaków B-go istna wieża Babel zapanowała: różne koła i kółka polityczne, różne ogniska patryotyczne, systemata socyalne i filozoficzne, powstające z gruzów saint-simonizmu czy furyeryzmu, z nowszego mistycyzmu czy mesyanizmu, a nawet z odświeżenia prastaréj wiedzy oryentalnéj, kotłowały jedne obok drugich, wzajemnie siebie negując, a jednak nie schodząc z pola.... Taki tedy rozgwar i odmęt rozpętanych umysłów niewiele zdołał wlać pociechy do bolejącego serca poety: pycha rozumu jeszcze jako-tako zadowolnić się tu mogła, ale serce gorszą jeszcze czuło czczość i próżnię.

W tém upojeniu i odurzeniu cóż pozostawało robić naszemu poecie, z jego ideałami ludowemi, z jego marzycielstwem i wieczną pogonią za szczęściem, którego sformułować nawet nie umiał?

Zrobił to, co zrobiło już wielu rodaków przed nim i równocześnie z nim, co zrobił największy nasz geniusz poetyczny: zapragnął nad Bosforem szukać urzeczywistnienia marzeń swoich....

Ach! ten Bosfor! ileż grozy w tém słowie! ile obrazów walk strasznych, ile krwi potoków nasuwa się tu pamięci naszéj! jakie potęgi moralne i materyalne przez ciąg dziejów ścierają się tu z sobą!

Całe szeregi najść dzikich ludów na półwysep Bałkański nalicza historya; ale któryż dziejopisarz czy historyozof wytłómaczyć nam kiedy zdołał ten niepojęty urok, jaki narody Wschodu i Zachodu w najrozmaitszych czasu kolejach i w najrozmaitszych stopniach cywilizacyi, przywiązywały do tego zakątka ziemi? W okresie pierwotnym dziejów tłumy ludów idą ku Bosforowi niby bezwiednie, a jednak niewątpliwie pod wpływem jakiegoś czarownego talizmanu, który je tu przynęca; w epoce rozrostu cywilizacyi świata ścierają się tu dwie potęgi—materyalnego Wschodu, islamizmu i potęgi duchowéj — krzyża Chrystusowego; a wszakże i dziś widzą tu politycy i strategicy tajemniczy klucz do opanowania świata!... Słowem wszyscy porówno: wielcy i mali, marzyciele i mężowie stanu, ludzie pojedyńczy i całe potęgi zbiorowe wzdychają do tego czarownego punkciku Europy! Bo oto i największy bezwątpienia marzyciel XIX w., Karol Fourier, chciał w sposób teoretyczny zrobić Bosfor ogniskiem wszechświata. Wiadomo bowiem, że w dziele swojém p. t. *Théorie des quatres mouvements* (Paryż 1808), rozpisując się szeroko z marzeniami swemi o nowym ustroju świata, dzielił społeczności ludzkie na falanstery, falangi, serye, grupy, których, wszystkich razem wziętych, najwyższym przedstawicielem miał być

Digitized by Google

„Omniarque", czyli w przybliżeniu po naszemu „Cesarz świata"; on to w razie potrzeby zgromadza „kongres sferyczny" świata, a ten właśnie ma ognisko swe.... nad Bosforem!

Nie wiadomo mi wprawdzie, czy Berwiński znał te marzenia Fourier'a, — ale jak widzimy, tąż samą co i on drogą zdążał do uszczęśliwienia siebie i wszystkiego, co mu najdroższém było w życiu, do urzeczywistnienia ideałów swoich!

Ale skoro wiemy, że i silniejsze od B-go jednostki, hartowne żelazną siłą woli i wielkiemi zasobami materyalnemi zbrojne, ginęły tu marnie w téj wszechświatowéj otchłani, — to cóż dziwnego, że i biednemu poecie wielkopolskiemu nie dano być tu tryumfatorem, że i on w téj otchłani pogrążyć się musiał....

Nim to ostatecznie nastąpiło, widzimy, że zamiast lutni Apolina zapisuje się w służbę Marsa i jest oficerem w pułku dragonów Otomańskich, pod wodzą Sadyka-paszy.

Niewypowiedzianie smutna jest ta jego żołnierska pielgrzymka po rozmaitych kątach Turcyi Europejskiéj, a najstaranniéj zachowana korespondencya B-go do rodziny, z tamtych stron pisywana, podałaby możność ułożenia (jeśliby to komu na co przydatném było) całéj bolesnéj jego Odyssei, gdy od Stambułu począwszy, obozuje dawny peta z kolei to w Armiros, to w Janinie, to w obozie Sałmanie pod Szumlą, to w Trykale, w obozie pod Ermią, to na Kosowém polu lub w obozie pod Salambryą. A w téj włóczędze, jałowéj, w któréj ani razu nie wydobył miecza z pochwy, ani razu nie stało się zadość marzonym celom, z dniem każdym, z każdą godziną grubiało i pospolitowało się nieustannie to dawne bożyszcze salonów wielkopolskich, postawione dziś w szeregach zbiorowiska z całego świata: Cyganów, Arnautów, Żydów, Bulgarów, Ormian, Greków, Turków, nawet Arabów, z których się składała pierwotnie hałastra Sadyka.

W prawdzie gnębiony tém bolesném otoczeniem i warunkami, w jakich był postawiony, uczuwał tę niemoc swoję i pisał:

„A szczęk się ze mnie, przy każdym mym kroku,
„Uręga szabli, którą mam przy boku!
„Tak jest: ja broń mam! I koń mój przy żłobie
Rży niecierpliwy — nogą ziemię grzebie,
I dziwném okiem pyta mnie: co tobie,
Jeźdzcu mój, powiedz, — nie poznaję ciebie!
Tyś na wojenne sposobił mnie harce,
Kiedy był pokój, a dziś kiedy w wojnie
Dzieci dokoła mordują i starce,
Ty na to patrzysz zdala i spokojnie!...
Czyż krew się w tobie na tę myśl nie ścina,

Digitized by Google

Że kiedy sława, ta gwiazda jedyna
Wzywa cię k'sobie, — ty, niepomny sromu,
Mnie trzymasz w stajni, a sam siedzisz w domu!"....

„Straszny to wyrzut i straszne pytanie!
Sam sobie nie śmiem odpowiedzieć na nie!
Odpowiem jednak" i t. d.

I tu składa uroczyste bojowe zaklęcia, które, niestety, miały zacząć się i skończyć.... rymami na papierze.

Przy takich warunkach, przy tylu zawodach, ulatywać zeń musiał czystszy powiew natchnienia poetycznego, to też pomimo najgorliwszych szperań, nie odszukaliśmy z twórczości jego na ziemi tureckiéj nic takiego, coby wyższe jakieś estetyczne miało znaczenie. A jednak nie można i tego powiedzieć, by jego twórczość poetyczna ostatecznie już tu zamarła.

Przypomnijmy bowiem sobie, że iskra ducha bożego nie gaśnie odrazu w sercu człowieka: zbolały, pozbawiony skarbów najdroższych, marnie włóczący się po obcych obozach, miewać musiał i miewał w istocie niekiedy czysty objaw tchnień rodzimych, niby z powiewem wiatrów północnych dolatujący go szum fal Goplańskich, a w toniach tych pluskające nimfy Bogunki, co tak barwnie, tak uroczo świeciły w dniach jego młodości! Serce jego rozraniał lada listek od rodziny, a w nim jakieś serdeczne słowo Teofila, upominającego go ciągle, żeby matki pocieszać nie zapominał, że wielka miłość ku Ryszardowi jedynie trzyma ją przy życiu i dodawał, że każdy list jego matka odczytuje po dziesięć, po dwadzieścia razy, aż się nowego listu doczeka; spotykał w tych listach i pełne miłości wielkiego a tajonego bólu dopiski samejże matki, które i najobojętniejszego człowieka rozrzewnić-by mogły. Wszystko to wywoływało niezatarte wspomnienia kraju, a w nim błogiéj młodości, oraz tych chwil, kiedy jeszcze rozkoszujący się życiem, spokojny i szczęśliwy, proroczém przeczuciem wiedziony, przepowiedział sobie smutną obecną rzeczywistość w tych oto słowach:

„W wonnym sadzie mojéj matki,
Kwitły bzy i kwitły róże,
Polne maki i bławatki,
I lilije kwiatów stróże.....
Jam w dziecinnych moich latach,
Z całym rajem w młodém sercu,
Biegał skocznie po tych kwiatach
Na jedwabnym traw koblercu;
Dziś tułactwa twarde drogi,
I los gorzki w poniewierce,
Poraniły moje nogi,
Zakrwawiły moje serce...."

W takich czystych chwilach lepszych wspomnień wobec dzisiejszego, w istocie upokarzającego tułactwa, udało mu się niekiedy stworzyć udatniejszy obrazek, przypominający piękne czasy jego twórczości. Do takich bym zaliczył np. wiersz, p. t. *„Do róży"*, łaskawie mi udzielony p. Idalią Krajewską.

Digitized by Google

„Błędna moja — błędna mała,
Coś odczepić się nie dała
Od bukietu różo!
Nie lękaj się, moja biedna,
Choć od siostr swych sama jedna
Oderwana burzą.
Nie lękaj! W świat nieznany,
Choć rzucona za Bałkany,
Śród nas bisurmanów.

Póki z ciebie na nas czysta
Będzie wiała woń ojczysta
Od wiślanych łanów.
Nie lękaj się, piękna różo
Co bądź tobie złego wróżą
Zli ludzie, zła dola;
Będziesz zawsze, jak świat światem,
Najpiękniejszym dla nas kwiatem
Ojczystego pola.

W tymże zbiorku pani Krajewskiéj znajduję dwa inne ustępy, ładne pod względem formy, a swobodny humor w nich rozlany, jakoś nie zupełnie licuje z owoczesném położeniem poety. Oto są te ustępy:

DO SOKOŁOWEJ.

DRAGON.

Dziwne są losy! Wszak i ja przed laty
Byłem skrzydlaty,
I na Pegazie, co się z orłem bratał
Wysokom latał!
A dziś?... Nie śmiejcie się! bo w najgorszym razie,
Choć nie pegazie,
Mam i dziś jeszcze okropne dwa skrzydła
Smoka straszydła!
I to nie tylko skrzydła, bo dragony
Mają i szpony!
Więc Ty, ostrzegam, choć Sokoła żona
I oskrzydlona,
Nie śmiéj się, mówię, i nie szydź z wysoka,
Ze skrzydeł smoka,
Bo gdy ze swoich dasz choć jedno pióro,
I ja będę górą.

DO PIÓRA,

KTÓRE SIĘ NIE DAŁO ODCZEPIĆ.

Raz dragon-straszydło, że ciężkie miał skrzydło
Przed żoną Sokoła się żalił,
I rzekł jéj: „daj pióro, a ujrzysz mnie górą!“
I wiersze aż do niéj wypalił.
A żona Sokoła odrzekła: „Twa wola
Niech będzie — masz pióro!“ I dała
I pióro mu czarne i oczko figlarne
Zdrajczyni — nie czarna, lecz biała.
A dragon niezdarny, że sam był i czarny,
I ślepy, już nieco zgrzybiały,
Nie dostrzegł swawoli téj żony Sokoléj
I pióro wziął czarne od białéj.
Nie świadom mamidła, wsadził je do skrzydła
Dragona-potwora — niezdarny;

Digitized by Google

I z płaczu padołu chciał z żoną Sokoła
W nadziemskie polecić obszary.
Daremne mozoły! Inaczéj Sokoły
Piórami latają białemi;
Na czarném ów dragon nie wzleciał, nad zagon
I został nieborak przy ziemi.
Więc smutkiem schylony, znów idzie do żony
Sokoła i mówi téj żonie:
„Daj białe!“ A ona się śmieje z dragona
I mówi: „zapóźno, dragonie!
„Te skrzydła, com miała sokółka ja biała
„Już dziś zjedzone przez myszy!“
„Przez myszy — bogowie!“ Ów dragon odpowie,
Gdy taką odpowiedź usłyszy.
I pyta jéj czule: „Skąd myszy w Stambule?
Ach, powiedz i nie bądź zbyt skrytą!“
„Z nad Gopła-jeziora, zjadły je przedwczora,
Gdy były tu u nas z wizytą!“

Oczywiście, ten humor był sztucznym, a dlatego długotrwałym być nie mógł. Stanowisko jego było takie, że wracać musiał do rozpamiętywań, porównywał obecność z przeszłością. Smutna rzeczywistość unosiła go niekiedy i daléj, do tych dni szczęśliwych, kiedy poczuł iskrę talentu poetycznego, a silny wiarą w siebie i w złote struny swéj liry, bujał tak wysoko, że marzeniom jego granic nie było.... Przypominał odnotowane kiedyś w ***silva rerum*** słowa Zygmunta:

„Któż opisze! kto opowie!
Bóg jest jeden, jeden, sam!
Przecież w Bogu dano nam,
Że my będziem jak bogowie!...“

I owóż ten bóg pegazowy, ten wykwintny młodzieniec, pożądany w najwyższych kołach wielkopolskich, teraz błąka się po brudnych zaułkach Galaty czy Pery, lub wylęga się w błocie obozowém, niby ów Hiob biblijny, — ale stokroć od Hioba gorszy, bo w dniach szczęścia lekceważył najdroższe skarby ziemskie i urągał się miłosierdziu bożemu — przeceniał swą siłę i wierzył jedynie w siłę woli ludzkiéj.... Maż teraz prawo zmiłowania bożego się spodziewać?... Nie, bez wątpienia! Więc daléj brnie w sidła sofisteryi własnéj, którą obałamucić chce siebie i sumienie swoje, i wmówić, wtłoczyć w swój umysł wiarę, że za pomocą pół-księżyca zbawić krzyż potrafi.... Nie dość, że jak pająk siecią doktryneryi téj fałszywéj sam siebie oplątywa, chce mu się jeszcze prozelitów, żeby ktoś przecie był na świecie, co tak samo rozumuje i tak samo jak on wierzy. Pisze więc całe traktaty i śle nad Wartę ku swoim najbliższym, szukając tam pożądanych skutków opłakanego apostolstwa swego.... Dziwnyć to bywa, zaprawdę, ten umysł ludzki w owych błędnych

Digitized by Google

manowcach swoich! Jak umiejętnie omamić zdolen nawet siebie, pozornie zburzyć nawet elementarne podwaliny historyi! Posłuchajmy téj doktryneryi, wiemy przecie, o co chodzi, — nie zgorszymy się przeto lekcyami, jakich nam udziela; tém bardziéj, że tu chodzi o rzecz drobniutką... o »spotwarzenie pamięci i zasług Jana III-go! A przecię, dzięki niedawno odbytemu jubileuszowi tego bohatera, do uprzednich wiadomości przybyło dziś tyle nowych szczegółów, że i dziecko nasze wié doskonale, jaką skalą mierzyć należy pogromcę Turków!

Oto jego słowa:

„Świat wschodni tak dyametralnie przeciwny jest wybrażeniom zachodu, że piszący stąd do was, co chwila rozbić by się musiał o szkopuł spraw powszednich, gdyby się nie zgodził z wami na zasady. Jest ich kilka, które takiego porozumienia się przedewszystkiém wymagają, jak np. kwestya wyznań, kwestya narodowości i t. d. Dotknijmy tu najważniejszéj.

Po jednéj stronie Chrystus, po drugiéj Mahomet. Tam krzyż—tu pół księżyc. Dwa światy anti-podyczne! Średnicy pomiędzy nimi szukać nie będę, ani nawet siecznéj. Rzecz to dziś roztrzygnięta. Przeciął ją, sławnéj pamięci a nieoględnéj polityki, nasz Jan III. Świat chrześciański niéma dziś powodu obawiać się islamizmu. On potęgą jego zachwiał, a nawet stanowczo skruszył w Europie. Możnaby przeto kwestyą tę zupełnie przemilczéć, i jabym nie dotykał jéj pewnie, gdyby mi nie było znaném, że pewne u nas stronnictwo wydobywa nawet i ten stary, zardzewiały już dziś rynsztunek, przypomina zwycięstwo Podhajskie, z pod Chocima, Żurawna, Wiednia, Parkanów, odwołując się niby do przeszłości i historyi; mówią ci ludzie, że z tradycyą zrywać nie można, a tradycya ta uczy nas, iż jedyną historyczną naszą misyą była obrona chrześciaństwa. I dopótyśmy byli potężni, dopóki tę misyą spełniali, silni byli tylko przez nią! Tak powiadają!

Stąd wniosek prosty, że polacy zaprzeć by się musieli swojéj przeszłości, gdyby nie tylko szukali na wschodzie jakiegoś współczucia, ale jeśliby nawet i w dalsze jakieś zetknięcia się z islamizmem wchodzili. Na myśl podobną kości rycerzy naszych z pod Podhajec, Chocimia, Żurawna, Wiednia, Parkanów, w grobach się przewracają i chrzęszczą pod mogiłami, a historya naszéj przeszłości oczy sobie ze wstydu zasłania!

Historya?

Zajrzyjmy do niéj, nie do téj wstydliwéj, co oczy sobie zasłania; ale do téj, co karty swoje otwiera. Otóż w téj, pod r. 1686 zapisane są traktaty Grzymułtowskie, znane pod nazwą *pacta pudenda*—wstydliwe, albo raczéj... godne wstydu traktaty. Co to były za traktaty, warto po krótce przypomnieć.

Układy zawarte po śmierci Chmielnickiego r. 1658 z kozaczyzną w Hadziaczu, a mające na celu połączenie jéj z Rzplitą tym samym węzłem, jakim z nią była połączona Litwa, doprowadziły, jak wiadomo, do zaciętéj wojny wschodniéj. Wojna ta, szczęśliwie nawet prowadzona, zakończyła się 1667 r., jak i to wiadomo sromotną umową Andruszowską, odstępującą mocarstwu Moskiewskiemu: Smoleńsk, Siewierz, Czernihów, całą Zadnieprską Ukrainę i Kijów „tymczasowo“, tj. na 12 czy 14 lat,—o czém pamiętać trzeba. Za następnego panowania, Michała Korybuta, układy te cofnąć się nie daly z powodu przeróżnych intryg, od których historya nie uwalnia i wielkiego hetmana Jana Sobieskiego.

Po śmierci Michała, przypadającéj równocześnie ze świetném zwycięstwem Chocimskiém (1673), wielki ten hetman, Jan Sobieski, obrany na króla, czy pomyślał o zniszczeniu téj umowy? Historya pyta się o to: pyta się i odpowiada zarazem, że zaślepiony

Digitized by Google

myślą obrony chrześciaństwa, którą w niego przedewszystkiem wmawiała Austrya, nie chciał nawet korzystać z okazyi, jaką mu nastręczyła Turcya, ażeby odebrać sromotnie odstąpione posiadłości. Okazyę zaś najpomyślniejszą ku temu podawała Turcya r. 1676, pod Żurawnem, gdzie obsaczonemu z 15-tu zaledwo tysiącami rycerstwa polskiego, seraskier Ibrahim Szajtan Pasza, na czele 200,000 Turków, ofiarował pokój, pod warunkiem zaczepnego przeciw Rosyi aliansu. Wiadomo też jest dzisiaj, że ówczesnemu wezyrowi, Achmet Kiuprili Paszy, nie chodziło bynajmniéj o pobicie Jana III i o podbicie Polski,— ale i zniewolenie go raczéj do zawarcia pokoju i zaczepnego przymierza przeciwko Aleksemu Michajłowiczowi, którego szeroko założone i daleko sięgające plany, polityka Porty, jak należy, odrazu oceniła. Jan III nic nie widział: propozycye Ibrahima Szajtana Paszy odrzucił.

Następnie zmusił go cudownem zwycięstwem do zawarcia pokoju. Ale jakąż pokój ten nam korzyść przyniósł. Odpowiada znów historya, że Turcya odstąpiła napowrót Polsce część Ukrainy, która była jéj przyznana pokojem Buczackim, zachowując dla siebie resztę téj prowincyi i całe Podole, z Kamieńcem Podolskim, który późniéj, dzięki Sapiehom, kością niezgody stał się między zapędami króla polskiego a małodusznością możnowładców Litwy. Koniec końców: lewy brzeg Dniepru, ziemie małoruskie stracone przez nas zostały; ale zawsze jeszcze tymczasowo,—o czém po drugi raz pamiętać trzeba.

Następnie wyprawa Kara Mustafy na Austryę, Jan III-ci ogłupiony wpływem najukochańszéj Marysieńki, zrywa z Ludwikiem XIV, daje odsiecz Wiedniowi, gromi Turków, r. 1683, — dogromia ich do szczętu pod Parkanami; — ale z tego, jaki pożytek dla Polski?

Idźmy daléj.

Następuje *liga Augsburska* przeciw Francyi i Ludwikowi XIV, Jan III-ci najmniejszego o niéj niema wyobrażenia, ale daje się w nią wciągnąć, nie wiedząc nawet o tém. Daje w siebie wmówić, przez Austryą i Jezuitę, nasłanego nań w zmowie z Austryą przez papieża Inocentego XI-go, że jest i powinien być obrońcą chrześciaństwa. Zaczyna się gotować do eksterminacyjnéj wojny przeciw Turcyi, która bynajmniéj chrześciaństwu nie zagrażała, ale chciała jedynie osłabić Austryą i Rosyą, stając po stronie Francyi.

Jan III, wiekopomny, potężnéj ręki, obrońca chrześciaństwa, nie zrozumiał i tego, Dał wciągnąć się w tę ligę Augsburską. Szukał sprzymierzeńców przeciw Turkom,,. aż w Persyi! Ale co dla interesów Polski rzecz najważniejsza: zawarł przymierze przez Grzymułtowskiego z Rosyą r. 1681, a to dla tego, aby zapewnić się jéj współdziałania przeciw Turcyi. Rosya albowiem, acz chrześciańska, mogła była chrześciańskim zapędom króla polskiego stanąć napoprzek i nie zezwolić na obalenie Turcyi orężem polskim. Trzeba więc było zapewnić się, albo jéj neutralności, albo nadzieję współdziałania drogo okupić. Okupił ją Jan III-ci traktatem Grzymułtowskim: usankcyonował tymczasową umowę andruszowską i prawomocnie odstąpił cały lewy brzeg Dniepru. Zawarł z nią owe *pacta pudenda*, wstydliwe, albo raczéj godne wstydu traktaty. Odtąd potęga Rosyi wzrasta i Piotr Wielki na tych dopiéro traktatach poraz pierwszy mocną nogę swoję w Europie postawił.

Jan III-i, wiekopomny pogromca Islamizmu, nieśmiertelny obrońca chrześciaństwa, co zyskał dla kraju? Zaufany w przymierza, rzucił się wielki ten wojownik na Turcyą, Lecz opuszczony przez wszystkich swoich chytrych sprzymierzeńców, szczęśliwym czuł się w końcu, że nie doznał klęski Bukowińskiéj i że z wyprawy téj wyniósł nagie życie i swoje i rycerstwa polskiego. Przykro jest tak dziś przemawiać o jednym z największych swego wieku kapitanów-wodzów, któremu czołobitność swoję oddawali najznakomitsi owego wieku bohaterowie.

Digitized by Google

Cześć jego pamięci! Nam karłom korzyć dziś czoła przed nim. On w dobréj działał wierze!

Po hołdzie jednak oddanym, godzi się zapytać wszakże: jaki był i jest rezultat wszystkich jego wypraw przeciw Turcyi, wszystkich zwycięstw świetnych, odniesionych na niéj, od Podhajec począwszy, a na Wiedniu i Parkanach kończąc, zwycięstw, któremi historya nasza tak chlubnie się szczyci, i my tak słusznie dumnymi ich pamiątką być możemy, jakiż był i jest rezultat?

Historya odpowiada.

Austrya zhołdowała sobie i poraz piérwszy na dobre dla domu swego podbiła, dzięki Janowi III-mu, Węgry, któremi odtąd dopiéro rozpanoszona, do dziś dnia jest silną; o potędze wszech Rosyi od tego czasu, wszyscy wiemy. Stało się to wszystko dzięki wiekopomnéj pamięci Janowi III-u, pogromcy Turków, obrońcy chrześciaństwa, Wiednia i Austryi. Cześć jego pamięci.

Jaki z tego powodu wyrobił się stosunek Polski do późniejszéj polityki zachodu, nie podobna tu wytykać, bo należało by poprzednio rozebrać całą dyplomatyczną tajemnicę owéj ligi Augsburskiéj, w którą mimo wiedzy Jan III-ci wciągnąć się dał przeciw Francyi. Na to pobieżna forma listu nie pozwala.

Dość tylko dodać, że odtąd role stanowczo się zmieniły."

Na tém przerywamy naszę cytatę, bo zdaje się, że i z tego ustępu dostatecznie przegląda ta bałamutność umysłu i to wmawianie w siebie, że się spogląda na losy narodów wyżéj nad zwykłych śmiertelników; kiedy w istocie całe to kunsztowne powiązanie myśli, oprócz wyśleczonéj ironii, było tylko sofisteryą, w celu oszukania, jeżeli nie całego świata, to przynajmniéj samego siebie i zapełnienia téj próżni umysłu, téj czczości serca, wykolejonego z normalnych dróg swoich, ale zawsze jeszcze kochającego i w imię téj miłości coś dokonać pragnącego.

Ale oto oprócz wszystkich powyżéj wspomnianych zawodów i rozczarowań, musiał jeszcze jednego, najboleśniejszego, ale już ostatniego doświadczyć ciosu. Rok 1865 krwawemi głoskami zapisał się na smutnych kartach jego żywota. Na początku tego roku, gdy jeszcze wcale nie wiedział, co go w tym czasie spotka, z powodu zamierzonego wyjazdu pp. Krajewskich do Trebizondy, taki zapisał wierszyk w imionniku p. Idalii Krajewskiéj.

„Więc znowu żegnać! Niestety, więc znowu!
Ja, którym żegnał tych, co nie powitam,
Tak dziś własnemu nie dowierzam słowu,
Że: czy cię żegnać—serca oto pytam;
A serce mówi: nie żegnaj! złowrogi
Masz głos pożegnań,—więc dla odwrócenia
Złéj wróżby, powiedz; „szczęść Wam Boże drogi
I do prędkiego prędko zobaczenia!"

Nie przeczuwał biédny poeta, ile prawdy było w jego słowach: „złowrogi mam głos pożegnań", bo to w tym samym czasie wypadło

Digitized by Google

mu żegnać tego, którego już „nie miał powitać“ — najżyczliwszego przyjaciela i brata, Teofila, który w tym właśnie czasie umierał w stronach rodzinnych. Jeszcze tak niedawno pisał był do Ryszarda, mówiąc o niepowodzeniach w rodzinie, że on jeden tylko „trzyma głowę do góry“ — a oto szlachetny ten człowiek, ofiara miłości ku rodzinie, któréj niepowodzeniami najbardziéj się martwił, ofiara wytężonéj a tak niewdzięcznéj pracy nauczycielskiéj, zbyt wcześnie wstąpić miał do mogiły. Dopiéro po śmierci brata ocenił nasz Ryszard wartość tego człowieka i całe to wielkie osamotnienie swoje śród obcych i obojętnych, — tém bardziéj, że wkrótce za Teofilem i matka wstąpiła do grobu, a z nią pękło najważniejsze ogniwo tego serdecznego węzła, tego źródła miłości, który się rodziną nazywa.

Oczywista, że po tak wielkiéj stracie trudno już mu było bawić się w podobne, jak wyżéj wymieniono, doktrynerye, — każdy dzień przynosił mu świeże dowody całéj bezcelowości jego trudów i przekonywać się musiał, że mimowolnie stał się Don-Kiszotem XIX wieku, tylko że zamiast niewinnego otoczenia owego pseudobohatera hiszpańskiego, za nieustannego towarzyszą miał człowieka (Sadyka-paszę) potwornie upadającego, wywracającego na nice, z niezwykłym cynizmem i jakieś w przeszłości zasługi swoje i wszelkie świętości społeczne i religijne. Kto tedy raczy przypomnieć sobie usposobienie poety, na którego otoczenie, jeżeli nie działało doraźnie, bo już wiek jego był nie potemu, to jednak powolnie do reszty zatruwało myśli i uczucia jego: musiał jak rdza w żelazie przetrawiać w sobie wszystko, cokolwiek najwznioślejszego, najczystszego miał w złotych czasach młodości swojéj. Tutaj właśnie jest czas przypomnieć słowa jego wydrukowane w 1843 w *Przeglądzie Naukowym* („Z rozrzuconych pism szalonego“), a które następnie usunął, wydając w osobnym zbiorku (w II tomiku), jakby jakiémś mimowolném powodowany przeczuciem:

„I ja, o hańbo! tak upadłem nisko,
„Że z nieszczęść własnych robię pośmiewisko!

Nie w mocy już jego było przeboleć i pokonać ogrom przygniatających go zawodów i cierpień.... i doprawdy, z nieszczęść własnych zrobił pośmiewisko, bo — jak to się zdarzało ludziom silniejszego uczucia złamanym w pół drogi do celu — wpadł w tenże nałóg, co np. Edgar Poë, albo Wł. Wolski.

Z Turcyi parę razy przyjeżdżał w strony rodzinne, a tam śród swoich był już jak gdyby obcym: „na świecie jeszcze, lecz już nie dla świata....“ Ostatni pobyt w Poznańskiém spowodowany interesami majątkowemi, lubo dość krótki, wart jednak zanotowania z te-

Digitized by Google

go względu, że w nim obudził wspomnienie poetyczne tego wszystkiego, co kochał dawniéj, a zarazem przepowiedział niedługą swą przyszłość. Oto ten śpiew jego łabędzi:

DLA JEDYNÉJ SIOSTRY (1)

PRZY WYJEŹDZIE W ŚWIAT.

Czy mi dziś smutno? — Nie wiem! Lecz Bóg widzi,
Że nie wesołe mam serce i duszę;
Bo niechaj sobie kto i jak chce szydzi
Z niektórych rzeczy — ja przyznać się muszę,
Że choć od złudzeń wszelkich i omamień
Wolny już jestem, a w piersi pancernéj
Nie jedną blizną, nie serce, lecz kamień
Noszę — i pozór z wierzchu mam niewierny;
To jednak jeszcze jakiś we mnie szczątek
Pozostał z tego, co się dawniéj śniło,
Jakaś przeszłości pamiątka pamiątek,
Jakieś wspomnienie tego, co minęło!
Więc choć spokojny jestem, moje czoło
Choć się nie chmurzy, ani smutkiem mroczy,
Chociaż pogodnie patrzą moje oczy —
Przyznaję jednak, że mi nie wesoło!...
Ach! ale bo téż jakże się weselić
W takiéj, ot! chwili, gdy jeszcze za życia
Z tém wszystkiém wiecznie przychodzi się dzielić,
Z czém się wzrastało, żyło od powicia!
Z tobą, jedyna z moich, potém z tymi,
Co tam już leżą w téj nieszczęsnéj ziemi,
Ach! w téj nieszczęsnéj, którą, żal się Boże,
Ja ubóstwiałem więcéj, niźli może
Jest dozwolono; za to sprawiedliwy
Spotka mnie wyrok — choć może i mściwy,
Że kości moich w niéj pewnie nie złożę! (2).

Za powrotem na ziemię turecką, śród dalszéj błąkaniny bezcelowéj rozwiały się i te „szczątki“ podnioślejszych uczuć i myśli, oraz ta „przeszłości pamiątka pamiątek“, o któréj tutaj wspomina,— a w czadzie odurzenia doczekał się z tego, co sam sobie wywróżył, t. j. że kości swoich nie złożył na ziemi ojczystéj, bo w Konstantynopolu, w szpitalu francuskim, dnia 19 listopada 1879 r. oddał ducha Bogu, szczęśliwy o tyle, że umarł po chrześciańsku, pojednany z Bogiem i opatrzony św. sakramentami przez tegoż ojca Ławrynowicza, który i wielkiego Adama przed laty dysponował na śmierć.

(1) Paulina z Berwińskich Mizerska.
(2) Facsimile listu tego załączamy przy niniejszém.

Digitized by Google

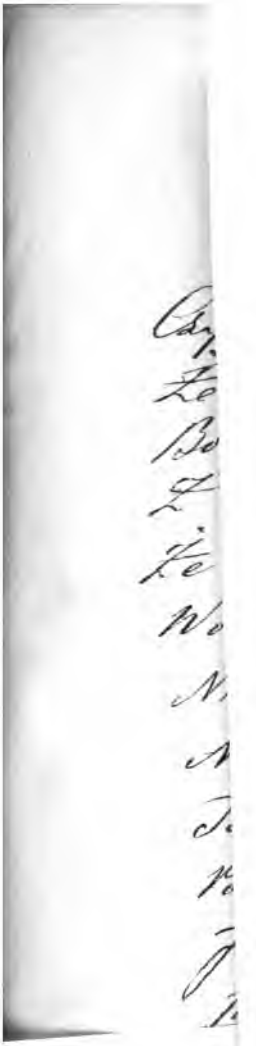

polskim mowionemy wyzej; 19) w r. 1804 u Brockhausa w Lipsku przy dziełku M. Czajkowskiego „Dziwne życia Polaków i Polek“, zamieszczony na końcu książki jego wiersz p. t. „*Duma polska... napisana na Babunie Macedońskiéj.*“ Z czasów pobytu w Turcyi

Digitized by Google

go wz
kiego,
przys

lowé
oraz
a w
t. j.
nop
cha
z Bo
wic

(1) Paulina z Berwińskich Mizerska.
(2) Facsimile listu tego załączamy przy niniejszém.

Digitized by Google

II.

Z przedstawionego obrazu życia Berwińskiego widzimy, że w zakresie twórczości literackiéj (1) może on być rozpatrywany: jako pisarz polityczny, t. j. publicysta; jako zbieracz poezyi ludowéj, przeważnie epickiéj; jako dziejopisarz a zarazem krytyk téj twórczości; a wreszcie, jako poeta-liryk. W piérwszych trzech grupach zasługa jego dla literatury naszéj jest, że tak powiem, doraźna i tak drobna, że bliżéj tu nad nią zastanawiać się nie będziemy. Natomiast, jako poeta satyryczny, a zwłaszcza erotyczny, zajął Berwiński tak wyraźnie określone i tak wysokie stanowisko, że zasługuje na szczegółową ocenę.

---

(1) Dokładne wyszczególnienie utworów Berwińskiego trudne jest z tego względu, że on niekiedy wprawdzie podpisywał swoje artykuły kryptonimami (B., R. B., R. W. B.), ale niekiedy wcale nie podpisywał. Oto jest spis znanych mi ustępów pojedyńczych, po pismach rozrzuconych, oraz dzieł osobno wydanych: 1) Najpiérwszą próbką autorstwa jego jest artykuł p. t. „*Kępa Zaniemyska*“, bez podpisu, zamieszczony w „Przyjac. Ludu“ w r. 1836 (str. 90 i dal.); 2) w r. 1837 w témże piśmie jest jego „powiastka gminna“, jak nazywa, p. t. „*Mądry Maciuś*“ (str. 12 i dal.), również bez podpisu; 3) w témże piśmie w r. 1838 zamieszczony jego „*List I z narodowéj pielgrzymki*“ (str. 60 i dal.) z podpisem „Ryszard B.“, oraz „*List II z Rogalina*“ (str. 82); 4) w tymże roku „*List III z narodowéj pielgrzymki*“ (str. 154), zpod Kalisza, z podpisem R. W. B.; 5) o liście IV pisze redaktor, że drukować go nie mógł „dla ważnych przeszkód“; tamże „*List V z nad Noteci*“, z podpisem R. W. B.; 6) w tymże r. 1838 zamieszczona najpiękniejsza jego baśń ludowa, p. t. „*Kojata*“, bez podpisu (N. 21 i 22); 7) wreszcie na str. 51 i 52 t. r. artykuł p. t. „*Gopło i jego okolice*“, z podpisem R. W. B.; 8) w r. 1839 w Nr. 33, 34 i 35 „*Chłop i dyabeł*“, z podpisem B.; 9) w r. 1838 w Tygodniku literackim (N. 12) jest wiersz jego p. t. „*Ułamek I Przystań, Ułamek II. Burza*“, oraz w tymże roku „*Powieść o dwunastu rozbójnikach*“ drukowana późniéj osobno; 10) w r. 1840 w Tygod. lit. jest jego list, z podpisem: B., oraz słabiutki jego wierszyk p. t. „*Gość nieproszony*“; 11) w Nr. 26 piękny wiersz p. t. „*Myśli szalonego*“; 12) w Nr. 27—31 słabo napisany artykuł o wystawie obrazów; 13) a w dalszym ciągu t. r. wiersz, p. t. „*Na widok Krakowa*“, który z pewném przerobieniem wszedł do zbioru poezyi; 14) wreszcie w Nr. 50 prześliczny wiersz p. t. „*Moje sny—moje uczucia*“, który, nie wiedzieć dla czego, w zbiorku nie zamieszczony; 15) w tymże 1840 roku u Frydlendera we Wrocławiu wyszły jego „*Powieści wielkopolskie*“, t. I, zawierające dwie powiastki: *a*) *Bogunka na Gople* i wspomniana wyżéj, *b*) *Powieść o dwunastu rozbójnikach*; 16) w r. 1842 w Tyg. lit. „*List z Berlina o wystawie malarskiéj*“ (N. 46 i 47); 17) w roku 1844 w Poznaniu własnym nakładem wydał „*Poezye R. W. Berwińskiego*“, część I; część II-ga zaś pod tymże tytułem i w tymże roku w Brukseli u J. N. Młodeckiego; 18) w roku 1854 w Poznaniu własnym nakładem wydał „*Studia o literaturze ludowéj ze stanowiska historycznéj i naukowéj krytyki*“, tomów 2. O artykułach zamieszczonych w Dzienniku polskim mówiliśmy wyżéj; 19) w r. 1864 u Brockhausa w Lipsku przy dziełku M. Czajkowskiego „Dziwne życia Polaków i Polek“, zamieszczony na końcu książki jego wiersz p. t. „*Duma polska... napisana na Babunie Macedońskiéj.*“ Z czasów pobytu w Turcyi

Digitized by Google

Skarby te liryzmu polskiego zawierają się w dwu małych tomikach poezyi, nie przenoszących razem dwustu czterdziestu stron bujnego druku, a włączając do tych „*Poezyi*“, wydanych w Poznaniu (t. I) i w Brukseli (t. II), kilkanaście ustępów wierszy pojedyńczych, bądź w rękopiśmie pozostałych, u przyjaciół lub u rodziny, bądź też drukowanych w „Tygodniku Literackim“ i w „Przeglądzie Naukowym“ (warszawskim), najwyżéj do 300 str. dochodzą.

Z istoty swojéj rozpadają się one na trzy grupy: *a) Księga światła i złudzeń*, jak nazywa Berwiński, są to poezye wyłącznie *erotyczne*; *b) Księga życia i śmierci* — poezye społecznéj i polityczno-lirycznéj treści; *c)* trzecią grupę stanowią utwory jaskrawym indywidualizmem i jaskrawszą jeszcze ironią nacechowane,—są to: *Don Juan Poznański*, *Parabaza* do Don Juana i *Ostatnia spowiedź w starym kościele*.

Erotyki Berwińskiego są zaokrągloną i mistrzowską całością, dzieje jego serca odsłaniającą. Ułożone, jak się zdaje, w porządku

---

pisywał do pism lwowskich artykuły politycznéj treści, znane mi z rękopismu p. t. „Korespondencya do ojczyzny.“

Oto i wszystko, co znamy z jego nierozległéj twórczości, drukiem ogłoszonéj. Wątpliwą natomiast była wiadomość, podana przez Stan. M. (w Tyg. Illustr. 1865, w Nr. 317), jakoby w Turcyi zebrał był Berwiński „bardzo ciekawe badania nad językiem i obyczajami Serbów i Bułgarów“, lubo p. M. mówi, że wié o tém „z dobrego źródła“, wolno jednak nam wątpić w prawdziwość téj wzmianki,—a mianowicie, jeżeli B. zaczął gromadzić owe badania, to niezawodnie tak mało ich zebrał i tak mało sam do nich przywiązywał wagi, że w ostatnich latach życia w Carogrodzie już z tego nic nie pozostało. Wiemy to od osoby w bliskich pozostającéj stosunkach z poetą. Takiż sam los spotkał i pierwotne jego zbiory twórczości ludu wielkopolskiego, w pierwszych latach zawodu literackiego zbierane. W „Studiach“ (t. I, str. X) sam mówi, że znaczna ilość powiastek ludowych leży po tekach i „nigdy już pewnie światła dziennego nie ujrzy.“

W końcu, w celu uzupełnienia bibliografii Berwińskiego nadmieniamy, cośmy w rękopismach lub *silvach rerum* odszukali. Tu należą, oprócz wymienionych przy życiorysie: 1) *Do mędrków*, wiersz wcale ładny, lubo do pierwszéj epoki jego twórczości należący; 2) wiersz bez tytułu, rozpoczynający się od słów: „Są ludzie wielcy, o których świat nie wié“—gadatliwy a mało poetyczny; 3) jest krótka epitafia p. t. *Mój nagrobek*, parafraza z ostatniéj spowiedzi; 4) jest początek poematu p. t. „*Pogrobowiec*“, ale z tego, co napisano, nic o wartości wnosić nie można; 5) jest bardzo obszerny plan, albo raczéj rozkład scenaryusza do dramatu z pierwszych wieków chrześciaństwa (bez tytułu), napisano tu scen XIV części I-széj, a nawet początek już ułożony. Kto zna talent Berwińskiego, nawskróś liryczny, ten zrozumie, że niewielką literatura nasza poniosła stratę, że autor tego dramatu nie ukończył. Toż samo powiedzieć należy i o małéj powiastce, pisanéj w lipcu i sierpniu 1848 r. p. t. „*Zasady i miłość.*“ Treścią jéj jest obraz miłości dwu osób, z których jedna lekkiego, płochego usposobienia, druga stałego charakteru i wyrobionéj siły woli. To też Karolek jest nieustanną ofiarą przelotnych miłostek, a Julian obiecuje sobie nigdy się nie kochać. To cała treść: nie ma tu prawie żadnéj fabuły, żadnéj obiektywności, ani obrazów świata zewnętrznego, a natomiast spotykamy rozwlekłe dyalogi i studenckie dysputy.

Digitized by Google

chronologicznym, coraz inne kształty i stopnie uczuć w biegu czasu wypowiadające, z wyjątkiem wiersza p. t. „*Żeglarz*“, epizodycznie tu wtrąconego, a ułożonego w kształcie niby ballady; wiersz ten i pod względem pomysłu jest słaby i jak sam poeta przyznaje, mający bliskie powinowactwo ze Świtezianką Mickiewicza i pod względem formy należy do najsłabszych. Wyjątkowe również stanowisko zajmuje drugi w tymże rodzaju p. t. *Tajemnica*, także całkiem oryginalności pozbawiony, bo przypominający liczne téjże treści utwory romantyków, nawet A. E. Odyńca (Na zamku kasztelana...), a chorobliwym, średniowieczno-rycerskim idealizmem zabarwiony i zaledwo lekką nicią wspólnictwa spojony z całą jego twórczością erotyczną. W tych obu ustępach, a zwłaszcza w „Żeglarzu“, jeszcze prawie brak wyrobionéj formy, poeta porusza się cały w zapożyczonym od Mickiewicza rynsztunku stylistycznym, oczywiście, jak każde naśladownictwo, mniéj szczęśliwie wykonanym, a stąd i myśl płynie rozwlekle, nudnie, gawędziarsko. Za to wszystkie inne ustępy są malutkiemi arcydziełami, w których poeta zdobywa się na oryginalną, wyrazistą indywidualnością swoją formę wygłaszanych uczuć, co właśnie najważniejszą i najtrudniejszą stronę w erotyce stanowi.

Powiadają, że ze wszystkich odcieni uczuć, jakich dotykać może poezya, miłość najważniejszą gra rolę; że z jéj sposobu traktowania określić można nie tylko człowieka, twórcę téj miłości, ale i duch czasu, oraz nastrój ogólny wyobrażeń w danym czasie panujących. Otóż z Berwińskim ma się wręcz przeciwnie: gdzieindziéj (w „Księdze życia i śmierci“, w „Spowiedzi“, „Parabazie“) w społecznéj i politycznéj treści lirykach, odsłania do naga nie tylko siebie, ale i owoczesny nastrój społeczny, gryzące jego rany nieuleczalne, odszkicowane oczywiście w sposób niepomiernie przesadny; ale w erotykach tego wcale nie widzimy. Tam, realista z przyrodzenia nieustanną stacza walkę z panującym idealizmem literackim i jego wynikiem poetycznym—romantyzmem. Ta tedy właśnie walka stanowi tajemnicę całéj ekspresyi piękna i oryginalności rysunku jego liryzmu: tam nawet, gdzie poeta poniewolnie rynsztunek romantyczny przywdziewa, gdzie się skarży na zawody miłosne, kiedy mówi o sobie: „On zawsze w snach żyjący, a śniący na jawie, Ni gdy nazbyt wesoły, a zawsze nieśmiały“, — albo kiedy wyrzeka, że „bez słońca, bez gwiazdy“ swojéj prowadzić musi żywot tułaczy — i tam nawet czuć jakąś męskość, jakieś potężne uczucie, pulsujące w łonie człowieka, który nawet potrzebując zgiąć kolano, umié być dumnym i niezależnym. Lubo tedy wogóle widzimy w erotykach, że jest nieco skrajnym romantykiem, bez ballad i światła księżycowego obejść się nie mogącym; mimo to przedewszystkiém jest *sobą*,

Digitized by Google

człowiekiem, który nie waha się w złéj czy dobréj doli do swojéj Stelli ziemskim przemawiać językiem. Czuć w nim krew młodzieńczą, niekiedy do wysokiéj temperatury namiętności podniesioną; ale ta namiętność jest szlachetna, czystą, wolna nietylko od wszelkiego wyuzdania, ale od takiéj np. plastyki zmysłowéj, w jakiéj się lubował Jędrzéj Morsztyn, kiedy mówił: „I wiersz niedobry, kiedy nie swawolny.“ Przeciwnie, B-ski zmysłowość z pogardą odrzuca:

„A paść jéj lice nie będę śnieżne,
Tak jakby innym przystało;
Ni rąk uściskiem, okiem lubieżném:
To wszystko ciało — precz ciało.“

Pierwszy ustęp „Księgi świata i złudzeń“ p. t. *Wstęp i koniec*, jak sam tytuł wskazuje, jest niby zreasumowaniem wszystkich przejść jego erotycznych; mówi, że „nie jednę perłę Kleopatry z niejednéj czary wychylił“, że „pił z kielicha miłości“ i „na dnie dopił się jadu.“ A więc świat szczęsnych złudzeń stoi prawie tuż obok z rozczarowaniem, — a za całe wspomnienie tego dziwnie powabnego marzenia młodości, pozostał pomnik z wystudzonéj już niby „lawy uczuć“ jego, z napisem: „*Minęło.*“ Wiersz ten piękny, ale nie należy do najlepszych; estetyczna wartość jego opiera się głównie na porównaniach — z motylem, morzem, wulkanem, które wogólności pięknie harmonizują z całością obrazka.—„*Piérwsze sny*“ jest-to właściwy początek jego erotycznych natchnień, poeta cały opromieniony najwznioślejszym idealizmem i czystością uczucia, buja w nadziemskich sferach na sposób ultra-romantyczny, gdzie w eterycznéj osłonie widzimy ideał jego marzeń czy uczuć (bo tego dwojga oddzielić niepodobna):

„Marzę o tobie, o niewcielona
Serca mojego kochanko!
O tobie, gwiazdo mojego łona,
Mojego nieba mieszkanko!
Marzę i tęsknię — i mleczną drogę
Snów mych zawieszam na niebie.“

Ustęp ten z tego względu należy do najcharakterystyczniejszych, że najmocniéj jest zabarwiony kolorytem panującego romantyzmu; zdobią go szczęśliwe metafory, lubo zrzadka wyskoczą i mniéj udatne wyrażenia (jak owa „Gwiazda mojego łona“), które przekonywają czytelnika, że wiersz ten należy do wcześniejszych płodów muzy jego erotycznéj.—„*Pierwsze zbudzenie*“ z tego powodu zwraca na siebie uwagę krytyka, że tu już forma jego liryzmu podnosi się na te wyżyny piękna, które uwydatniają go w literaturze naszéj. Fluktuacya wprawdzie uczuć, a zwłaszcza ostatni ustęp („Ty zwiędniesz,

Digitized by Google

a ja będę jak śpiewak szalony...") jest tego rodzaju, że przypomina twórczość arcymistrza jego w poezyi — Mickiewicza, czuć całą romantyczną sferę, wśród której krąży pieśniarz,— ale zarazem celuje tu jako poeta potężnéj siły liryzmu i zarysowuje odrębność i wyrazistość swojego talentu. Co do treści, są to dzieje piérwszego zawodu w miłości, ale trudno mi odpowiedzieć, czy piękny obraz piérwszéj rany jego miłosnéj stosuje do p. W....ówny, czy jest tylko ogólném obrazowaniem dziejów jego serca? Materyały, jakiemi rozporządzać mogłem, nie podają mi odpowiednich komentarzy, a dalszy wiersz p. t. „*Do jednéj dla wszystkich*", zdaje się usprawiedliwiać to drugie przypuszczenie, bo chociaż i tam mowa o głównym ideale jego („I ty moją miłością chcesz być nieśmiertelna"), ale wypowiada poeta bardzo wyraźnie tę myśl, że cierpienie jego nie jest czémś wyjątkowém, że cały ten motylkowaty ród niewieści na jednę modłę odwzorowany: każda z nich ma w pamięci Laurę czy Marylę, każda nie waha się bohatera swego wykierować na zbłąkanego Gustawa.

„*Wspomnienia*"—to najpiękniejszy obraz indywidualności poetycznéj Ryszarda Berwińskiego i dominującéj siły jego uczucia,— ma jednak pewne wspólnictwo w wypowiadaniu boleści swoich „z metodą" artystyczną mistrzów, u których może mimowiednie musiał się zapożyczać, a przedewszystkiém u Mickiewicza („Sonety", „Dziady"). Mylne natomiast jest zdanie pani Marrené, jakoby wiersz ten miał być naśladowaniem „Godziny myśli" Słowackiego. Lubo w téj epoce Berwiński znał doskonale twórczość Słowackiego, a w czasie późniejszym łączyło go pewne powinowactwo zasad socyalnych, nie mniéj przeto Mickiewicz tak przeważny ma wpływ na niego, że dla Słowackiego miejsca już być nie mogło. Z notatek Berwińskiego, jakie miałem pod ręką, oraz z „Listów z narodowéj pielgrzymki", widzę, że więcéj niż Słowacki wpływaćby mógł na niego Z. Krasiński, którego i pilnie studyował i estetyczne swoje poglądy na niektórych jego utworach opierał („Irydyon", „Nieboska", „Przedświt"); ale i Krasiński musnął tylko, że tak powiem, jego lirę, trwalszego nie pozostawiwszy wpływu nad pewne zwroty stylowe; wykażemy to zresztą niżéj, rozbierając język i styl Berwińskiego. A tymczasem zapytajmy siebie: ile „Wspomnienia" mają wistocie wspólnictwa z „Godziną myśli"? Prócz tego, że oba obrazki liryczne sięgają w przeszłość uczuć doznawanych—nic więcéj. Słowacki zresztą nie mówi w „Godzinie" wyłącznie o swojéj pierwszéj miłości, ale zestawia tę miłość z przyjaźnią do Szafnagla, kolegi szkolnego,—los nawet serdecznego przyjaciela, jak się zdaje, więcéj ustawiony na pierwszym planie, niż dzieje jego własnego serca. Co

Digitized by Google

się tyczy tych ostatnich, to wiemy, że była to w saméj rzeczy *pierwsza* jego miłość; tymczasem o „Wspomnieniach“ tego wcale powiedzieć nie można, albo raczéj przypuszczać należy, że była-to tylko *najsilniejsza* jego miłość. Tyle co do tła ogólnego; a co się tyczy szczegółów, jakże nieskończenie odmienne oba te obrazy erotyczne! „Dziewica-anioł“ Słowackiego „jak wróżka odgaduje przyszłość nieszczęśliwą młodzieńca“, więc odwraca odeń oczy i leje łzy... Nic podobnego nie czytamy we „Wspomnieniach“: tam jeszcze nie ma cieniów, nie ma łez—tam tylko świetlane barwy szczęścia, zachwytu, miłości, — tam, według słów B-go, szczęśliwy kochanek, „niebo całe w jéj wdziękach przyciska do łona.“ Wreszcie pod względem samego kolorytu poetycznego „Godzina myśli“ ma cechę spokojnéj elegii, na łagodném rozpamiętywaniu *przeżytéj już przeszłości* osnutém, elegii, w któréj przeważa raczéj refleksya, niż żywo tętniące uczucie; Berwiński zaś wprawdzie także o przeszłości mówi, ale tak jeszcze żywo czuje, tak każdy szczegół wdzięku Stelli swojéj jaskrawo obrazuje, że czytelnik ma wszelkie prawo wnosić, iż ta niby przeszłość jest jeszcze z całą potęgą wrzącém uczuciem *obecném*, dlatego téż i dodaje w końcu myśl (zapożyczając się nieco od Adama):

„Najszczęśliwszy, kto w takiém duszy zachwyceniu
Na wieki oczy zamknął lub postradał zmysły.“

Wspomnienia są kulminacyjnym punktem jego miłości, w najwyższym artyzmie odtworzonéj naówczas, gdy, jak powiada poeta, „zazdrosny świat *zajrzał* mu dni szczęśliwych“ i gdy poeta „odjechać musiał gwiazdy swojéj. Reminiscencya ta poetyczna jest tak obrazowa, tak żywa, że może objawy miłości nie mogły być nigdy tak wyrazistemi w obcowaniu z umiłowaną osobą. Zauważmy tu jednak, że i w tych najsilniejszych i najpoetyczniejszych wybuchach miłosnych odczuwamy zlekka pierwowzór naszego poety — Mickiewicza (jak np. te ustępy „Czemuż pamięć na moje tak głucha rozkazy“ i t. d.). — Jakież tu podobieństwo do techniki erotycznéj Słowackiego? jakie pokrewieństwo formy Berwińskiego z filigranową, subtelną formą Słowackiego? — formą, w któréj przeważają nie hyperboliczne porywy Mickiewicza, ale idealnie subtelne zwroty metaforyczne, poetycznemi konturami swemi olśniewające czytelnika, a zarazem sprawiające wrażenie smutku i rzewnéj zadumy! To pewna, że jeżeli komu, to mianowicie B-mu, przy wielkim zasobie talentu jego, niepodobieństwem-by było naśladować Słowackiego.

A jeżeli już mamy koniecznie szukać pierwiastkowych źródeł erotyk B-go, a zwłaszcza jego „Wspomnień“, to oprócz Mickiewicza

Digitized by Google

jeden chyba Lamartine zdołał niejaki wywrzéć wpływ na niego (patrz *Méditations: Chant d'amours. Naple.* 1822). Lubo między tym ultrakatolickim a tak idealnym poetą francuskim nie ma żadnego powinowactwa, ani ideałów społecznych, ani etycznych z naszym poetą, na gruncie jednak dziejów serca zbiegają się z sobą te skrajne ostateczności. W piérwszych młodocianych objawach lubownictwa poezyi (jak o tém się przekonywamy z notatek jego) widoczne jest zamiłowanie francuskich i włoskich poetów, niezależnie od niemieckich, których studyować musiał obowiązkowo. Wpływ Lamartine'a na ówczesną generacyą poetów - romantyków powszechnie jest znany, dlatego téż starałem się porównać twórczość tego rozgłośnego liryka z naszym poetą. I oto, co znajdujemy we wspomnianym „Śpiewie miłosnym" Lamartine'a. Poeta francuski również więcéj *marzy*, roztapia się w eterycznych obrazach wyobraźni swojéj, niż maluje *rzeczywiste* dzieje serca. Anatomizuje on bóstwo swoje jak najszczegółowiéj, roztkliwia się zwłaszcza nad obrazem snu swojéj „gołąbki", nad równemi z pełnéj piersi dobytemi westchnieniami, które dla poety stanowią taką cudną harfę Eolską, że chciałby jéj na wieki słuchać, na wieki *„murmurer et mourir!"* A lubo błaga daléj: *„Un souffle, un mot, puis le silence: C'est assez!"* jednak następnie skalpelem swoim poetycznym anatomizuje oblicze, włosy, ramiona itd., wyrzeka, że w bezładzie rozwiane bujne włosy zasłaniają mu część oblicza i innych wdzięków niewieścich; ale prędko się spostrzega, że nieco wykracza z dziedziny czystych ideałów i dodaje: *„Pudeur! honte céleste! instinct mystérieux!"* A gdy z kolei zarysowuje kontur łona, używa do tego tak lekkiego, idealnego pędzla, że nic ziemskiego, zmysłowego w jego rysunku nie dostrzegamy, okrom tego chyba, że falowanie piersi dziewiczéj uderza w takt serca poety.

Berwiński jest również idealistą - marzycielem erotycznym, „precz ciało!" powiada do siebie gdzieindziéj; a tutaj we „Wspomnieniach" przy innéj tylko technice poetyckiéj, zgodnéj z jego osobistym nastrojem, używa tych samych sposobów, co i romantyk francuski, w obrazowaniu miłości:

„Widzę ócz twoich niebo i ócz twoich słońce,
Z pod przejrzystéj rzęs chmurki ogniem strzelające;
Widzę perły twych ząbków i ust twych korale,
Tak wymowne w milczeniu, w wymowie milczące!
Widzę—ach! widzę wreszcie twoich piersi dwoje,
Czystych, niepokalanych, jak dwie morskie fale—
I znów na tych falach składam myśli moje,
Zasypiam na twych piersiach mojemi myślami" itd.

Digitized by Google

Wszakże, pomimo to zbyt wyraźne powinowactwo z poetą francuskim, powtarzamy, że „Wspomnienia" należą do najważniejszych erotyk, nie tylko dla tego, że tu głównie uwydatnia poeta objawy swoje miłosne, ale i dla tego, że ta forma liryzmu jego, lubo wzrosła pod skrzydłami pomysłów obcych, zaleca się wielką siłą i dziwnie powabném wypowiedzeniem uczuć. Tę tylko ujemną widzimy w nich stronę, że niezupełnie są jednolite, nie jednym tchem napisane, ale przetwarzane, stylizowane kilkakrotnie i dlatego to są one stosunkowo za długie. Dwa dalsze ustępy, *„Moje słońce"* i *„Moja gwiazda"* mają właśnie tę zaletę, jakiéj brak we „Wspomnieniach": a lubo są to maluczkie perełki, ale prawdziwie Uryańskim świecące blaskiem. Takie całe, jednolite, zgodne w treści i w formie, że i najpiérwszym mistrzom lirycznym świata nic zupełniejszego i w swoim rodzaju nic piękniejszego udać-by się nie mogło. W treści swojéj oba te wierszyki są niejako uzupełnieniem „Wspomnień". Wiersz p. t. *„Do... w imionniku"* tylko lóżnie wiąże się z całością erotyk jego.

„Przestroga" jest wyrazem owéj męskości jego uczucia, o którém nadmieniłem, że tam nawet, gdzie mówi „niech w nieméj rozpaczy kolano ciebie uczci, a mnie wytłómaczy", czuć jakąś męskość śród téj pokory miłosnéj, twierdzi bowiem daléj, że tylko cząstkę swych cierpień wypowiada, że gdyby całkowicie odsłonił głąb swego uczucia... „gdybym ze szczytu cierpień mych spojrzał na ciebie, a z chmur mego nieba, jeśliby kilka tylko kropel na twą duszę spadło"... to „od tych kilku kropel zgorzkniałoby ci życie." Prośba ta przeto bardzo blisko graniczy z groźbą i wyjaśnia psychologiczny stan poety-męża, który panować nad sobą umié. Wykończenie estetyczne tego wiersza, lubo wcale ładne, do najlepszych nie należy. *„Jawno-grzesznica"* odsłania plastykę miłości w najwyższym artyzmie, który to ma szczególnego, że chce być czystym, idealnym prawie, chociaż sam tytuł co innego zapowiadać się zdaje. Mówi tu, że bogini jego każdym ruchem, wejrzeniem, słowem, milczeniem nawet jest uosobieniem miłości, a chociaż błaga daléj „przestań być piękną, lub zrzeknij się świata,"—pomimo jednak to wszystko, nawet owo pseudo-biblijne zestawienie nie razi czytelnika, bo wytworny kształt artystycznéj szaty, w jaki swą miłość przywdziewa poeta, odsłania nam tylko wyłącznie stronę poetyczną, a wcale nie zmysłową téj jego fantazyjnéj Magdaleny. Natomiast, może jedynym wyjątkiem w zbiorze erotyk B-go jest wiersz p. t. *„O, córo Ewy"*! który najmniéj jest idealnym. Obrazowanie miłosne tego wiersza przypomina nieco „Wspomnienia", gdyż i tu analizuje poeta materyalne wdzięki swéj Ewy, które z kolei wywołują zapały wcale nie ascetycznéj natury i tworzą całość na tle zmysłowém osnutą.

Digitized by Google

„*Dwie prośby śpiewaka*“ należą może do najwydatniejszych ze względu odsłaniania ran bolejącego serca poety: w prośbie pierwszéj mówi poeta o sobie, że „był stwórcą miłości,“ że „dźwięk jego pieśni był snem serca,“ o którym nawet nie śni się ludziom,—a następnie, że ów „mistrz pieśni, król dźwięków“... „Dziś żebrak w laurowéj koronie...“ błaga o jedno słowo, o jedno wejrzenie przyjazne. W prośbie drugiéj, zamiast poprzedniéj błagalnéj treści, czytamy w dziwnie pięknéj formie wypowiedzianą ironią na temat, że „daremno chciał wzruszyć skałę, do któréj jego dusza łańcuchem przeznaczenia na wieki przykuta“, że zatém, ze swiadomością wycierpieć musi „brzemię mąk Prometeusza“. Wytwornością formy, a nawet i potęgą uczucia „Dwie prośby“ należą do kilku najpiękniejszych, lubo i tu w ustępach nawet lepszych zlekka się odczuwa jego główny pierwowzór (tj. Improwizacya Mickiewicza). Najcudniejszą wreszcie perłą, ale już ostatnią, w tym dyademie erotyków Berwińskiego jest wiersz p. t. „*Błogosławieństwo*“. Poeta do odwzorowania obrazu uczuć swoich gromadzi tu takie bogactwo barw poetycznych, taką cudną melodyą słowa, zespala te wszystkie „błogosławieństwa“ swoje w tak idealnie pięknych a pełnych siły, rzewności i wzniosłości obrazach, że jeśliby B-ski nic więcéj nie napisał, to już ten jeden wiersz dawałby mu zaszczytne stanowisko w szeregu erotycznych poetów naszych. Oto między innemi, co przemawia do Stelli swojéj ten sam poeta, który przed chwilą zwał ją „zimną skałą“:

„Ja dni jéj blaskiem tysiąc słońc ozłocę,
Gwiazd milionem rozjaśnię jéj noce;
Tęcze stubarwne dam jéj na węzgłowie,
Pod nogi niebios mych rozścielę stropy,
Piorunom każe całować jéj stopy,
A archaniołom czuwać przy jéj głowie..
Ja ją obwieję gwarem milionów,
Najczarowniejszych harmonijnych tonów!
Cały świat dla niéj pieśniami rozczulę“...
„Będzie szczęśliwą!“

Nie bez rozmysłu wiersz, p. t. „*Ostatni Romeo*“ umieścił B. na końcu zbioru erotycznych swoich poezyi, „Romeo“ bowiem jest już ostatnim łabędzim śpiewem jego miłości, a zarazem jest przedświtem nowych horyzontów, otwierających się w umyśle i w sercu poety. „*Ludzkość się budzi*“, powiada poeta i do tego wiru przebudzającego się świata zdążać musi B-ski i dla tego to „Ostatni Romeo“ stanowi przejście do następnéj „Księgi życia i śmierci“.

b) *Księga życia* i *śmierci* stanowi drugą stronę wyrazistéj odrębności i charakterystyki poetycznéj Berwińskiego: jest ona obrazem tych ideałów społecznych i politycznych, a wreszcie etycznych, jakie zaprzątały owoczesną społeczność europejską wogólności, a polską w szczególności, o czém była mowa w życiorysie poety. W imię

Digitized by Google

tych niby postępowych idei B-ski stopniowo zrywa węzły z wstecznemi, jak już mniemał, zasadami konserwatywnemi, bądź-to w kościele, bądź w życiu społeczném. Uważniéj wczytując się w te jego utwory, widzimy pewne szczeblowanie od słabszego krytycyzmu ku ostatecznym, skrajnym, najzupełniéj radykalnym teoryom. Co do kwestyi religijnych szczeblowanie to nie tak widoczne: czy to w ustępie p. t. *Częstochowa*, czy w wierszu p. t. „*Ubogim w duchu*“ widzimy już nietylko najzupełniejszy rozbrat ze starą wiarą ojców ale nawet owa gryząca satyra, jaką te ustępy zabarwione, każe się domyślać pewnego skierowania myśli ku nowym jakimś zasadom, etycznym, których jednak nigdy bliżéj nie określał. Określać ich nie miał nawet zręczności, całkowicie bowiem był zaprzątnięty politycznemi prądami owoczesnego świata. Nie podzielając wszakże myśli w tych ustępach zawartych, bezstronny krytyk ma obowiązek przyznać, że nie pozbawione są one zalet prawdziwéj poezyi, a kiedy mówi: „pracujcie prawowierni i módlcie się Bogu“ i z wysoką ironią dodaje daléj: „ja i w modlitwie mojéj nie umiem się podlić“, ten objaw szczerości w przyznaniu braku pokory chrześciańskiéj tak znacznie łagodzi gorycz jego sarkazmu antyreligijnego, że czytelnik umié i chce być wyrozumiałym dla wykolejonego poety. W innych zaś ustępach, jak np. *Bohatérom dni naszych*, kwestye antyreligijne tém mniéj są dla nas cierpkie, że spotykamy w nich pewną rzewność, pewne, bezwiedne może dla samego poety, oglądanie się za straconym rajem czystéj wiary i czystych pragnień duszy, gdy jak gdyby fatalizmem przykuty do zamętów radykalnych, czuje, że wrócić do minionego szczęścia już nie zdoła, jakoż mówi o sobie:

„Z duszą na wielkie wzrosłą przedsięwzięcia,
Z wolą bez czynu, z myślą bez poczęcia;
Z sępem męczarni i zgryzot u łona,
Z żądzą Tantala, z niemocą Samsona;
Jak Bóg, którego naraz opuściła
Mądrość niebieska i tworzenia siła;
Z otchłani czasu, bez gwiazd i bez słońca,
Nigdy się prac twych nie doczekasz końca:
Gdziekolwiek stąpisz, co poczniesz, co zrządzisz,
Za każdym krokiem upadniesz lub zbłądzisz.“

Ustęp ten, wyjęty z wiersza „Bohatérom dni naszych“ lubo na tle zwykłego ówczesnego bajronizmu naszkicowany, stosuje się przedewszystkiém do samegoż autora—typowego przedstawiciela owéj biernéj i smutnéj negacyi bajronowskiéj. Ten brak wiary w czyny przyszłe, oczywiście wynika głównie z braku zasobów etycznych: prędko się pozbył tego, co mu z łaski było dane, a natomiast nic

Digitized by Google

zbudować nie umiał, coby mu na nowo obranéj drodze trwałość i wartość jakąś moralną czynów jego zapewnić mogło.

Do najsłabszych ustępów w téj „*Księdze*“ zawartych, należy „*Majówka*“, która, jak się zdaje, jest owocem pierwszych jego próbek. Forma tu wiersza wogóle ciężka i nie trafnie do poważnéj treści zastosowana, rymy nie dość swobodne i wyraźném zapożyczaniem się (u Mickiewicza) nacechowane. A co do treści, to myśl zasadnicza, powagę i godność narodową omówić pragnąca, jakkolwiek wogóle sympatyczna, to jednak odpowiedniejszą byłaby do większego poematu, aniżeli ustępu o pięćdziesięciu wierszach. W tym samym, co „Majówka“, tonie elegijnym wypowiedziany jest wiersz, p. t. „*Powrót z pielgrzymki*“. Z nastroju dość bezpretensyonalnego téj opowieści, ku gawędzie poetycznéj przechylającéj się, czytelnik mniejszą skalę wymagań estetycznych do niéj stosuje, a stąd korzystniejsze nieco od poprzedniego wiersza sprawia wrażenie,—a zresztą i sama techniką wiersza więcéj wyrobiona i styl wdzięczniejszy. O wierszyku, p. t. „*Piosnka wygnańca*“, należącym do tejże kategoryi, co i dwa poprzednie, a odznaczającym się tylko większą harmonijnością i rytmicznością wiersza, wspominaliśmy już w życiorysie. Nie wiedzieć poco zabłąkał się tu lichy wiersz, p. t. „*Zygmunt, książę polski*“, niby przekład, czy naśladowanie z Kalderona. Związany zaledwo lekką nicią wspólności pomysłów z resztą innych utworów liryczno-politycznych, wiersz ten należy do najnieudolniejszych. Do słabych również zaliczamy ustęp, p. t. „*Warszawa*“,—dyalogowany w sposób wielomówny, i pod względem formy, i pod względem treści ckliwe sprawia wrażenie.

Najzupełniéj odrębne zajmuje stanowisko w tym zbiorze utworków bądź społecznéj, bądź narodowéj treści, znany powszechnie wiersz, p. t. „*Na wysokości Tatrów*“. Należy on do tych klejnocików poezyi naszéj, któremi chętnie się posługują rozmaite nasze ontologie i dlatego mówić tu o wartości tego ustępu, jako powszechnie uznanéj, nie potrzebujemy.

Liryczna twórczość B-go na tle polityczno-społecznem jest nietylko, jak powiedziano wyżéj, poetyczném odtworzeniem panujących wyobrażeń wieku, a raczéj pewnego, radykalnego stronnictwa w tym wieku, ale przedstawia jeszcze ten ciekawy objaw psychologiczny, że idzie *crescendo* od refleksyi, od spokojnego rozważania tematów narodowych i politycznych do coraz ognistszéj temperatury liryczno-politycznéj, wulkanicznemi wybuchami namiętności nacechowanéj. „*Powitanie*“ stanowi preludyą tego koncertu. Tutaj Berwiński tak jeszcze przemawia:

„Witam was, witam wszystkich po kolei
Śród łez, krwi, pracy, mozołu,

Digitized by Google

Bracia rozpaczy i bracia nadziei,
Bóg-pomóż (?) wszystkim pospołu"!

A daléj poeta robi przygotowanie do przyszłego czynu i w ten oto sposób to posłannictwo swoje określa:

„Polski Dawidzie! bierz kamień i procę
I wprawiaj rękę za młodu".

Dalszy szczebel téjże zasadniczéj myśli stanowi prześliczny wiersz, p. t. „*Pogrobowiec*"; jest on ostatnią nawpół rzewną, nawpół krwawą medytacyą na temat przeszłości, poza nią zaprzątać będzie poetę obecność a głównie przyszłość,—a jeżeli nawet będą się zjawiały kalejdoskopowe obrazy dziejów minionych, to tylko jako środek do celu, do unaocznienia pragnień chwili bieżącéj. To téż mówi w „Pogrobowcu":

„Więc gdy pamięcią w tę przeszłość zabłądzę,
Głucho mi wokół, ale w łonie mojém
Rwą się uczucia, myśli brzęczą rojem,
Po sercu wielkie przelatują żądze" ...

A nieco daléj, domawia:

„Precz łzy i płacze,
Z twemi żądzami i z twojemi snami,
W świat i na przebój—mniejsza, co za nami,
My dziś ostatni, a *jutro my pierwsi*!
Światy przed nami!"

Nim wszakże odsłonił swoje oblicza ów „świat", mający przebojem być zdobyty, spotykamy się z ustępem „*Na przesileniu dnia z nocą*", stanowiącym wyraźnie jeden krok daléj w tym bojowo-poetycznym pochodzie, w którym zamiast poprzedniéj niewinnéj wprawy procą Dawidową, oto, co czytamy tutaj:

„O śmierć i życie ostatni wre bój,
Bój myśli w krainie ducha,
Słyszę w powietrzu mar brzęczących rój,
A ziemia niema i głucha".

„*Na Gople*" jeszcze o jeden szczebel daléj rwący prąd czasu posuwa poetę. Już nie mówi, jak dawniéj „*Bóg-pomóż*" wszystkim, bo się obywać pragnie bez dawnego Boga i w namiętnym szale woła:

„Czego chcecie stare bogi,
Truple, czego chcesz?
Stare bogi—trupy, z drogi,
Prędko łódko śpiesz!

Naprzód, naprzód! bez ołtarzy
Czém jest stary Bóg?...
A wy słabi, a wy starzy,
Precz nam młodym z dróg!"

Dalszy wiersz „*Mogiła Kościuszki*" jest niby epizodem z Dantejskiego piekła wyjętym, tylko nie na tle sfer pozaświatowych, ale na swojskiém, widzimy szereg obrazów coraz okropniejszych, coraz bardziéj przerażających, tysiące owych widm przeszłości grzesznéj, zbrodniczéj a pełnéj pychy, wobec rachunku sumienia narodowego powołanych do spowiedzi i pokuty społecznéj. Groźny ten kalejdo-

Digitized by Google

skopowy obraz, zarysowany z największą siłą, na jaką zdobyć się mógł poeta, nie szczędzący najjaskrawszych barw i tragicznych sytuacyi, lubo w lekkim tylko szkicu zarysowany, wzrusza i przeraża zarazem czytelnika, a obok tego, po chwili rozmysłu, przesytem przykrém uczuciem napełnia serce, bo łatwo dostrzega, że tu poeta zawiele już użył potworności wszelakich, skierowanych ku obwinieniu starych grzechów przeszłości naszéj, stając w obronie *„ludu“* i jego *„ubóstwa“*. Mogiła bohatéra, na którego wskazuje poeta, a z nią bezstronne dzieje zadają fałsz twórcy, bo ta przeszłość nie była już tak bezwzględnie zła i nikczemna, jak ją odmalował B-ski. Ale nie zapomnijmy dodać, że nie ze spokojnego stanowiska historyka objaśniać sobie należy słowa B-go: mówi do nas doktryner-poeta, który pochłonięty jest cały przez wspienione fale radykalizmu. I dla tego to wiersz ten, niby do innéj grupy należący, gdyż na tle przeszłości skreślony, jest jednak w ścisłym związku z całym poprzednim szeregiem polityczno-lirycznych ustępów. „Mogiła“—to niby obóz hr. Henryka, przeciwko któremu ma stanąć zbrojno nowy Pankracy i stoczyć walkę w obronie umiłowanych idei. I nakoniec, ostatni w téj grupie liryczno-politycznych ustępów, stanowiący swojego rodzaju hymn bojowy, jest wiersz p. t. *„Marsz w przyszłość“*, w którym dawniejszy skromny Dawid, zaprawiwszy się do walki na niewinnéj procy, dziś chciwy krwi i boju, chwyta już za broń i woła:

„Więc gdy stary Bóg nie słucha,
Pomódlmy się do obucha,
Uściśnijmy noże,
I daléj za morze krwi
Za Czerwone „morze!“

Jestto jego już ostatnie słowo, po którém, jak to w życiorysie wymieniłem, nastąpić miał *czyn*; nie ten jednak nastąpił, którego sobie życzył poeta, ale ten jaki przeczuwał, że nastąpić może.

Rozmyślnie pozostawiliśmy na koniec dwa ustępy *„Wawel i Kraków“*, oraz *„Mysza wieża“*, bo oba wyróżniają się nie tyle treścią i jéj obrobieniem, ile pomysłem samym, z obcéj niwy przyniesionym, o którym w ocenie krytycznéj niżéj będzie mowa. *„Wawel i Kraków“*, rozpoczyna się od jemu tylko właściwéj, charakterystycznéj ironii, w któréj karłowatość wnuków i maleństwo ich ducha zestawia z wielkością przodków, ale następnie przechodzi do uosobienia przemawiającego Wawelu, które jest tak wzniosłe, tak serdeczną rzewnością nacechowane a ubrane w tak przepiękne szaty stylistyczne, że i ten wiersz obok wspomnianych wyżéj, należy do trwałych pamiątek liryki polskiéj. „Mysza wieża“, mniéj piękna pod względem ozdobności stylowych, ma jednak bardzo ważne znaczenie dla krytyka: wiersz ten bowiem drukowany był poprzednio przy „Powieściach wielkopolskich“, a pisany w najpiękniejszych dniach młodości, bo w 18 czy 19 roku życia, stanowił dla autora najmilsze

Digitized by Google

wspomnienie, równie jak „Bogunka", nie tylko naówczas, t. j. przy wydaniu poezyi, ale i w latach późniejszych, w Turcyi, kiedy mu się już życie dotkliwemi kolcami najeżyło. W korespondencyi stamtąd do siostry pisywanéj, pozostały liczne ślady wspomnień młodocianych chwil życia, uobecnionych w „Bogunce" i w „Wieży." A zresztą, to się tłómaczy i z innego względu: wiersz ten z początkowych objawów twórczości jego należy do najudatniejszych.

c) W twórczości poetyckiéj Berwińskiego wyjątkowe całkiém zajmuje stanowisko „*Don Juan Poznański*", wyjątkowe dlatego głównie, że w tym jednym, niedokończonym utworze rozminął się Berwiński stanowczo z zadaniem i godnością poety, co gdzieindziéj tak starannie utrzymać pragnął: zbiegła tu muza jego na poziom pospolitości, z szlachetniejszym celem poezyi nic wspólnego nie mającym, bo nie tyle idee, co osoby mająca na względzie; a lubo i w „Don Juanie" nadmienia o wyższych kwestyach narodowych,— jest-to raczéj pozór, niż istota rzeczy, gdyż cała zbyt uboga fabuła obrazku krąży w sferze wielce trywialnéj i odtwarza wcale niehistoryczne czyny niehistorycznych ludzi... Ta „*pieśń miłości i plotek*", jak sam autor nazywa „Don Juana", jest wprost wynikiem złéj chwili natchnienia—trywialna, rozwlekła gadanina (nie tyle naśladująca, jak raczéj parodyująca manierę Słowackiego w Beniowskim) o wielce pospolitych sidłach wytrawnéj kokietki, zarzucanych na niedoświadczonego niby młodzieńca, ta „*pieśń plotek*" tak nie licuje z całą resztą twórczości Berwińskiego, jak np. *Stella Fornarina* z szeregiem utworów Syrokomli, że oględność i wyrozumiałość estetyczno-krytyczna kazałaby o niéj zapomnieć, za niebyłą uważać. Ale, niestety! zło chodzi górą i jak na tubie morskiéj otrębuje wszelkie uchybienia ludzkiel a zwłaszcza, jeśli w danym razie ta lub owa jednostka czuje się dotkniętą, co podobno miało miejsce.

To téż za to zapomnienie się boleśnie odpokutować musiał autor: wprawdzie żaden wiersz jego nie miał tyle rozgłosu, co „Don Juan"; ale byłto rozgłos tego rodzaju, że dał powód ludziom zawistnym, szukającym tylko ujemnych stron we wszystkiém, nie tylko do potępienia tego, co potępienia było warte, ale i do zanegowania całéj moralnéj istoty *człowieka* za to tylko, że *autor* w najsłabszym ze swoich utworów zboczył z prostéj drogi Apolinowéj.

Nie uwzględnialiśmy dotąd i nie mieliśmy potrzeby uwzględniać całéj powodzi téj bazgraniny, jaką niektórzy przedstawiciele konserwatyzmu miotali na twórczość poetyczną Berwińskiego; tutaj tylko jedynie musimy zrobić wyjątek, by wyjaśnić i myśl naszą powyżéj wspomnianą i tę wyjątkową wrzawę z powodu zjawienia się Don Juana. W „Orędowniku" (N. 49, r. 1844) niejaki *Z. K.* oce-

Digitized by Google

nia niby wartość Don Juana i oczywiście redukuje ją do zera; dowodzi, że chyba Berwiński nie czytał Byrona, skoro takie dziwolągi poznańskie odważył się nazwać naszym Don Juanem, że w głośnym utworze angielskiego poety są ustępy pierwszorzędnéj piękności, są typy z genialném mistrzowstwem zarysowane, a wzniosły dar poetyczny odsłaniające; a jeżeli obok tego są ustępy płaskie, lubieżne, to te, jako środek do celu, a nie jako cel są użyte i t. d. Otóż, te i inne sądy krytyka, aczkolwiek sprawiedliwe, były wszakże, niestety, tylko literackiém upozorowaniem i przejściem do tego, co *Z.* K. na końcu artykułu mówi; a tam czytamy bardzo przezroczystą aluzyą do osoby Berwińskiego, w tych słowach zawartą: „...dziś chce się kapłańską okryć szatą, jutro być prawnikiem, pojutrze Heglistą... To znowu czepią się arystokracyi, albo łączy się z komunistami, a nie chcąc sam nic poczciwie zarobić, nożem i stryczkiem grozi własności.“ Można byłoby się zapytać, co te słowa mają wspólnego z Don Juanem? Co za smutną rolą krytyka, zamiast wydawać sąd o poecie i jego utworze, nurzać się w błocie *„plotek krytycznych“* i malować karykaturę *człowieka*! Te namiętne anatematą były oczywiście dowodem, że poeta potrącił żywo drgające w kraju tętna społeczne, szkoda tylko, że nieumiejętną i nie poetyczną wybrał dla nich formę.

Właściwie druga pieśń Don Juana nastręczała dużo słusznych pretensyi; tam bowiem poeta zawiele już rzucił potępień, przesadnych i nieusprawiedliwionych, dotknął również i pisarzy wielkopolskich, w ten oto sposób, że literatów „za sześć talarów prenumeraty wszystkich zakupisz ryczałtem.“ Mniéj jeszcze usprawiedliwiona dalsza myśl, że w kraju opinii nie ma, że „głos publiczny, lud, większość—to czcza chimera“, niby dla tego, że rozrania kraj „skir z czasów Piasta dziedziczny, na który szlachta umiera.“

Wogólności, niewstrzemięźliwość słowa, rozpasanie myśli, doprowadzonych do absurdum, wywlekanie na wyżyny Parnasu tego wszystkiego, co na śmiecisku gdzieś w ciemnym zakątku leżeć ma prawo—oto etyczna wartość Don Juana. A jednak, dodajmy, że powyższe zapomnienie się poety jeszczeby nie usprawiedliwiało przytoczonych przez nas słów Z. K. — Wreszcie na zakończenie uwag nadmienimy i to jeszcze, że tam, gdzie autor nie potrąca poziomych celów swoich, spotykamy ustępy niemałéj wartości estetycznéj, mianowicie bardzo oryginalną humorystyczność odmiennéj natury, niż widzimy w innych jego utworach poetycznych.

„Parabaza“ jest poetyczną odpowiedzią na niezadowolenie, jakie wywołało zjawienie się D. Juana Poznańskiego. Odpowiedź ta zadowolnić nie mogła obrażonych, bo była stokroć silniejszym gro-

Digitized by Google

mem szyderstwa i potępień, rzucanych bez wszelkich osłon. A jakkolwiek to wierszowane wyznanie wiary nie kwalifikuje się wcale do spokojnego, historycznego sądu, gdyż tak wiele tam czytamy przesady, tyle roznamiętnienia w wybuchach, do szału poetycznego dochodzących; niemniéj przeto, jako objaw estetyczno-literacki „Parabaza“ należy do najsilniejszych kompozycyi Berwińskiego. W szkicu tym, któremu trudno dać odpowiednią nazwę, żywioł epicki jest prawie żaden, gdyż fabuła sama więcéj niż pospolita. Poeta mówi tu, że owe dwie pieśni Don Juana wydał starannie, z mozołem odczytując niewyraźny rękopism i opowiada o zbiegu okoliczności, wskutek których rękopism dostał się do niego. Młodzież wielkopolska strojna i hoża, nie pomna wielkiéj dziejowéj przeszłości swojéj, dziś stała się lichym owadem motylim, latającym po salonach.... „dziś owi światobórcy... u nóg niewieścich z czułością gołębią miłosnych nieszczęść wyjęczają żale, albo też w dzikim odurzenia szale tańce zawodzą, jakby im zaklęty róg Oberona załaskotał w pięty.“ Jeden tylko człowiek tego odurzenia i tego szału rozpaczliwego nie podziela wcale: jest-to poeta-wieszcz, czy jakiś apostoł nowoczesny, który boleje nad utrapionym stanem swéj braci; ale zamiast iść do domu modlitwy, czy domu pokuty i tam jeremiaszowe treny swoje wyśpiewywać, — albo wreszcie jakimś dodatnim czynem objawić istotę swojéj boleści i szukać środków do poprawy, — to ten samozwańczy apostoł błąka się tylko po salonowych posadzkach, w sposób wielce sentymentalny:

„Z takim okropnym spokojem na twarzy,
Jakby sumieniem był wszystkich zbrodniarzy,
Którzy po dziśdzień od stworzenia świata,
Głowę składali pod toporem kata.“

A gdy autor, a następnie wydawca Don Juana, chciał się dowiedzieć, co to za postać? Jedna z dam, na balu obecnych, odpowiada, że to „poeta, waryat raczéj“ — i zaprasza go do tańca. Zrozpaczony ów błędny apostoł, zamiast odpowiedzi, rymuje na wachlarzu damy złowróżbne słowa, ostrzegając, że tańczą na wulkanie. Przyszły wydawca Don Juana, zaciekawiony tak wyjątkowym typem, pragnie w osobistéj z nim rozmowie dowiedzieć się bliższych szczegółów psychologicznych. A za całą odpowiedź otrzymuje wybuch wulkanicznych ekskamacyi na temat, że jest „synem ojca smutku i matki żałoby“ i stoi samotny i niezrozumiały wobec strupieszałego społeczeństwa współczesnego; tak, że przyszły wydawca nie zdołał „tajemnic duszy téj przeczytać.“ Błędny wieszcz ów domyślał się tego i dlatego przysłał nazajutrz autorowi komentarz wyjaśniający, t. j.

Digitized by Google

owe dwie pieśni Don Juana. Słowem, wielkie tu ubóstwo i trywialność pomysłu!

A jednak na tém pospolitém tle pierwiastku epickiego, jakież bogactwo liryki rzucił tu Berwiński! w jak cudne szaty wytwornego stylu poetycznego ubrał autor objawy swéj boleści narodowéj! Tu każdy wyraz tryska taką siłą uczucia, tak głęboką odsłania ranę moralną, że czytelnik wobec oczywistéj w słowach jego przesady, wbrew swemu przekonaniu, wbrew prawdzie historycznéj, czuje się pochłonięty tą siłą uczucia i... sympatyzuje z poetą. — Z licznych skupionych ustępów potężnéj siły lirycznéj, przytaczam tu jeden wyjaśniający niby zasadniczą myśl Don Juana:

„....Dzisiaj trzeba burzyć,
Bo takim ludziom jak wróżyć i o czém?...
Tyś na nich patrzał — ty o to nie pytaj;
Lecz jeśli spyta ciekawiec, mów: „czytaj!"
I podaj jemu, com ja tu napisał
W tym Don Juanie; a jeśli z odrazą
Odwróci oczy od tego obrazu,
Powiédz mu, skądem taką gorycz wyssał!...
Powiédz, dla czego nienawiści związek
Trwa między nami — między mną a światem."

Ostatnim utworem w szeregu téj trzeciéj grupy społeczno-politycznéj liryki, owocem dłuższego namysłu, kilkakrotnie przerabianym, skracanym i dopisywanym, jest dłuższy wiersz, który pierwotnie (w „Tygodniku literackim" i w „Przegl. naukowym") miał tytuł „*Myśli szalonego*" lub „*Z rozrzuconych pism szalonego*", a w ostatecznéj redakcyi zatytułowany został „*Ostatnia spowiedź w starym kościele.*" Trudno jest odgadnąć istotną myśl autora w téj przeróbce, bo, jakbym sądził, i piérwszy i drugi tytuł zarówno nie odpowiada treści: piérwszy jest nieco trywialny i nieprawdziwy, gdyż ten „szaleniec" nie był szalonym tyle, byśmy mu świadomości celów i środków do celów tych wiodących, odmówić mogli; drugi zaś napis, chociaż nieco bliższy treści, jest również niedokładnym, bo jest-to raczéj *piérwsza* spowiedź *w nowym* kościele, niż *ostatnia* w starym.

W każdym razie samo już to przerabianie i staranniejsze opracowanie wiersza tego dowodzi, że Berwiński przywiązywał doń większą wagę, niż do innych ulotnych utworów liryki swojéj,—a dla nas, czytelników, z tego względu ma wyjątkowo ważne znaczenie, że tu sybiektywizm jego jest najwidoczniejszy: poeta liryk jest tu zarazem najrzetelniejszym autobiografem, głośno przed światem „spowiadającym się." Motto Szekspira, wyjęte ze słynnego monologu Hamleta, wskazuje czytelnikowi nie zawartość myśli, ale ra-

Digitized by Google

czéj nić jéj przewodnią, koloryt liryzmu, przeważnie rzewny, rozmarzony, wątpiący w siebie, w swą przyszłość i cały świat go otaczający. A co się tyczy saméj treści, to wyraz „*spowiedź*", skądkolwiek on jest rodem: czy to pod wpływem J. J. Rouss'a zrodzony, czy też przemknął mu po głowie po odczytaniu nieśmiertelnéj fantazyi niemieckiego mistrza poezyi („Fausta" bowiem Goethe w jednym z listów do przyjaciela również *spowiedzią* nazywa), wiersz ten jest ustępem najwyrazistszéj liryki jego. Jednę tylko ma głównie wadę, jaka częstokroć przeróbkom towarzyszy: jest zagadatliwy i niejednolity w konstrukcyi swojéj,—to bowiem, co się najpoetyczniéj i najharmonijniéj ułożyć mogło w pierwotnéj chwili natchnienia i doraźnego tworzenia, jak skoro przeszło przez przetak późniejszéj krytyki autora, zimno już analizującego pierwotne natchnienie, stało się niejednolitém przez *dopisywanie* zamiast tworzenia. Wynikiem téj roboty były zmiany nawet myśli zasadniczych, jak np. wyrzucenie z rozdziału XV dwuwiersza:

„I ja, o hańbo! tak upadłem nisko,
Że z nieszczęść własnych robię pośmiewisko",—

zmiana ta złagodziła wprawdzie cierpkość wrażenia, gdy w niéj poeta osłonić chciał swój smutny nastrój psychiczny, ale właśnie przekształcił przez to cały koloryt liryzmu tego wiersza.

Powiedziałem, że Berwiński powinienby nazwać ten wiersz „pierwszą spowiedzią w nowym kościele." I wistocie: z wyjątkiem rozdziału, oznaczonego numerem VI, który jest właściwym chronologicznym i logicznym początkiem „Spowiedzi", a mającym za treść wspomnienie szczęśliwych lat dziecinnych, a więc „starego kościoła", kiedy to jeszcze ojciec poety cieszył się:

„....gdyśmy drobne dziatki,
Poklęknąwszy co rano przed Najświętszą Panną,
Odmawiali pobożnie modlitwę poranną."

wszelkie inne ustępy stosują się już do „nowego kościoła", o którym wszakże nie dał bliższego wyobrażenia, prócz tego tylko, co gdzieindziéj powiedział: „dzisiaj trzeba burzyć." Najprzód tedy idzie miłość, która go chwilowo opromieniła szczęściem, a „zwodne jéj mamidła" wzniosły go „w krainę ideałów", któremi, jak się wyraża o sobie, „do lotu archanielskie rozwijałem skrzydła." Apoteoza tego szczęścia była krótka, a przedwczesne rozczarowanie za nią idące doprowadziło poetę do następnéj smutnéj ironii:

„Miłość — tęczową wyobraźni tkankę,
Bańki mydlane, motyla — kochankę,

Digitized by Google

Dzieciom zostawmy i tym co zostali
Na całą wieczność dziecinni i mali....
Przestałem kochać!"

Z kolei po zawiedzionéj i w otchłań sarkazmu przez samego poetę zepchniętéj miłości, wschodzi na horyzont życia jego druga gwiazda: *„prawdy szukałem"*, powiada poeta. W mozolnéj za nią pogoni, „po pracowniach najczarowniejszych arcydzieł sztuki", po „księgach tajemnic przyrody", słowem, po „wszystkich tworach ludzkich", nowy spotyka zawód poetę, bo poznał wszystko.... „prócz siły tworzenia." Filozoficzna „różnojednia" Trętowskiego, czy może wprost z pierwszego źródła, z Hegla, wzięta zasada doprowadza go do takiéj filozoficzno-poetycznéj kontemplacyi:

„Duch jest tą siłą (tworzenia) — tak mędrzec powiada,
Duch tworzy, burzy, składa i rozkłada;
Duch jest sam w sobie, swoim światem, słońcem,
Swoim początkiem, środkiem, celem, końcem,
Duch sam jest wszystkiém!"

A następna apostrofa wyjaśnia, na czém ta filozofia się skończyła:

„Mędrcze! duch jest niczém!
Jest owém wielkiem zerem tajemniczém,
Którego nigdy, nigdy nie obliczym!...
Głupstwo ten wyrzekł, kto rzekł: duch jest trójcą!
Bo trójca jest tylko ducha zagadką,—
Kto ją rozwiąże, będzie ojcobójcą
Czasu — rodzica, a z wiecznością matką,
Jak niegdyś Edyp, spłodzi kazirodnie
Nowe potomstwo, a z niém nowe zbrodnie!"

Po takim nowym, stokroć boleśniejszym zawodzie, na smutną dla siebie pociechę ironizuje poeta nad „trupami stu mędrców", od których oczywiście nic się dowiedzieć nie mogąc, ani uleczyć rany zbolałego serca, przylgnął do nowego dla siebie ideału „i pełném sercem nad światem zawisnął." Nad światem, nad „płaczem tysiąców", nad „nędzą i ciężarem niedoli",—wskutek czego wszystkiego, mówi poeta o sobie: „Rzuciłem książki i wszedłem w świat żywych."

Jakie koleje przechodził w tym „świecie żywych", opowiedzieliśmy w życiorysie jego, tu tylko dodamy, co mówi w „Spowiedzi", wyjaśniając ten nowy nastrój psychiczny:

„Dziś w pełni życia i w całéj potędze (sił?)
Opuszczam walkę."

A nie mogąc już wstępnym bojem po stracie, jak sam mówi „męstwa", walczyć z tylu nieprzewidzianemi i nieprzeczuwanemi trudnościami, pociesza się biédny poeta jeszcze tém, że „zyskał klej-

Digitized by Google

not, którego nawet z utratą życia nie straci": „tak jestem bogatym w znajomość ludzi i tak gardzę światem!" Smutna to pociecha! po któréj wypowiada Berwiński pyszną, sturamienną satyrę na „dumnych i świetnych synów przeszłości",—satyrę, potwornie przesadną, gryzącą do szpiku i kości, ciskającą z całém szaleństwem poetyczném rozpaczliwe przekleństwa; a mimo to dziwnie piękną, poetyczną i sympatyczną nawet, bo ona odsłania nam nie tyle zło owego społeczeństwa, na które swe gromy ciska Berwiński, jak raczéj przepaścistą otchłań, nad któréj brzegiem, wykolejony ze zwykłego toru życia i z wyższych, świętszych ideałów i celów tego życia, stoi sam poeta.... który przecież, zaprawdę, lepszego wart losu!

III.

W każdym utworze pisarskim, naukowym czy literackim, forma, język, zawsze ważną gra rolę; bo zabytki literatury nietylko są pomnikami myśli i uczuć danego narodu, ale zarazem pomnikami jego języka. A nawet niebezzasadnie ze stanu tego języka krytyka wnioskować ma prawo o wzroście nietylko twórczości literackiéj, ale i o wzroście lub upadku samego narodu. Tą drogą poszanowania lub zaniedbania języka i same narody idą do postępu lub upadku, a nawet do zatraty języka, która jest ostateczną śmiercią narodu.

Z powyższych uwag wyprowadzić należy wniosek nietylko potrzeby poszanowania czystości języka, ale i potrzeby zastanawiania się nad wartością języka i stylu w poszczególnych utworach pisarskich, nad koniecznością starannego oceniania stosunku języka do myśli, wypowiadanych przez autorów,—a co zatém idzie: pielęgnowania ze świadomością naukową, poprawności, swojskości i piękności mowy.

Krytyka nasza bieżąca spełnia ten swój święty obowiązek jak najniedbaléj, albo raczéj, prawie go zupełnie spełniać już nie chce, skoro wszelkie odezwanie się w téj treści uważamy za rzecz niestosowną, za scholastyczne drobiazgi, któremi posiłkować się zwykli ludzie tępego umysłu, co nic lepszego (tak!) nie mają do powiedzenia. Jeszcze niekiedy uchodzi nadmienić półsłówkiem o poprawności językowéj, ale o stronie estetycznéj milczymy od lat wielu; a jeśli jaki śmiałek odważy się o tém mówić, a co gorsza, jak np. p. Biegeleisen, całe studya pisać, to inni krytycy tak go wynicują i ośmieszą, że biednemu pracownikowi odpadnie na drugi raz ochota wdawania się w tak mozolną a tak niewdzięczną robotę.

Digitized by Google

A tymczasem, jeżeli kiedy, to dziś, gdy poważniejsza nauka zaczyna ściśle i metodycznie badać język, dziś mianowicie czas jest obejrzéć się przecie, zarzucić te bengalskie ognie czczéj frazeologii krytycznéj i w ocenianiu wartości pism literackich należy starannie rozbierać wartość języka tj. nietylko jego stronę leksykologiczną i gramatyczną, ale w utworach literatury pięknéj i stronę estetyczną; a tém bardziéj, jeżeli ten utwór będzie poetycznym, a zwłaszcza lirycznym. Sfera uczuć, w jakiéj krążyć zwykła liryka, podatniejsza jest do muzyki, która kombinacyą i falowaniem tonów łatwiéj odzwierciedlić może falowanie i przemienność uczuć ludzkich; a potrzeba już wielkiego mistrzówstwa języka, potrzeba czegoś więcéj nad zwykłe gramatycznie-poprawne wyrażanie myśli swoich, by tę potęgę uczuć, tę grę namiętności, zapału, uniesień, boleści, radości ludzkich, dostępnie sercu naszemu wypowiedzieć. Stąd tedy znajomość estetyki języka staje się tu koniecznością.

Estetyka ta nie jest czémś sztucznem, scholastycznem, jak wielu, niestety, dziś mniema, ale na równie przyrodzonych podwalinach lingwistycznych spoczywa, jak używanie odpowiednich fleksyi, sposobów rodzajowania, czasowania itd. Oparta na wieczystych prawach logiki językowéj, estetyczność ta rodzi się pod twórczém natchnieniem pierwszorzędnych mistrzów słowa,—takich Kochanowskich, Krasickich, Mickiewiczów itd. Zdobycze ich przyswajają sobie talenta pomniejsze, które naprzód w drodze naśladownictwa przetwarzają zdobyte już zwroty i sposoby ozdobniejszego wypowiadania myśli i uczuć, a z kolei sami zdobywają się na podobnąż ornamentykę językową.

Chcąc tedy osądzić: o ile który pisarz, a zwłaszcza poeta, jest oryginalnym lub naśladowczym, niezależnie od zasadniczych pomysłów, w których to naśladownictwo głównie się przebija, trzeba badać język,—i to nie tylko tego języka poprawność, ale i ozdobność.

Tą drogą jedynie dojść możemy do celu prawdziwie naukowego, tą téż drogą i my starać się będziemy oceniać stanowisko Berwińskiego w poezyi naszéj. Nim wszakże, do rozbioru tego przystąpimy, zróbmy uwagę ogólną o naturze jego twórczości i jéj indywidualnych cechach.

U każdego poety, a przeważnie u poety liryka, pierwotna myśl rodzi się całkowita, lubo spowita jeszcze w embryonie, dopiéro pod wpływem wyobraźni czy gry uczuć poety rozrasta się myśl ta, nabiera kształtów bardziéj widomych, wykończonych, które wypowiedziane słowem stanowić powinny przedewszystkiém *obraz*, skoro mają prawo należenia do poezyi.

Digitized by Google

Jeżeli drgnienia serca podporządkowane są władzom myślenia poety, wyłania się myśl jasna, prosta, dostępna i zrozumiała dla samego twórcy, jak i dla jego czytelników; przeciwnie zaś, jeżeli gra uczuć i namiętności góruje nad wskazówką dróg rozumowych i myślenia człowieka, lubo rodzi się najszczytniejsza potęga liryzmu,— ale w tych warunkach bardzo trudno jest zachować zgodność formy, słowa, z treścią samą, tj. z wibracyą uczuć. Stąd pierwsi—poeci refleksyjni, wypisują bez żadnego wysilenia (jak np. Syrokomla w Dęborogu) całe karty, arkusze, rozdziały całe bez żadnéj stylowéj poprawki; innym zaś poetom, przy przemagającém uczuciu, wypadało zmieniać, przerabiać, stylizować, bo poeta zawsze niezadowolony z wypowiedzianego słowa, mimowolnie szukał w języku coraz nowych zwrotów, obrazów, zestawień, porównań itd., by myśl swoję odpowiednio wypowiedzieć. Stądto liczne autografy przekonywają, że i pierwszorzędnym gieniuszom wypadało niekiedy, jak żakom szkolnym, mozolne robić poprawki i przeróbki stylowe.

U Berwińskiego spotykamy objawy i piérwszego i drugiego odcienia twórczości. Niektóre ustępy, te mianowicie, które dostatecznie dojrzały w umyśle i w sercu, wyskoczyły z pod pióra, jak Minerwa z głowy Jowisza—całe, jednolite, piękne. Takie są wiersze: *Moja gwiazda*, *Moje słońce*, *Piosnka wygnańca* i inne. Drugie licznym ulegały przeróbkom. Z tych ostatnich, jedne zyskały bardzo wiele na przerobieniu, tak dalece, że czytelnik, ogarniając całość artystyczną wiersza, nie domyśla się wcale mozołu stylizacyi. Taki jest przedewszystkiém wiersz p. t. *Na wysokości Tatrów* (którego pierwotny tytuł był *Góral na szczycie Tatrów*): trzy razy go poeta przepisywał, dopisywał i poprawiał, aż wreszcie wyszła owa prześliczna forma uznanéj piękności, tak że liczne ontologie poetyczne chętnie go zamieszczały w swoich zbiorach. Do przerobionych należą również *Wspomnienia*, które w ostatecznéj redakcyi mają wprawdzie szczegóły pierwszorzędnéj piękności, ale baczny czytelnik, nawet nie mający, jak ja, brulionów jego, dostrzega łatwo, że utwór to niejednolity i stylizowany. Wiersz, p. t. *Pierwsze zbudzenie* (z datą 1 listopada 1838) na przerobieniu bardzo wiele zyskał,—sam nawet początek wiersza przekonywa nas o tém. W druku czytamy:

„Byłaś dla mnie *snem serca*, pod twemi skrzydłami,
Zasnąwszy pośród ludzi, śniłem z aniołami".

w pierwszéj zaś redakcyi: „Byłaś dla mnie *aniołem*" itd., co niedość jasno myśl poety wypowiada, gdyż tam obrazuje autor cały szereg objawów pierwotnéj miłości.

Digitized by Google

Większym daleko przeróbkom ulegały ustępy w tomiku drugim zawarte, jak *W Częstochowie* (który w Przeglądzie Nauk 1843. N. 23, nazwano *Odpust*), nie tylko że przerabiał ten ustęp poeta, ale w zbiorze poezyi dodał czternaście ostatnich wierszy. *Ubogim w duchu* (w N. 3 Przegl. Nauk 1843 na str. 171 nazwano *Modlitwa*) mniejszym, bo tylko synonimicznym uległ przeróbkom. Największym zaś zmianom, skracaniom i stylizowaniu uległ wiersz, p. t. *Ostatnia spowiedź*. W wydaniu jego brukselskiém w porównaniu z warszawskiém mamy cały ustęp na str. 129 i 130 t. II dodany, od słów „Znam Cyncynatów" do końca ustępu, tj. do słów: „Mistrzów balowych, rycerzy podwiązek". Również wstawiona jest cała stronica 134, któréj brak w „Przeg. Naukowym". Natomiast w warszawskiém wydaniu znajduje się dwuwiersz:

„I ja, o hańbo, tak upadłem nisko,
Że z nieszczęść własnych robię pośmiewisko".

W ogólności, przeróbki tak całych ustępów, jak i pojedyńczych zwrotów, przyczyniły się wiele do ozdobienia lub do poprawności stylu; jak np. w warszawskiém wydaniu czytamy: „A gdy na pracy uczciwie wiek stéra, *Żyjąc* spokojnie, spokojnie umiera". W brukselskiem zaś wydaniu: „*Jak żył* spokojnie, spokojnie umiera", co oczywiście jest właściwsze.

Jeżeli do powyższych uwag dodamy to, cośmy wyżéj mówili o rozpoczętych utworach rękopiśmiennych, jeżeli zwrócimy uwagę na ostatni wiersz jego do siostry pisany: to będziemy mieli mniéj więcéj jasny obraz genezy jego twórczości.

Styl Berwińskiego w obu tomikach poezyi, lubo niejednolity, w ogólności jest poprawny, a w niektórych ustępach celuje wzorową swojskością i energią słowa polskiego oraz zwrotami mało za jego czasów używanemi, które jednak do klasycznéj polszczyzny należą (np. naród „*chleba* nie był *głodny*"). Spotykamy wszakże i wyjątki od tych wzorowych zwrotów mowy, w kształcie barbaryzmów i prowincyonalizmów. Np. „Upadłszy na twarz całował to błoto. W którém *nie widzi* wielu, *tylko* złoto (II, 69)"; „niechaj księża świętych nadstawiają *słuchów*, zm. uszu (I, 69). „Używa wyrazu *perki* zm. ziemniaki, *taterka*, zm. gryka i inne. Częściéj z rozmysłem używa zwrotów i wyrażeń archaicznych, jako resztek dawniejszego nałogu, podczas układu powieści ludowych; np. śmiertelne *czechło*, zm. okrycie, całun (II, 70); „wracam do rzeczy *spachaczem*" zm. wstecz (I, 82); „A kiedym czoło w świętą przybrał dumę, I wzgardą płacił *złe ludzie* i losy" (II, 28); „Młodsza siostra Parnasu starszych muz *dziewięci* (I, 51) itd. Do ujemnych również stron języka B-go należy wynaturzanie fleksyi gramatycznych, niekiedy dla rymów, a niekie-

Digitized by Google

dy i w śródku wiersza, np. „I przysięgała wobec *niebiosów* (I, 75), A sny jéj żeglujące po niebios *przestworzu*“ (I, 48); służba *sypła* się, zm. sypnęła się (I, 41). Oczytanie się w Krasińskim ujemnie wpłynęło na styl naszego poety pod względem używania takich np. neologizmów: „ubiegłe lata *rozśpiewam*“ (II, 110); „czemuż jak dąb wyniosły, dumny *wniebowzbiciem* (I, 15); „ziemię *rozdźwięczę* i niebo *roznucę*“ (I, 54).

Ale główną cechą jego stylu, lekkomyślne nadużywanie praw języka znamionującą, są dość liczne a niewłaściwe wyrazy złożone. Niektóre z nich tylko szczęśliwie zastosowane jako plastycznie rzecz określające epitety. Np. uciekam „pomiędzy puszcze palm *zielonowłose* (I, 55); „owi *swiatobórcy*... miłosnych nieszczęść wyjęczają żale (II, 10);“ *złotostrojna* głowa matrony (II, 4).“ Więcéj jest takich wyrazów, co są wprost dowolną fantazyą bez wyraźnego celu, a często wbrew wsszelkiéj logice ukutych. Np. „Jakieś dziwne plemię Istot umarłych i *umarło-żywych*“ (?) (II, 6.) „*Żywo-obecny* Boże-człowieku“ (II, 50); „jakieś *pół-zmarcia*, *pół-ożycia*“ (I, 95); albo wreszcie jak ten oto ustęp, który się Wielkopolanom podobał nawet i spotykaliśmy go w cytatach wielu pisarzy: „W Poznańskiem jednak, ach! w tém Poznańskiém, w tém naszém Polsko-giermańsko-Arysto-demokratyczno-pańsko-Filozoficzno-kapłańskiém, Są ludzie, więc są i literaty“ (I, 82).

Wreszcie, żebyśmy wyczerpali wszystkie wadliwości stylu B-go, nadmieniamy w końcu, że nadużywał zbytecznie licencyi poetyckich w budowie rymów; usprawiedliwić go chyba można i wówczas, i dawniéj panującym pod tym względem przesądem, od którego nie wolni byli nawet lepsi poeci. Berwiński z najzupełniejszą świadomością wynaturza prawa języka, kiedy np. mówi: „Spojrzał, raz jeszcze rozważył *ściślij*“, dla tego tylko, że miał to być rym do wyrazu: „*myśli*“; „Będę, czém będę tém pewniéj, im *pręcéj*“, jako rym do słowa „*więcéj*“. „Czarów miłości nie *wysał*“ (wyssał) do wyrazu „*wypisał*“. „Najczęściéj jakaś *garderobianna*“, rym do słowa „*panna*“. „Śmiejcie się, tańczcie, *szalajcie*“ rym do „*pamiętajcie*“. „Ja suchemi spoglądam *oczema*“, jako rym do wyrazu „*niema*“ i bardzo wiele innych.

Pomimo tych ujemnych stron rymowania, tak niemile wpadających do ucha, wersyfikacya B-go wogólności jest staranna, chociaż niejednolita, niedość urozmaicona i mało muzykalna. Nie korzystał on ze śpiewności wiersza J. B. Zaleskiego i bardzo rzadko układał wiersz w lepsze, wykończone zwrotki. Te ostatnie wyjątkowo się tylko przytrafiają, i to najczęściéj są pospolite czterowierszowe zwrotki, rzadziéj sześciowierszowe. Wiersze zwrotkowe

Digitized by Google

układał chętniéj w kształcie miarowéj trochaicznéj budowy, innych zaś wzorów stałego wiersza tonicznego (miarowego) nie spotykamy wcale, co nie przeszkadzało mu jednak zastósować piękną rytmiczność wiersza, jak np. w ustępie: „Na wysokości Tatrów.“ Jedynym wyjątkiem jest prześliczny zwrotkowy układ wiersza, pod tyt. „Marsz w przyszłość“, który się składa z trzech jedenasto-wierszowych zwrotek, z najdoskonalszą precyzyą wykończonych. Inne zaś utwory zwykle układał w wierszu sylabicznym, w którym ośmio- i dziesięcio-zgłoskowe wiersze rzadko się spotykają, częściéj trzynasto-zgłoskowe ze zwykłą średniówką po siódméj zgłosce; ale główną charakterystyką jego wersyfikacyi jest wiersz jedenasto-zgłoskowy, ze stale zachowywaną średniówką po piątéj zgłosce. W nim téż układał najlepsze swoje wiersze, jak: *Pogrobowiec*, *Mysza Wieża*, *Wawel i Kraków*, *Mogiła Kościuszki*, *Bohaterom dni naszych*, *Jawnogrzesznica*, *Ostatnia spowiedź*, *O! córo Ewy!* *Ostatni Romeo*, *Błogosławieństwo* i *Parabaza*.

Przechodzimy teraz do ozdobności językowych w poetycznych utworach Berwińskiego; tutaj dodatnich stron znajdziemy więcéj, niż wadliwości stylu, o których dotąd była mowa. Zanim wszakże rozwiniemy właściwości jego stylu, należy nam określić stanowisko, jakie zajmuje nasz poeta w szeregu innych, wyższych przedstawicieli twórczości poetycznéj w literaturze naszéj, co tém bardziéj zrobić potrzebujemy, że najniesłuszniéj nazywano go naśladowcą tych właśnie poetów, których naśladować i nie chciał, i nie umiał nawet. Na poparcie sądu naszego będziemy szukali dowodów faktycznych, t. j. w języku, w zwrotach mowy, które same jedne istotę rzeczy wykazać są zdolne, bo nie ulegają jakimś dowolnym, fantazyjnym hipotezom i twierdzeniom gołosłownym.

Już od czasów uczonych szkoły Aleksandryjskiéj, którzy ostatecznie ustalili redakcyą Iliady, zgodzono się powszechnie, a i dziś nawet wszyscy na to się zgadzają, że miarą piękności języka poetycznego—jest **porównanie**. Niebezpieczna to jednak dla niewprawnych stylistów ozdobność mowy, bo z wyżyn poezyi łatwo zniżyć się może do poziomu pospolitości i zamiast uroku piękna, ironiczny uśmiech lub przynajmniéj niesmak estetyczny obudzi. Porównań tedy szczęśliwie używać mogą tylko wielcy mistrze słowa, niepozbawieni szerokiéj wiedzy i głębokiego uczucia, którzy do szczytności drogą prostoty zdążać umieją; bo porównania, głównie ze względu narzędzia językowego, którém się posługują (t. j. za pośrednictwem spójników porównawczych), muszą być przedewszystkiém *jasne*, choćby najniespodziewańsze, najdalsze robił w nich zestawie-

Digitized by Google

nia poeta, a przy odpowiednich warunkach muszą być *obrazowe* i wtedy tylko mogą być istotnie *piękne*. Nic przeto dziwnego, że w estetyce języka naszego mistrzem porównań jest *Mickiewicz*.

Ściągniętém porównaniem jest **metafora**. Ma ona nieco z własności porównań, t. j. posługuje do obrazowości języka, ale nie ma téj, co zwykłe porównanie, prostoty, dostępności, a zarazem potęgi estetycznéj; trzeba już pewnego wytężenia myśli, pewnéj, a nie każdemu dostępnéj, analizy estetycznéj, żeby znaczenie i wartość metafory ocenić. Zwykły czytelnik na jakąś subtelność metaforyczną powié tylko, że zwrot ten „podoba mi się"; ale *co* mu się w tym zwrocie podoba, jakie jest źródło téj piękności, jakie i dlaczego obudza uczucie? — odpowié na te pytania ten tylko, kto zwykł się zastanawiać nad istotą piękna językowego; czyli, jedném słowém, z natury swojéj metafora jest mniéj dostępna dla ogółu czytelników; a to tém bardziéj, że lubi ona niekiedy osłaniać się tak eteryczną gazą estetycznych zwrotów języka, że nawet i badawczy umysł estetyka nie całą wartość subtelniejszéj metafory ocenić zdoła; tak np. zrozumiawszy i oceniwszy myśl w niéj zawartą, niedość wyjaśni stopień i cechę wartości estetycznéj i odwrotnie. Autorowie takich wyższych metafor lubują się niekiedy w tych subtelnościach i chętnie, że tak powiem, na sposób niewieści, kokietują czytelnika, jakby się pytali: czy do twarzy im w téj estetycznéj draperyi? A sprawiają one wrażenie nie szczytności, nie tragiczności, ale raczéj rzewności, błogości, serdecznéj sympatyi, wskutek tych niby niesymetrycznie i nie rozmyślnie rzuconych drobiazków estetycznych, niby owéj subtelnéj ornamentyki fantastycznych linii, wyrzeźbionych na kolumnach maurytańskiéj Alhambry. Tym to maurytańskim rzeźbiarzem naszego języka jest *Słowacki*, którego idealnéj doskonałości metafory nie mają sobie równych w całéj literaturze naszéj. Lubi on właśnie, jak niewiasta wdziękiem metafor swoich kokietować czytelnika i nieco kunsztownie pozować, by pożądany sprawić efekt: oryginalność pomysłu jego w ustawieniu tych metafor jest tego rodzaju, że czytelnik nietylko na samo piękno słowa, na bieg myśli, ale i na twórcę tych myśli, na poetę mimowolnie zwraca uwagę. W tym razie posługuje się Słowacki pewnym odcieniem metafor, tak zwanym epitetem ozdobnym, np.: „I stanął (smutek) *czarny*, wielki między nami" (Ojciec Zadżumionych). „Ty (Boże) będziesz widział moje *białe* kości, W straż nieoddane kolumnowym czołom" (Smutno mi, Boże). „Z dziecinnego piasku na księgach Swedenborga budowali gmachy, Pełne *głosów anielskich*, *szaleństwa i blasku*" (Godzina myśli). „Tam uśpionemu (dziecięciu) wiatr rozwiewał włosy, A myśli rosły *wielkie*, *ciemne*, *tajemnicze*" (tamże). Ale

Digitized by Google

i w zwykłych omówieniach metaforycznych Słowacki jest mistrzem niedosiężonym.

Wreszcie, szereg metafor, logicznie i estetycznie z sobą spojonych, a jednolity ciąg myśli wyrażających — to *alegorya*. Korzysta ona z własności zarówno porównania, jak i z metafory, a więc napozór ma niby wyższość przed obu poprzedniemi tropami. I tak jest wistocie; lecz alegorya ma zarazem i swoje ujemne strony, od których nie są wolni nawet najlepsi jéj przedstawiciele. Może ona wyrażać najzawilsze, najgłębsze pomysły filozoficzne, nie rozmijając się z istotą poezyi: to niezaprzeczona prawda; ale zarazem, chcąc być poetyczną, bardzo łatwo staje się niedostępną, niezrozumiałą często dla samego jéj twórcy. Taka jest alegorya u głównego jéj przedstawiciela — u Z. Krasińskiego.

Cała zasobność estetyki stylu i cała nieskończona rozmaitość wszelkich ozdobności, jak w ognisku, zbiega się w trzech powyżéj wspomnianych kształtach.

Ku któremuż z nich zbliża się styl poetyczny Berwińskiego? Mówiono przecie, że naśladował Słowackiego i Krasińskiego? Czy to prawda?

Powiedzieliśmy już słówko o tém mniemaném naśladownictwie Słowackiego pod względem treści (1), teraz wyjaśnijmy je pod względem formy, wespół z tą ogólną uwagą, że jeżeli ma być naśladownictwo, to w poezyi ono się objawiać musi zarówno pod względem treści, jak pod względem formy, bo jedno bez drugiego obejść się nie może.

---

(1) Tutaj dodajemy jeszcze, że do bardzo dalekich analogii zaliczyć należy porównywanie Agamemnona z „Don Juanem“ i „Ubogich w duchu“ z Beniowskim. Don Juan tyle ma wspólnictwa z „Grobem“, że tu i tam kwestye wielkich zagadnień narodowych i wielkiego bohaterstwa są potrącane. Ale jakże nieskończenie odmienne jest ustawienie téj myśli i jak odmienne akcesorya poetyczne! Dr. J. robi zawiele zaszczytu Berwińskiemu, a raczéj jego Don Juanowi, bo, w istocie, ten domorosły skandalik wierszowany, stanowiący oś, dokoła któréj kręci się cała fabuła, nie spodziewał się znaleść na wyżynach, na których gieniusz Słowackiego stanął i snuł dalekie reminiscencye rzeczy krajowych w zestawieniu z przebrzmiałą potęgą bohaterskich Greków. Wreszcie sam nastrój psychiczny obu poetów, jakże tu nieskończenie odmienny! Berwiński w swojéj rozpasanéj muzie, pełzającéj tą razą po nizinach społecznych, jest tylko trywialnym narratorem rzeczy arcypłaskich i powszednich, i dlatego téż satyra w téj opowieści użyta sprawia przykre wrażenie. Słowacki zaś wobec wielkich zagadnień dziejowych Hellady, najszczytniejszą potęgą uczucia poetyckiego opromieniony, wyniośle mówi o sobie:

„Głęboko jestem spokojny i cichy,
Tu, w tym przybytku sławy, zbrodni, pychy!“

Prędzéj już Beniowskiego zestawiać było można z Don Juanem, jeśliby zestawiać należało, boć przecie Berwiński zamiast kopii polskiéj miał na zawołanie oryginał samegoż Byrona, co już w samym tytule zaznacza.

Digitized by Google

Wypisujemy tu dla porównania niektóre Berwińskiego **metafory** i pokrewne z niemi metonimiczne i synegdochiczne zwroty:

„Marzę i tęsknię i mleczną drogę snów mych rozwieszam po niebie (I, 11). Tyś *skałą* pozostała, do której ma *dusza łańcuchem przeznaczenia* na wieki *przykuta* (I, 50). W modlitwie zamiast modłów poniosę do nieba (prośbę), Ażeby *sęp pamięci*, krwią moją zbroczony, *Na głazie twego serca* zaostrzał swe szpony (I, 50). Nie *anioł wdzięków*, lecz sam Bóg miłości, W tobie, o piękna, między nami gości (I, 44); *Wulkan czasu tryśnie* łzami (II, 24); I znowu wyjdzie z niéj zbawienie nasze I biodra *mieczem Chrobrego opasze* (II, 36); Człek *troski* życia do *snu poukładał* (II, 24); Świetne *dyadema stu wieś i gmachów* na swe *skronie wkładasz* (II, 44); Kto nie wierzy, niechaj zapyta *karku*, Na którym stała *noga Dawidowa* (II, 7); A wszedłszy do niéj (do chatki Piasta) *w poświęcenia bieli* (II, 36); Dość, żem nie jednę *perłę Kleopatry*, Z niejednéj *czaszy wychylił* (I, 8); *Wycierpieć* muszę *brzemię mąk Prometeusza* (I, 50); Gdybym panem mógł zostać tworzenia *I nowy Deukalijon* mógł wskrzeszać z kamienia (I, 52)" i t. d.

Nikt bez wątpienia zaprzeczyć nie może, że tropy te są istotnie piękne, a niektórych z nich nie powstydziliby się używać i pierwszorzędni mistrze poezyi; ale jakże wielce odmienne są one od metafor Słowackiego! jakże mało w nich tych subtelności, o których była mowa wyżéj! Dla przekonania się o téj prawdzie słów, niech czytelnik raczy przejrzéć chociażby jeden poemat „W Szwajcaryi", bo dla braku miejsca zestawień tych robić tu nie mogę. Co do mnie, powiem tylko, że pracowicie przestudyowałem styl Berwińskiego i na jednę tylko natrafiłem metaforę, która jest natury Słowackiego:

„I *zębem trwogi* jak pies zaczął szczekać,
„I z przerażenia drżał i chciał uciekać."

Co przypomina takie wyrażenie Słowackiego:

Również niespodziewaném jest zdanie, że „Ubodzy w duchu" mają być naśladownictwem Beniowskiego (Pieśni V). Góż tam jest wspólnego z wierszem naszego poety? Może obraz Sawy? może jego moraly dawane Swentynie i jéj odpowiedź Sawie, tak charakterystyczna i tak jedyna w swoim rodzaju? Może owa świetna apostrofa do Boga na tle obrazu Ukrainy? Może owo sławne w dziejach naszéj poezyi *professio fidei* Słowackiego, zaniepokojonego laurami Mickiewicza? Nic podobnego w „Ubogich" nie spotykamy! Rzucił on tu jeden z tych swoich znanych ironicznych pocisków antireligijnych, jakich wiele i w innych ustępach spotykamy. Robi tu ostateczny niby rozbrat z religią i jéj przedstawicielami, t. j. kapłanami, których nazywa „dyplomatami niebieskiego dworu" i w poetyczném uniesieniu beatyfikuje swój „rydwan namiętności", na którym wprost do nieba ulecieć obiecuje. Słowacki zaś tego ostatecznego rozbratu z Bogiem nie zrobił właśnie: „Wierzę, mówi on, że ludy płyną jak łańcuch żórawi w postęp; że z kości rodzą się rycerze... Wierzę w to wszystko—ha! i jeszcze w Boga!" I tego „Boga" w dziwnie pięknych i poetycznych konturach obrazuje! A na końcu téj szczytnéj apostrofy dodaje: „Widzę, że nie jest On tylko robaków Bogiem — i tego stworzenia, co pełza; On lubi huczny lot olbrzymich ptaków... Przed nim *upadam na twarz*: On jest Bogiem." Berwiński przy mniejszéj sile polotu poetycznego i mniejszéj potędze uczucia, jednak nietylko nie *„upada na twarz"*, ale ironizuje tych, co *„uderzają czołem przy świątyni progu."*

Digitized by Google

„Tak bezrozumniem dufał w szał junaczy,
„Żem myślał niebo zwalić *pychy rogiem.*"

Może ktoś uważniejszy ode mnie naliczyłby jeszcze kilkanaście takich zwrotów, — ale to pewna, że niewiele więcéj, i to przypadkowych. Jest-że to naśladownictwo?

Toż samo powiedzieć należy o drugim używańszym tropie u Słowackiego—o *ironii*, która brzmi zawsze chętnie w tonach łagodnych i nigdy do namiętnych rzutów szału i przekleństw nie sięga; wówczas gdy Berwiński temi ostatniemi przeważnie ciskał w oczy współrodakom swoim. Zresztą, o ironii, jako najgłówniejszéj ozdobności stylu Berwińskiego, wypadnie na zastanowić się osobno.

A Krasiński? może on przynajmniéj był pierwowzorem dla Berwińskiego?

Subtelna finezya alegoryi Krasińskiego i demokratyczne wybuchy namiętności Berwińskiego—to światło i cienie, to przeciwległe bieguny, które tylko się odtrącać muszą wzajemnie. Berwiński w szaty alegoryczne myśli swéj zawijać nie umiał: jak dziecko otwarty, zbytkiem szczerości chyba grzeszył, — i tam nawet był otwartym *(Don Juan)*, gdzie odrobina wstrzemięźliwości słowa nie zaszkodziłaby mu wcale. Krasiński — szlachcic, żarliwy katolik-ortodoks; Berwiński—poetyczny bezbożnik, co wyszydzał wszelkie świętości, urągał pielgrzymom częstochowskim, komentował po swojemu tajemnicę Trójcy św. i dowodził, że ona jest tylko wiekuistą zagadką; rozwijał teoryą hamletowskiego zwątpienia, a za całą ortodoksyą podawał poetyczny obraz namiętności swojéj, na któréj skrzydłach obiecywał ulecieć wprost do nieba....

Takie jest *podobieństwo* ich etyki i dogmatyki.

Niemniéj rażące przeciwieństwo widzimy i w poglądach społecznych. Krasiński chce „szlachcić naród cały, a nie szlachtę zdzierać z chwały"; Berwiński ma podobieństwo do Dyonizyosa z Syrakuzy, który zdzierał złotolity płaszcz z posągu Jowisza, dowodząc, że jest zaciężki na lato, a zachłodny na zimę,—tak Berwiński zdzierał uroczyste kontusze z Jowiszów szlacheckich i do obnażonych, zamiast dymu kadzideł, do którego przywykli, przemawiał gorzkim sarkazmem, dowodząc, że przejedzą i przepiją resztki dóbr dziedzicznych. Krasiński, z wielkiém poczuciem dumy pańskiéj, wołał: „W mojéj duszy jest pogarda, co ma także swe panieństwo, A gdy gardzi, nadto harda, by zamienić się w przekleństwo." Berwiński zaś, pozujący na Pankracego, przekleństwami właśnie, najzjadliwszą goryczą słowa strącał z Okopów św. Trójcy wszystkich hr. Henryków. Więc i tu zamiast podobieństwa same jedynie sprzeczności widzimy.

Digitized by Google

A jednak przypomnijmy sobie, że nie prowadzimy tu polemiki, chodzi nam jedynie o bezstronne ocenienie stanowiska Berwińskiego w literaturze naszéj. Otóż, nie zapominamy dodać, że i w „Listach z narodowéj pielgrzymki“ pozostały dowody, że pilnie studyował Krasińskiego, i w samym stylu późniejszéj jego twórczości pozostały ślady lekkiego wpływu Zygmunta na naszego poetę. O neologizmach, na wzór Krasińskiego urobionych, mówiliśmy wyżéj; obok tego zrzadka spotykamy zwroty i obrazy, przypominające ustępy z pism Krasińskiego. Nap. w tomiku II, str. 43, ustęp wiersza *Wawel i Kraków* pod wpływem „Przedświtu“ pisany, tam mianowicie, gdzie Berwiński mówi o tych, „co przebudzeni z cichych snów grobowych“ marzyli o szczęściu kraju w snach mogiły; toż samo na str. 135 tomiku II widoczne jest podobieństwo do pierwowzoru Zygmunta. Znajdzie się i wiele innych w podobny sposób pokrewnych ustępów; a pomimo to wszystko, przyznać trzeba, że ze względów wspomnianych wyżéj zasadniczych przeciwieństw, poeta nasz w kompozycyi utworów swoich i w sposobie ich wypowiadania całkiem odmienną od Krasińskiego poszedł drogą.

Zupełnie inaczéj rzecz się ma z naśladownictwem Mickiewicza: tutaj już nie przemijające, nie chwilowe, jak Krasińskiego, czujemy wpływy, ale tak różnorodne i tak trwałe, że Mickiewicz jedynym był istotnym pierwowzorem jego twórczości, co stałą cechę pierwszych zwłaszcza utworów jego stanowi.

Zaczyna Berwiński od tego, że wprost przepisuje wiersze Mickiewicza: „Lecz nie przysięgać — to moja rada, Bo kto przysięgę naruszy, Ach! biada jemu za życia, biada! I biada jego złéj duszy“ (I, 71). Następnie w „Majówce“ zapożycza już tylko rymów Adama: „Przestań w bluszcze i bławaty Stroić twe knieje—*rozłogi*; Jemu wawrzyny i kwiaty, Nam tylko ciernie i *głogi*“ (II, 106). Z kolei bierze zwroty pojedyńcze z rozmaitych utworów Mickiewicza: „Przecina życie jedném ostrzem stali, Woli *utonąć w zapomnienia fali*“ (II, 66)— z Konrada; „Na skrzydłach pieśni stęsknioną poniosę, Pomiędzy puszcze palm zielonowłose“ (I, 54)—z Farysa; „I wszyscy ci podli Na widok blasku téj kosy struchleli, Ten z trwogi bluźni, a *tamten się modli*“ (II, 66)—z Burzy. Mickiewicz mówi: „Kochanko moja! na co nam rozmowa“, a Berwiński: „Co miłości po słowach?... miłość stygnie w słowie“ (I, 20). Podobnież cały piękny wiersz *Na wysokości Tatrów* w sposobie traktowania przedmiotu, w żywości biegu myśli i stylu (w użyciu hyperbol) przypomina „Farysa“. Naśladownictwo to idzie daléj jeszcze, bo w ustępach skądinąd najpiękniejszych, w których, jakby się spodziewać należało, dojrzał już talent, a więc i styl jego, pomimowiednie może dla samego

Digitized by Google

poety wyskakiwały z pod pióra bądź ozdobności stylowe Mickiewicza, bądź ulubione jego wyrazy pojedyńcze. Np:

„Ja widzę cię...
„W całym cnot majestacie, w całym wdzięków blasku,
„Promieniejącą i jasną, jak w świętych obrazku (I, 17).

U Mickiewicza zaś: „Świeci się, jak korona na świętych obrazku."

Albo powtarza ulubione słówko Mickiewicza „gadać":

„I gdym tam przeszłość z tajemnic spowiadał, „Tu mi duch czasu do serca *sagadał*" (II, 128). „Stary Wawel jęknął i tak gadał (II, 44). „Zdawna przywykły z duchem czasu *gadać*" (II, 115).

W ozdobnościach stylowych widzimy ten sam proces rozwijania się: z początku modeluje się na wzór swego mistrza, a potém sam już sięga szczytu wytworności w tych właśnie przenośniach i postaciach mowy, w których głównie celował Mickiewicz jako liryk: w porównaniach, hyperbolach, w gradacyach, antytezach i rozmaitych odcieniach repetycyi.

Notujemy tu niektóre z nich do sprawdzenia.

Porównania: Lica, jak koral, rzucony w mléko, A piersi jak wodne lilije (I, 34;); Pieśni me to są kwiaty na zatrutéj niwie (I, 28); Raz dźwięk pieśni mojéj Był jak w puszczy pielgrzymom cichy szmer oazy (I, 48); Stróż-anioł, czuwający nad cichém marzeniem, Osłaniał je jak palma białych skrzydeł cieniem (I, 48); Pieśń podniesiona natchnieniem i czuciem (...) przebiegła po duszy, jak burza po morzu (I, 48); (Dusza) drżałaby przestrachem, jak drży ranna zorza, kiedy z czystego nieba spojrzy w otchłań morza (I, 28); (...) zawodzą tańce, jakby im zaklęty Róg Oberona załaskotał w pięty" (II, 10); A co za młodzież!... chłop w chłopa, jak dęby, Szumiące jeszcze przy świata powodzi (II, 10), Więc On, co dotąd jak Salamander W ogniu swych własnych żądz płonął, Teraz jak nowy polski Leander, W traw Helesponcie utonął (I, 97); I zimny, niemy, martwy, jak trup w grobie, Zdał się na losy (II, 63); Błyszczy złotostrojna głowa matrony, jak kwiat słonecznika (II, 4); Świat wtedy w jakiejś niemej drżał rozterce, Jak gdyby Bogu z żalu drżało serce; Ja cię widzę, mojemu niewidzialną oku, W całéj twojéj piękności i w całym uroku, W całym cnót majestacie, w całym wdzięków blasku, Promieniejącą i jasną, jak w świętych obrazku (I, 17).

Spotykamy wreszcie u Berwińskiego i szérsze porównania, zwane w niektórych estetykach **podobieństwami**:

„Ty zwiędniesz, a ja będę jak śpiewak szalony, Co chciał jednym akordem swą duszę upoić; I uderzy po strónach i wraz pękły strony; Dźwięk rozbrzmiał, lecz niesforne zostało mu echo, I harfa, któréj nigdy nie zdoła nastroić" (I, 15). „Czemuż, jak dąb wyniosły, dumny wniebowzbiciem, Chciałem się mierzyć z dzikich namiętności wyciem? Zmierzyłem się: trzasł piorun, dąb ogniem żądz spłonął, ugasić go nie zdołał; zachwiał się i runął" (I, 15). „Pierś moja jest jak wulkan, w którym śpią sny wieszcze, Jak wulkan, w którym Stwórca przed stworzeniem jeszcz Iskrę życia i gwiazdę przeznaczenia rzucił. Wulkan wieki przedrzymał, a gdy się ocucił, Żarem uczuć odetchnął i ogniem natchnienia" (Tygodnik literacki. 1840. N. 50).

Hyperbole: „Myślą moją huragan—a modlitwą burza (II, 97); „Ja groby zaklnę—a na to zaklęcie przeszłość stu mogił przełamie pieczęcie, Od wieków zgasłe otworzy powieki, Ażeby w pieśni żyć na wieków wieki" (I, 55); „Ja król—na tronie mych ojczy

Digitized by Google

stych gór, Świetny, królewski otoczył mię dwór! W dole murawa, przetykana w kwiaty, U stóp mych strumień czołga się i szepce, I wiatr mi niesie mych dolin kadzidła" (II, 101) „Młodzież, co gdyby świat wzięła na zręby, I opasała go ducha łańcuchem, Świat ten naprzekor przesądom i Stwórcy Nowym na wieczność popchnęłaby ruchem" (II, 10). „Zechceli przyszłość macierzystą zbadać, Niebu się przed nią każę wyspowiadać" (I, 55). „Tak mąż, którego niańczyły Tytany, A kołysały wód morskich bałwany, Tak mąż ten wielki, gdy twą piękność zoczył, Skały przesadził i morza przekroczył" (II, 46).

Antytezy czyli przeciwstawienia są tak rozmaite, że wszystkie ich ważniejsze odcienie się znajdują, tj. *a*) antytezy właściwe, *b*) antymetathesis i *c*) antyteton. Np.

a) Tyle ***łez*** w ***śmiechu*** i we łzach szyderstwa (II, 17). „Bo na klasycznych kształcony wzorach, Nad wszystko cenię porządek, I ***światło*** nawet w ***ciemnych*** kolorach, I nawet w ***bredniach—rozsądek***" (I, 74); „Wiek ***udręczeń — wesela*** jedna krótka chwilka, Kilka gorzkich ***uśmiechów***—i ***łez*** gorzkich kilka, Długie lata ***mozołu***—krótki sen na jawie, O miłości, ojczyznie, o szczęściu, o sławie: Oto życie człowieka" (Tyg. lit. 1840). „A chwile lecą, godziny płyną, I choć chwil szczęścia nie liczym, Choć dla kochanków ***wieczność—godziną***, ***Chwila***—wiecznością. czas—niczém" (I, 89).

b) Bóg wam pomagaj! Bo nim czas ***rozwiąże*** Wasze ***związane*** języki, Nim z pieluch królem wyjdzie stary książe..." (II, 22). „Widzę perły twych ząbków i ócz twych korale, Tak ***wymowne*** w ***milczeniu***—w ***wymowie—milczące***" (I, 18). „Dwórzec był chędogi, Choć ***niewielki***, lecz wsparty na ***wielkich*** stał cnotach" (II, 132).

c) Ja mistrz i stwórca pieśni, com miał na rozkazy Najpiękniejsze uczucia, najczulsze wyrazy; Ja ***król dźwięków*** — dziś ***żebrak*** w ***laurowéj koronie***, O jedno słowo proszę"... (I, 49).

Postaci, zwanéj **congeries** (nagromadzenie, skupienie) bardzo liczne spotykamy wzory, ale nie będziemy tu ich wymieniali, bo niezmiernie rzadko stanowią one u B-go, równie jak i u Pola np. istotną ozdobność poetycznego stylu, z twórczego natchnienia płynącą,—częściéj są raczéj pracowitém tylko stylizowaniem, jak się o tém przekonywamy z ustępu najpatetyczniejszego, zamieszczonego na końcu drugiego tomika, gdzie ostatnie 27 wierszy stanowi jednę tę postać (T. II, 135 i 136). Natomiast, wywiązujące się z nagromadzeń poetyczne lub krasomówskie odcienie, zwane *repetitio* (powtórzenie) lub *gradatio* (stopniowanie) do najwykwintniejszych jego ozdób stylistycznych należą.

Powtórzeń spotykamy rozmaite odcienie, tj. tak zwane: *a*) *anafory* (na początku zdań powtarzające się wyrazy), *b*) *symploke* (na początku i na końcu zdań); *c*) *epizeuxis* (w ciągu kilkakrotnie jeden po drugim wyrazie), *d*) *polisyndeton* (powtarzanie tych samych spójników), *e*) *annominatio* (powtarzanie wyrazów z tegoż samego źródłosłowu. Np.

a) Oko twe... Miłość w twém oku się żarzy, Miłość na czole zadumaném marzy, Miłość ust twoich bawi się uśmiechem, Miłość muzyką gra w twojéj rozmowie, Miłość w milczeniu, miłość w każdém słowie, A ty powiadasz, że miłość jest grzechem" (I, 44), „Znam was, lecz czemuż nie poznałem wcześniéj, Nim myśl w krainę ułudzeń, wybiegła.

Digitized by Google

Nim w sercu wielkie nadzieje zażegła, Nim zapragnąłem, o czém wam się nie śni, Nim powitałem, z czém się muszą rozstać... Byłbym, ach! byłbym szczęśliwym mógł zostać" (II, 30).

b) „A jeśli ***błądzi***, Znasz ty drogi jego, po których ***błądzi***" (II, 64). „***Patrzy*** przez chwilę i ***słucha***, ***Słucha*** przez chwilę i ***patrzy***... i naraz..." (I, 97) „A jeśli dla nich (dla mogił) łzą zroszę powieki, to łzą dla ***wieków*** wylaną ***na wieki***" (II, 30) (1). „Wtedy ty (stolica) sama jedna, niezachwiana, Z cnotą świętego dochowałaś stadła; ***Dumna*** i ***wielka*** na closy tarana Aniś zadrżała, ani trwogą zbladła, Jak puszcz królowa, gdy w obronie płodu, Uledz niezdolna, choć poledz gotowa: Stałaś w obronie całego narodu, Stałaś ogromna i ***dumna*** i ***wielka***, Nadzieja nasza i obrońcielka, ***Wielka i dumna***! wtedy ci przystało, Potęgi twojéj odziewać się chwałą (II, 46). „Ach! czy widzicie!... Oto tam śmierć blada, ***Śmierć*** z kosą leci! ***Śmierć*** na winowajców, Na bratobójców, przekupniów krwi, zdrajców! ***Śmierć*** leci z kosą, ***śmierć*** z kosą, ***śmierć*** z kosą leci—i już pod jéj cięciem, Fale was czasu daléj nie uniosą, Was, obarczonych stu wieków przekleństwem" (II, 66).

c) Marzyć! i ***o czém***? ***O czém*** marzyć w grobie!" (II, 24). „A teraz znowu, zasiadłszy na wiecach (lud), ***Chce*** sobie ***radzić***... ***radzić chce***... i o czém? (II, 69). „***Znam*** was, o ***znam was***! ***Was*** dumnych i świetnych synów przeszłości, Po ojcach bezdzietnych (II, 30).

d) I zwyciężyli synowie rozpusty, I lekkomyślna płochéj zgrai noga Strąciła z krzyżów niewiernych sług Boga, I powstał zgłębi wielki krzyk: oszusty! I potonęli, a krzyże ofiarne Płynęły daléj samotne i czarne" (II, 62).

e) Rolnik w pokoju, a w polu obożny (naród) ***Gościom gościnny***, ale ***groźnym groźny***" (II, 97) „Znasz ty drogi mleczne, któremi chodzą przed tron ***Przedwiecznego***, Pytać o jego wyroki ***przedwieczne***" (II, 64).

Stopniowania: „***Pięknaś***, jak anioł! zdumiony świat woła, ***Piękniejszaś*** nawet, wołam, od anioła; Nie anioł wdzięków, lecz sam Bóg miłości, W tobie, o piękna, między nami gości" (I, 44). „Dla czegoż, kiedy świat nas na wieki już dzieli, Gdy Bóg wysłuchać nie chciał, ludzie nie umieli; Czemuż pamięć na moje posłuszna rozkazy, Że choćbym ***po sto razy*** i ***po tysiąc*** razy Na jednę chwilę westchnął, potęsknił za tobą, ***Sto*** cię i ***tysiąc*** razy w tejże widzę chwili, I wtedy pieszczotami rozmawiamy z sobą, Jak niegdyś pieszczotami z sobąśmy mówili (I, 17). Gdyby choć ***gałąź*** krucha, Gdyby choć ***listek*** z ojczystego lasku, Gdyby choć jedna ***ziemi stopa*** sucha, Gdyby choć jedna ***garstka***, jedno ***ziarnko*** piasku; Gdyby się spotkać z skałą zimną, twardą, Gdyby się o nią rozbić—i strzaskane serce wyrwawszy, przez otwartą ranę, Niebu czy piekłu cisnąć je z pogardą; Gdyby raz umrzeć... (II, 54).

Ta sucha statystyka zwrotów ozdobnych wymowniéj, jakbym sądził, nad wszelkie analizy teoretyczne przekonać może czytelnika, gdzie istotne źródło natchnień Berwińskiego: Mickiewicz w téj czy innéj szacie stylistycznéj służył za ideał, ku któremu wznosił się młody poeta,—i dodajmy: naśladowca niekiedy godnym był swojego mistrza! Zresztą, wdzięk jego stylu nie ogranicza się na tych kilku kształtach, któreśmy wymienili: umie on grać na wszystkich stronach swojéj lutni—od rzewności do gwałtownego wybuchu potępień i przekleństw, na wszystkie stopnie drgnienia serca młodzieńczego, znajduje odpowiednią formę w swoim stylu: Raz jest

(1) ... „I myślę, że sen taki nigdy się ***nie prześni!*** Że się nigdy ***nie prześni***! I cóż się ***nie prześni***, kiedyś ty mi się ***prześnił***, śnie mój rzeczywisty" (I, 18).

Digitized by Google

lakonicznym, treściwym, wstrzemięźliwym; drugi raz jak lawa ognista nieustającym potokiem leją się słowa. Raz asydentycznie wiążą się zdania, drugi raz obfitość polisyndetycznych połączeń zdań przeważa w stylu. A kiedy go namiętność nie ogarnia całego, kiedy łagodniejszym tonem rozwagi, a przynajmniéj spokoju uczucia swe i myśli wypowiada, lubi nawet takie drobiazgi stylowe (które napozór nic wspólnego nie mają z jego patosem i gwałtownością poetyczną), jak *inwersye* (anastrofy), w tym oto np. rodzaju:

„To mówiąc biegła (dama) ku niemu przez salę, Jak rybka wierzchnia kiedy muska fale" (zm. kiedy wierzchnie muska fale) (II, 11). „I taką z sobą wojnę rozpoczęli, Jak z tłustém bydło Faraona chude (II, 62).

Znajdą się i inne równie artystyczne zwroty językowe wielkiego wdzięku, jak np. w tomiku pierwszym postać, zwaną *correctio* (poprawienie się), a w drugim szczególnie piękne są jego *apostrofy*, głównie może dlatego, że na ponurém tle pesymistyczném zarysowane, stanowią pełne uroku jaśniejsze, a raczéj rzewniejsze obrazy uczuć.

Jako wzór piérwszéj ozdobności przytaczam taki ustęp:

... „I zamiarów dziś tysiąc na jutro układa, Będzie śmielszy—przysięga—wszystko wypowiada. Będzie prosił, a jeśli prośba nie pomoże, Powie, że w świat odejdzie, popłynie za morze,—Że, ot! na morzu, z smutku, z rozpaczy utonie!... A ona? ona wtedy skłoni się i spłonie, I *powie*... nie... *niepowie; ona nic nie powie*: Co miłości po słowach? miłość stygnie w słowie! (I, 20).

Apostrofy: „O miasto smutku! stare, osiwiałe, Tak dumnie wielkie, tak nikczemnie małe! O miasto smutku—ty świata stolico, Dawnéj, strawionéj wspaniałości syta, Dzisiaj żebrząca królów połowica, Król-żebrak ciebie dzisiaj wita!" (II, 44) „Prochu Hamleta! wstań i świadcz o sobie! Prochu Hamleta! mów, co ci się śniło, Pod tylu wieków milczącą mogiłą!..." (II, 124). „Adamowy synie! I tyś robaczkiem, któremu przypadło, Przeżuć na drzewie wiedzy choć liść jeden! Ale nie tobie przeznaczony Eden! Patrzaj—sto wieków z drzewa tego jadło, Patrzaj—dziś z niego miljony jedzą,—Zapytaj, który z nich syt prawdą i wiedzą" (II, 125).

Oczywiście, że u Berwińskiego te tylko spotykamy ozdobności stylowe, które przeważnie właściwe są poezyi lirycznéj; nic więc dziwnego, że nie spotykamy takich zwrotów, które plastykę natury lub czynów ludzkich spokojnie i obrazowo rysować umieją. Ale zato w niewielkim stosunkowo zbiorku utworów poetycznych B-go widzimy wszystkie odcienie uczuć i namiętności ludzkich, w najwykwintniejszym kształcie wypowiedziane.

Do najważniejszych zaś zwrotów estetycznych, głównie charakteryzujących stanowisko jego w szeregu naszych poetów szkoły romantycznéj, należy *ironia*. Skupił on w swéj twórczości najdrobniejsze jej odcienie, jakie tylko zna specyalna estetyka poetyczna. A mianowicie spotykamy u Berwińskiego następujące gatunki: *a*) *eufemismus*—jestto najłagodniejszy zwrot ironiczny, do żartu zbliżają-

Digitized by Google

cy się, w którym rzeczy niemiłe, złośliwe, przykre nawet, tak są subtelnie osłonięte, że niezawsze zrozumiałe są przez tego, do kogo są skierowane; *b*) *asteismus* jestto taki odcień, również jak i poprzedni, łagodnéj ironii, w któréj figuruje pochwała, pochlebstwo, lub przynajmniéj lekkie jéj napomknienie; a w istocie, uważniéj w sposób wypowiedzenia téj myśli zagłębiwszy się, dostrzeżemy wyraźniéj nagany i potępienia; *c*) *anti-fraza* (contre-verité) jest takim gatunkiem ironii, w którym myśl ześrodkowuje się na wyrazach, a te ostatnie należy odwrotnie tłómaczyć; *d*) *mimesis*—jestto ironiczne przekręcanie cudzych myśli; *e*) *diasirmus*—to gatunek ironii złośliwéj, pogardliwéj i wreszcie; *f*) *sarkazm* — jestto ironia okrutna, straszna, w któréj z całą potęgą napadamy na przeciwnika,—a ostatnim jéj patetycznym wyrazem może być uważane *przekleństwo*.

Wypisujemy tu niektóre wzory tych postaci w porządku, jaki tu wymieniliśmy, tj. od łagodniejszych przechodząc ku silniejszym.

a) **Eufemismus**: „W ten czas, dalibóg, żem bardziéj kochał, Niż Mars, gdy w zdradne wpadł sieci, I głębiéj wzdychał i głośniéj szlochał, Niż wszyscy nasi poeci“ (I, 64). „Czego żądasz?... Ach! tylko pamiątki, imienia! I prawda: czegoż więcéj żądać od pielgrzyma, który nic, nic innego na tym świecie niéma, Prócz serca nieznanego nikomu, nikomu... Prócz pieśni, które nosi od domu do domu“ (I, 27). (Kochanek gryzie pióro, szukając formy do wypowiedzenia uczuć swoich i napisawszy „O ty! która... zatrzymuje się): „A gdy się wstrzymał, duma i myśli, A gdy się dobrze namyślił, Spojrzał, raz jeszcze rozważył ściśléj, I co napisał... przekreślił“ (I, 101). „Choćbym był zaczął nieromantycznie, A śpiewał nie po eolsku, Skończyłem jednak patryotycznie: Bo... nie skończyłem“ (I. 87). *b*) **Asteismus**: „Piękna to postać, cudowna postać! Lecz dosyć wiedzieć ci tyle, Że biada temu, ktoby chciał zostać w jéj sercu jednę choć chwilę (I, 32). — *c*) **Mimesis**, Jedna się tylko mała spotyka pomiędzy niemi (Świtezianką a Żeglarzem) różnica, Że on: zamiast *malin z koszyka*, *Koszyk* mu dała zwodnica“ (I, 38). — *d*) **Anti-fraza**: *Cierpliwość* i *pokora*—prawda wielka, święta, Cierpliwość i pokora przebija niebiosa, Więc *cierpliwi*, *pokorni* zdajcie się na losy, Albo na wolę Bożą“ (II, 36). — *e*) **Diasirmus**: „W pacierzu, zamiast prośby powszedniego chleba, W modlitwie zamiast modłów poniosę do nieba: Ażeby sęp pamięci, krwią twoją zbroczony, Na głazie serca twego zaostrzał swe szpony“ (I, 50). „I jam stał na zrębie owéj przeszłości, I w ciemne jéj głębie myśl przewodniczkę bez wahaniam cisnął; Lecz choć stu mędrców trupamim ją tuczył, Z cierpień méj piersi więcéjm się nauczył, Bo pełném sercem nad światem zawisnął“ (II, 127). „Ktoś znał i rozumiał, co to jest nędza i ciężar niedoli, Jeśliś ksiąg martwych porzucił nie umiał, Dla starców, dzieci, i niemców, i moli, Mędrcze umarłych! pozostań w pokoju szczęsny—śród tylu, tylu nieszczęśliwych!“ (II, 128). „Dziś w pełni życia i w całéj potędze opuszczam walkę, bo któż sił nie straci, Gdy widzi marność i hańbę, i nędzę, I podłą gnusność swéj rodzonéj braci“ (II, 129). „Widziałem nieraz, jak syn pogrobowy już nie rozumiał ojców swoich mowy“ (II, 7). — *f*) **Najwyższy sarkazm**: „Znam was Feniksów, wzrosłych na popiele Zgliszczów ojczystych! znam was przyjaciele Młodości mojéj, was, w których się chowa, Godność i duma narodowa; Znam was, pełniących trudny obowiązek Mistrzów balowych, rycerzy podwiązek! Znam was i gardzę, lecz tak wam i gardzę, Że każde słowo i wszystkie gorycze, któremi plunąć mógłbym wam w oblicze, Że... wolę raczéj przymrzéć na méj wardze...“ (II, 130). „Synku! Nie bój się, nie bój! Twój ojciec dziedzicem Tylu tysięcy dusz i tylu włosek, Że nam nie spadnie z głowy, jeden włosek; Bo jeśli

Digitized by Google

wszystkich swoich spędzi chłopów, A każdy weźmie choć po parę snopów, To takie dla nas uścielą tu tamy, Że ich piekielne nie poruszą bramy! — Nie bój się, dziecię, gdy zabraknie słupów — O! wierz mi, wierz mi! on nie pozazdrości Ostatniéj duszy z ostatniéj swéj włości I każe kilka tysięcy wbić trupów...“ (II, 62). „Precz, podła tłuszczo, co żyjesz okruchem Ze stołu pana! nie tobie być sędzią Nad niebosiężnym wielkich ludzi duchem! Alboż ty drobną twoich myśli piędzią Zbieżysz obszary, które on przebiega? Alboż ty zimnym doświadczenia wzrokiem Dojrzysz za ciemnym przeszłości obłokiem Tych gwiazd przeznaczeń, które on postrzega?“ (II, 63). „Dziś straszno spojrzéć w dzieje tego ludu: Tyle tam światła w dalekim dni zmierzchu. I tyle cnoty w głębiach, a na wierzchu Tyle występków, podłości i brudu,—Tylu nikczemnych, że choćbym był zdolny Skreślić ich obraz i podać nauki, Któreby wiedzieć miały późne wnuki.... Nie chcę, bo pierwéj poruszyćby trzeba Najgłębszą otchłań najgłębszego piekła, Wycieńczyć litość i cierpliwość nieba, Zliczyć łzę każdą, co z ócz ofiar ciekła; Wskazać krwią braci kupczącego brata, Matkę, gdy blada i śmiertelnie sina, Konając u stóp wyrodnego syna, Przepowiadała bliski koniec świata!...“ (II, 8).

Czytając te Jowiszowe pociski, może nie jednemu czytelnikowi przyjdzie do głowy: dla czego w tych bolesnych superlatywach krąży muza Berwińskiego? Dla czego ta ironia jego nie stała się tak wyrozumiałą i pobłażliwą dla ludzi, jaką była w końcu ironia mistrza jego — Mickiewicza, z angielska dziś pospolicie humorem zwana? Leżało to przedewszystkiém w temperamencie jego poetyckim, a wreszcie może dlatego, że Berwiński dopiéro przechodził fazę młodzieńczego ognia i gwałtownych wybuchów namiętnéj duszy,—a nie dano mu było dojść do epoki *spokoju epickiego* i epickiego, panować nad sobą umiejącego humoru.

IV.

Skupiamy rozproszone nasze uwagi krytyczne.

W przebiegu życia jego nadmieniliśmy, że natura hojnie go uposażyła darami umysłu i serca, których jednak ani wychowanie domowe, ani szkoła Leszczyńska, ani późniejsze dorywcze studya, nie rozwinęły prawidłowo: niestałość, brak wytrwałości, zamiast być sprostowanemi, wybujały w nim owszem z latami i zwichnęły przyrodzone zdolności tak dalece, że niedość systematycznie idzie sama nauka gimnazyalna, a uniwersyteckie studya stają się wprost problematyczne; co umiał przeto, zawdzięczał tylko późniejszemu bezplanowemu czytaniu. Kształcenie strony etycznéj i religijnéj, prostowanie źle skierowanéj woli jeszcze w mniéj korzystnych niż nauka przedstawia się warunkach: decydującą tu rolę grało przypadkowe towarzystwo, a głównie panujące naówczas skrajne prądy społeczne i literackie. Stąd wypływały wadliwości charakteru, w gruncie najczystszego, najzacniejszego,—stąd zawczesne, bez należytego przygotowania, oddanie się twórczości literackiéj.

Digitized by Google

A w téj jego twórczości ten szczególny spostrzegamy objaw, że nie robi powolnego a ciągłego postępu,— ale owszem muza jego odrazu wybujała, zalety zaś, przynajmniéj niektórych utworów późniejszych, bywały niekiedy słabsze od wcześniejszych (stósuje się to również i do obrabiania powiastek ludowych).

Jako w poecie lirycznym widzimy w nim odtworzenie tych idealnych cech romantyzmu, jakie powszechnie naówczas panowały; a lubo z natury był realistą, człowiekiem szczerym, prostym, idealizm jednak romantyczny tak dalece nań oddziałał, że idąc torem Mickiewicza, wpadał nawet w jasnowidzenia i przepowiednie,— a nawiasem mówiąc, przepowiednie te niekiedy sprawdzały się zupełnie. Do nich np. należy ów wierszyk „Piosnka wygnańca", który pisany około 1842 r., zarysował najprawdziwszy stan jego duszy i stanowisko społeczne w roku 1855, w czasie pobytu w Turcyi. Do takichże przepowiedni należy wymieniony w życiorysie wiersz do p. Idalii Krajewskiéj, oraz ostatni pożegnalny wiersz do siostry; ale bodaj najcharakterystyczniejszym objawem jego romantycznego proroctwa jest wiersz z roku 1840 p. t. „Moje sny — moje uczucia." Obrazując w nim wybuchowe objawy uczuć swoich, wypowiada poeta te słowa:

„I ujrzałem *samotną* gwiazdę mego przeznaczenia."

I w istocie: pomimo gwarnego niekiedy otoczenia towarzyskiego „gwiazda przeznaczenia" jego zawsze była „*samotna.*"

Widzieliśmy następnie, że skutkiem owoczesnych skrajnych prądów, z któremi się zrósł Berwiński, a w części może skutkiem osobistego usposobienia, obalił po kolei całą budowę zasad kościoła i tradycyi katolickiéj. Gdybyśmy jednak zadali sobie pytanie: czy téż poeta stworzył sobie, choćby później nieco, jaką nową wiarę? czy miał jakieś, jeżeli nie dogmatyczne, to przynajmniéj ogólnoetyczne zasady? Z pism jego nie widzimy tego wcale. Bo jego ukochania przeszłości naszéj, wielkiéj sławy przodków, w porównaniu z maleństwem ducha rodaków współczesnych, jego wszelkich demokratycznych wybuchów i polotów ku jakiemuś, którego sam określić nie umiał, przebudowaniu gmachu społecznego, z uwzględnieniem wielkości ludu i t. d., tego wszystkiego nie tylko dogmatyką, ale nawet świątnicą duchową nazwać nie można? Pozostaje więc chyba to, cośmy już z innego względu wymienili: „Raz wszedłszy, jak Eliasz, w rydwan namiętności, Chcę ogniem namiętności żywcem wejść do nieba." Jakie to „niebo"? któż odgadnie? I na co komu ta zagadka przydać się może! Dość wiedzieć, że ów „rydwan namiętności" zastąpić miał całą dogmatykę. Starczyło mu to dopóty, dopóki te „namiętności" gorzały w łonie; ale później nieco,

Digitized by Google

choćby np. w Turcyi, jakieś by inne zasady moralne się przydały; ale, niestety! w starości nic już urosnąć nie mogło, czego się w młodości nie zasiało....

Co się tyczy charakterystyki jego twórczości lirycznéj, uderza nas wielkie *ubóstwo tematów* poetycznych. Oprócz dość urozmaiconych erotyk, dwie głównie kwestye są przez niego uwzględniane: w mniejszéj części żywioł narodowy, a natomiast cały umysł jego zaprzątają kwestye społeczne czy socyalne, z lekkiem zabarwieniem filozofią heglowską.

Kto bezwzględnie umiłował w poezyi spokojny świat ogniska rodzinnego, oraz religijny i społeczny konserwatyzm, tego razić będzie demokratyczny szał poety, który nie przebiera w środkach i kształtach swojéj satyry, który modli się do „obucha“ i t. d. Ale rozważny krytyk, chcąc być sprawiedliwym, musi się zdobyć na pewną wyrozumiałość dla téj jego egzaltacyi poetyckiéj, nawet wtenczas, kiedy Berwiński obarcza pewne klasy społeczne nie tylko istotnemi, ale nawet takiemi przewinieniami, do których one się nie poczuwają: jego bowiem radykalizm jest tylko *doktrynerski*, jednostronnie zapatrzony na swój ideał—*wszechwładztwa ludowego*. Środki, do tego celu wiodące, brał Berwiński téż same, co i cała plejada naszych romantyków; a jeśli w lirze jego, częściéj niż tkliwa lub rzewna, brzmiała stróna ironii—to już było tylko wynikiem indywidualności jego.

Natomiast na tę raczéj anormalność zwrócić należy uwagę, że Berwiński, zapalony wielbiciel ludu, bezgranicznie dla jego szczęścia poświęcający się, nie umie wydobyć z liry swojéj *ani jednego tonu melodyi ludowéj,* ani jednéj zwrotki ducha twórczości ludowéj odsłonić mogącéj. Znać we wszystkiém to, cośmy powiedzieli, że jest doktrynerem, co umié tylko teroryzować, a nie potrafi podsłuchać tętna serca chłopskiego, nie umié wcale językiem ludu przemówić, choćby tak np., jak przemawiali Lenartowicz lub Wasilewski. Jeden jedyny raz w „Mogile Kościuszki“ wywiódł na scenę człowieka z ludu „z stem kółek w pasie, za pasem z siekierą“, ale w tym oto kunsztownym i górnolotnym stylu każe mu deklamować o najwyższych zagadnieniach narodowych:

„I jakiś chłop stary, Schylony pracą, z białym jak śnieg włosem, Rzekł mu (poecie): „Bóg z tobą, człeku dobréj wiary! Gdzie jesteś, pytasz? noga twoja depce Grób bohatera, ale wierzaj, bracie, Że ty tu stoisz przy świata kolebce: Z niéj wyjdą nowi ludzie i postacie! Ale straszliwe tylu czasów wały, Co się śmiertelném czechłem dla was stały, To spowijali nasze i pieluszki, A to jest oto—mogiła Kościuszki.“

Natomiast zwykłą widownią wierszowanych jego utworów są obrazy życia téj właśnie klasy społeczności, którą najzawzięciéj

Digitized by Google

wyszydza, a jednak śród niéj tylko porusza się jego myśl poetyczna, nigdy zagroda wiejska, ale wprost salon. On, co wziął na się trudną rolę apostoła ludowego, nawet w najsilniejszym objawie swojéj ironii, w Parabazie, za widownią opowiadanych wypadków obiera zawsze tenże salon, bo, jakeśmy widzieli, rzecz dzieje się na balu karnawałowym wielkopolskiego wielkiego świata. Wszakże demokratyczny ten doktryner, krążący chętnie w salonach, to przynajmniéj ma dodatniego, że nigdy nie przywdziewa szaty aktorskiéj, cokolwiek mówi, mówi z dobrą wiarą i z takiém żywém poczuciem posłannictwa swego, że ta jego *prawda uczuć* stanowi wybitną stronę talentu i szczególny powab tam nawet, gdzie widzimy wyraźną przesadę lub bluźnierstwo poetyczne.

Chcąc określić stosunek oryginalnéj jego twórczości do naśladownictwa, trzeba miéć na względzie, cośmy wymienili wyżéj. A mianowicie: z pisarzy obcych odczuwamy w jego pismach wpływ Lamartine'a, Byrona, nieco Goethego, a przedewszystkiém Shakespeare'a. Z pośród innych utworów Shakespeare'a najwydatniejsze stanowisko zajmuje Hamlet, z którego liczne cytaty, za *motto* służyć mające, wypisywał w swoich *silva'ch rerum* i wogóle pilnie studyował. Być więc może, że w najwraźliwszéj epoce życia do duszy jego zapadło owo Hamletowskie cierpienie, owo niezadowolenie z otaczającego świata, na tle wiekuistego zwątpienia osnute, co przy ówczesnym nastroju romantycznym, przy panującym bajronizmie literackim rzucić mogło do duszy jego one zarody powątpiewania, a następnie krytycyzmu, obalającego trwałość dotychczasowych podwalin społecznych. Ale Hamlet, lubo subtelny znawca sztuki i niepospolicie uczony, przedewszystkiém jest marzycielém, niezdolnym do czynu i do poświęcenia się dla idei; dla tego też Berwiński, gdy nań wionęły nieco późniéj, zaprzątające świat owoczesny prądy rewolucyjne, wyrzekał się wszelkiego powinowactwa z marzycielstwem hamletowskiém i dowodził, że „pełném sercem nad światem zawisnął", że wziął w opiekę „nieszczęśliwych" ludzi tego świata, czyli innemi słowy, chciał być czynném zaprzeczeniem tego, co umiłował w pierwszych chwilach rozwijającego się uczucia. A jednak w życiorysie jego widzieliśmy, że stało się wprost przeciwnie: bo niemoc czynu i marzycielstwo jałowe, z inném tylko, nie hamletowskiém oświetleniem, ale raczéj bajronowskiém, towarzyszyło mu przez całe życie.

Wreszcie powinniśmy tu nadmienić, że w dziale poezyi, nazwanym „Księga życia i śmierci" widoczny jest także i wpływ poezyi włoskiéj. Owoczesne Włochy stanowiły, jako wiadomo laboratoryum wszystkich owych stowarzyszeń, konspiracyi i wszelkich

Digitized by Google

knowań rewolucyjno-patryotycznych, których tak bezwzględnym wielbicielem był Berwiński. Nic przeto dziwnego, że z lubością musiał zaglądać do owych umiłowanych przez się robót rewolucyjnych wogólności, a przedewszystkiém, do poetów włoskich, tę stronę doraźnego patryotyzmu odsłaniających. Wiadomo zaś, że około tegoż czasu, kiedy się rozpoczynała twórczość poetyczna B-go, obok wielu innych poetów, stało się głośném imię Leopardi'ego, którego sławnym wierszem „All' Itàlia", zachwycali się nietylko patryoci włoscy, ale i wszyscy entuzyaści polityczni, a wreszcie wszyscy estetycznie wykształceni ludzie, gdyż wiersz ten jest cudnie piękny. Otóż, jak mniemam, był on znany i naszemu poecie, najwyraźniéj bowiem odczuwamy zawartość jego w takich utworach jak: *Mysza wieża*, *Wawel i Kraków*, *Marsz w przyszłość*. Liryczny, rzewny nastrój pierwszéj połowy tego wiersza brzmi zupełnie w tym tonie, co dwa pierwsze ustępy B-go: taż sama zaduma rzewna nad minioną wielkością, ten sam głos serdeczny miłującego patryoty; a co się tyczy wiersza „Mysza Wieża", to nawet poeta wielkopolski wprost téż same powtarza myśli, tylko nieco je rozszerza, Leopardi mówi:

„O patria mia! vedo le mura, e gli archi,
E le colonna, e i simulacri, e l'erme
Torri degli avi nostri,
Ma la *gloria* non vedo;
Non vedo il *lauro* e il ferro ond'eran carchi
I nostri padri antichi!" itd. (1)

Berwiński zaś tak mówi:

„O ziemio moja! ty, coś dawniéj była Kolebką wolnych, dziś wolnych mogiła! Ja syn pośmiertnéj twéj grobowéj chwały, Pytam się ciebie—i gdzież się podziały Dni twoje wielkie—gdzie ręka, co wskaże, Świetności twojéj zwalone ołtarze? (...) Z tylu potęgi, męstwa i świetności, Z tylu dzieł twoich, z tylu zwycięstw blasku, Czyż tylko w polu nie pomszczone kości, I krew zakrzepła została na piasku? A z twoich stolic i grodów, i gmachów, Czyż to schronienie żałoby i strachów, Czyż to jedyny pomnik twojéj chwały?"

Widzimy, że myśl zasadnicza jest taż sama w obu ustępach, a różni się tyle tylko, ile się różni fizyonomia ziemi i dziejowe zabytki włoskie od polskich.

Drugą natomiast część tego wzniosłego wiersza Leopardiego, kiedy on, zrozpaczony widokiem niemocy, upadku dawnéj potęgi i gnuśności swoich rodaków, w zapale patryotycznym głosi, że on sam jeden za wszystkich walczyć będzie i woła „L'armi, l'armi: io solo Combatterò, procumberò sol io!" przypominamy tęż myśl „Marsza w przyszłość", w którym nasz poeta również zabiera się do

(1) Opere di Giacomo Leopardi, wydania Ranierego, wyd. IV, Florencya 1856 t. I, str. 33 i dal.

Digitized by Google

walki. Obraz wszakże tych przygotowań do bojów B-go o tyle jest niższy i mniéj poetyczny od obrazu Leopardiego, o ile „obuch" naszego poety mniéj ma żywiołów poetycznych od „l'armi" Leopardiego; zamiłowany bowiem, jak wiadomo, w pięknościach świata klasycznego, poeta włoski miał tu na myśli jakiś „gladius" rzymski; czyli innemi słowy: Leopardi w swém narzędziu upoetyzował walkę narodową, gdy Berwiński... tylko socyalną.

Z pisarzy krajowych, jakeśmy to w rozbiorze wyżéj wymienionym wykazać starali się, na B-go przemijający zaledwo mieli wpływ Krasiński i Słowacki, a jednego Mickiewicza istotnym był naśladowcą od najpiérwszych chwil twórczości swojéj, od piérwszych próbek poetycznych, od czasu rozkwitu talentu swego. Na czém się ostatecznie to jego naśladownictwo zatrzymało, albo raczéj: w jakim stopniu naśladowca pierwotny zbliżył się do swego pierwowzoru, za najlepszą wskazówkę posłużyć może porównanie dwu ustępów, pod tym samym napisem zawartych, tj. „Błogosławieństwo" Mickiewicza i Berwińskiego. Sam tytuł wiersza daje do myślenia, że B. u Mickiewicza pierwotną myśl zapożyczył; ale jakże daleko odbiega układ wielkopolskiego poety od pierwowzoru swego. Kiedy Petrarka, a z nim Mickiewicz roztkliwia się tylko szczegółami wspomnień swojéj kochanki, téj chwili i tego miejsca, w którém „uczucia" natchnęła, błogosławi piérwsze objawy miłosnego światła, co opromieniło duszę poety, a następnie piérwszą pieśń, tém uczuciem wywołaną; to B-ski nietyle tkliwym, jak raczéj dumnym jest w swoich miłosnych wspomnieniach. Mówi wprawdzie on, równie jak i poeta włoski o wdziękach, o blasku oka „o którym się ludziom nie śni na téj ziemi", ale to tylko preludium stanowi do owéj cudnéj melodyi poetycznéj, którą wyśpiewuje w drugiéj części wiersza; przepowiadając swojéj ukochanéj, że będzie „szczęśliwą", roztacza takie oślniewające blaski liryzmu poetycznege, że dorównywa najwyższym mistrzom lirycznym i stanowczo może być zaliczony do *pierwszorzędnych liryków erotycznych* polskich po Mickiewiczu.

W poezyi społecznéj i politycznéj mniejsza jego zasługa: lubo i tam pięknością formy i wielką siłą uczucia celuje, ale zbolałe to uczucie jednostronną zapalnością się odznacza, tak gwałtowne, a nie zawsze usprawiedliwione ciska gromy satyryczne, że te wszystkie wybuchy przy braku wyższych ideałów etycznych, przesytem i jakiémś cierpkiém uczuciem przepełniają serce czytelnika, gdyż widzi on tu jedynie same *cienie*, same karykatury: zło, obłudę, służalstwo, wyuzdania wszelkie itd.,—ale nie widzi *światła*, nie widzi lepszych, szlachetniejszych celów, bo same negacye ugrupował poeta,

Digitized by Google

a przynajmniéj ideały swoje wypowiada zbyt ogólnikowo, półsłówkami. Cały obraz życia Berwińskiego starałem się tak przedstawić, by on mógł wyjaśnić tę stronę duszy poety; a kto bez uprzedzenia i te nawet półsłówka czytać będzie, ten i w nich znajdzie prawdziwe piękno estetyczne, bo łatwo dostrzeże szlachetne źródło téj egzaltacyi poetycznéj i rubasznie-demokratycznych pocisków. Gdy poeta mówi:

„Ja wolę raczéj stać się biczem bożym,
I smagać śpiących, i dręczyć, i chłostać,
Byle im do *krwi serdecznéj* się dostać";

to ta „krew serdeczna" dla nieuprzedzonego polaka aż nadto dostateczném będzie kryteryum do oceny wartości i do zrozumienia źródła jego satyry.

Zaprawdę! błogosławione są owe spokojne i szczęśliwe czasy i szczęśliwi ludzie, których bytu nie zamącały żadne burze polityczne, ani społeczne; chodząc po ich *„wirydarzach"* literackich, dość było napawać się wonią fijołków poetycznych i zbierać *„kwiatki rymów duchownych"*. Ale skoro nikt nie zaprzeczy, że dzieje nasze późniejszych czasów mają podobieństwo do palącego skwaru pustyni afrykańskiéj,—nic przeto dziwnego, że w tych warunkach naszéj gleby poetycznéj i politycznéj zrodzić się musiała afrykańska *agawa*, która wiele lat rosła i wsiąkała w siebie z dalekich obszarów soki żywotne, nim w chwili rozkwitu ogłaszającym hukiem wystrzeliła... Berwiński jest to naszą agawą, bo on, choć młody, wsiąknął w siebie wieloletnie bóle narodowe, i gorycze, i zawody, i bezskuteczne poświęcenia się jednych, i wyzyski drugich, i ostateczne cierpienie niewinnego ogółu, wchłonął to wszystko w siebie, a odczuwszy boleśnie, w chwili dojrzenia talentu wybuchnął hukiem i jękiem piorunującéj satyry... i zniknął z horyzontu literackiego.

Nie zapominajmy tedy, że on jest kością kości naszéj, że życie i pisma jego powinne być dla nas przestrogą tylko, a nikomu nie służy prawo ferowania bezwzględnego wyroku potępienia.

A. Bądzkiewicz.

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

PG 7158 .B444 .Z65 C.1
Ryszard Wincenty Berwinski :
Stanford University Libraries
3 6105 037 345 779

P
71
.B
.Z

DATE DUE

STANFORD UNIVERSITY LIBR
STANFORD, CALIFORNIA
94305

Digitized by Google

Digitized by Google